



Janice Kaiser



***DWA ŚWIATY,
JEDNA MIŁOŚĆ***

Tytuł oryginału The Return of Daniel's Father

PROLOG

Kiedy zamykał oczy i puszczał wodze fantazji, znikaly żelazne kraty i wysokie mury więzienne. Przenosił się na rozległą prerię, czuł powiew wiatru na twarzy, widział słońce nad pokrytymi śniegiem wierzchołkami gór Montany. Oddychał powietrzem wolności i rozkoszował się krajem swoich ojców.

Ethan Mills siedział po turecku na pryczy. Otworzył oczy i znów był w celi. Jego przyjaciel Raymond Elkhorn bacznie mu się przyglądał.

- Byłeś z kobietą, co?- spytał.

- Nie - odparł Ethan. - Tym razem nie.

- A więc gdzie?

- W górach, daleko stąd. Mogą trzymać w mamrze moje ciało, ale nie moją duszę. W wyobraźni idę, dokąd chcę.

Elkhorn był barczystym, przysadzistym mężczyzną z włosami do ramion. Ethan wiedział, że więzienie zraniło dumę przyjaciela - cierpiał bardziej na skutek własnej słabości niż upokorzenia. Siedzieli razem od tygodnia i chociaż Ethanowi było go żal, cieszył się, że ma towarzystwo. Raymonda zamknęli po raz trzeci za jazdę samochodem po pijanemu. Czekalo go sześć miesięcy więzienia.

- Nie wiem, jak możesz być taki spokojny - powiedział Raymond: - Ja bym zwariował, gdybym miał siedzieć dwadzieścia lat w pudle.

- Ojciec nauczył mnie wyłączać się z rzeczywistości - odparł Ethan.

- Powinien raczej nauczyć cię trzymać się z dala od białych kobiet.

Przecież dlatego tu jesteś.

- Mylisz się, Raymondzie. To sprawa polityczna. Mike Caldwell chce któregoś dnia zostać gubernatorem. Wykorzystuje stanowisko szeryfa i władzę, żeby zdobyć sobie rozgłos i popularność.

- Być może polityka też ma z tym coś wspólnego, ale tak czy inaczej oni nie lubią, kiedy Indianie zadają się z ich kobietami.

- Moja matka była biała - zauważył Ethan.

- Tym gorzej dla ciebie. Przypominasz im to wszystko, czego nienawidzą. Mieszaniec, z którym jedna z ich kobiet zaszła w ciążę. Nic dodać, nic ująć. Sam napytałeś sobie biedy.

Becky nie ma nic wspólnego z tym, co się stało w ośrodku treningowym. A nawet gdyby miała, to nic się między nami nie zmieni. Kocham ją. Ona też mnie kocha.

- I co ci z tego przyjdzie, jeśli najlepsze lata spędzisz w więzieniu? - Raymond wzruszył ramionami. - Do tej pory ci tego nie mówiłem, ale naprawdę bardzo mi ciebie żal. Możesz mieć niezłomną wolę swego ojca, ale są momenty, gdy słabość odziedziczona po białych bierze w tobie górę. To właśnie jeden z nich.

Ethan zaczynał już mieć dość tego gadania, ale się opanował. Raymond bywał zawzięty. Niekiedy prznosił swoje uprzedzenia i urazy na przyjaciół. To właśnie Ethana drażniło w nim najbardziej.

- Masz mi za złe, że jestem mieszańcem?

- Tego nie powiedziałem.

- Wystarczy, że pomyślałeś. A skoro tak, nie jesteś lepszy od nich. Gdy byliśmy dziećmi i chodziliśmy razem na ryby, nie przeszkadzało ci, że moja matka jest biała. Co się od tego czasu zmieniło? Czy to przez Becky? A może z twojego punktu widzenia byłoby lepiej, gdyby to twoja

siostra zaszła ze mną w ciążę? Czy to znaczy, że kochasz mnie jak brata tylko w połowie? Gdy jesteśmy w rezerwacie, nie przeszkadza ci moje pochodzenie, ale w świecie białych najwyraźniej przypominam ci o czymś, o czym wolałbyś zapomnieć. - Ethan unosił się coraz bardziej.

- Nie zamierzam się z tobą kłócić - uspokajał go Elkhorn. -

Powiedziałem tylko, że mi cię żal, bo tak jest.

- Bzdury! - Ethan kopnął z wściekłością stołek. Odetchnął głęboko, starając się uspokoić. Był zły, że puściły mu nerwy. Przysiękł ojcu, że nigdy nie podda się przeciwnościom losu, jakkolwiek groźne by one były, że nie upadnie na duchu, nie przestanie być mężczyzną. Tak bardzo się starał być synem godnym swego ojca, odważnym, prawym. Zresztą ziomkowie nie pozwolili mu zapomnieć, że jest jednym z nich. Byli mu bliscy, włączyli go do swojej wspólnoty. To dlatego toczył ze sobą ciężką walkę wewnętrzną, gdy zakochał się w białej dziewczynie.

Teraz musi zastanowić się nad konsekwencjami. Jak dziecko będzie się chować bez ojca? A jeśli urodzi się chłopiec? Czy on rzeczywiście spędzi najbliższe dwadzieścia lat w zamknięciu, wyobrażając sobie jedynie góry i słońce, obsesyjnie tęskniąc za wolnością, Becky i dzieckiem? A może Raymond Elkhorn ma rację, że mu współczuje?

Na korytarzu rozległy się kroki. Strażnicy wykorzystywali każdą okazję, by ich pognębić. Może usłyszeli upadający stołek i chcieli sprawdzić, co się dzieje w celi.

Raymond wyrzwał przez judasza.

- Strażnicy? - spytał Ethan.

- Tak. Ten sukinsyn Corley i ten kurdupel w okularach.

Ethan postawił stołek na miejsce. Szczęknęły otwierane drzwi.

- I co tam, szefie? - Corley wyszczerzył żółte zęby. -
Przemeblowujesz celę, a może zebrało ci się na porządki?

Ethan nie odpowiedział.

- A co ty o tym myślisz, Ed? - Strażnik zwrócił się do kolegi. -
Czyżby nasz chłopiec był sfrustrowany? Myślałem, że ta dziewczyna tak
mu dogodziła, że starczy mu do końca życia.

- I lepiej, żeby tak było, bo nieprędko zobaczy jakąś kobietę.

Warto było, Mills? -Corley zarechotał. Stuknął go w ramię. -Rusz
tyłek. Masz gościa, zabieramy cię na spacer.

- Ja mam gościa? - zdziwił się Ethan,

- Powiedzieli, żeby przyprowadzić Krwiożerczego Węża. To ty,
prawda?

Ethan zignorował tę prowokację.

- Kto to?

- Chodź, to sam zobaczysz Corley wyprowadził go z celi.

Gdy szli w kierunku wyjścia, Ethan zastanawiał się. kto, u diabła,
mógłby go odwiedzić. Ojciec wysłał Becky do starszej siostry, lekarki, na
Hawaje. A więc to raczej nie może być ona. Przedstawiciel starszyzny
plemiennej odwiedził go wczoraj, a obrońca z urzędu ma się zjawić
dopiero późnym popołudniem. Jego przyrodnia siostra Kara wróciła do
rodziny w Iowa. Przyjedzie dopiero na proces. A więc kto?

Przeszli do sali widzeń, gdzie więźniowie spotykali się z rodzinami i
prawnikami. Ethan doszedł do wniosku, że jego obrońca, pan Morton,
zmienił pianymi postanowił porozmawiać z nim wcześniej. Ze
zdziwieniem spojrzął na wysokiego, siwowłosego mężczyznę. Nie miał
pojęcia, kto to jest.

- Naprzód, Mills. - Corley popchnął go bezceremonialnie.

Ethan obserwował czekającego mężczyznę. Kimkolwiek był, wyczuwało się w nim siłę i autorytet. Miał na sobie wełnianą koszulę i zamszowa, marynarkę. Kapelusz położył na stole.

Przez krótką chwilę Ethan czuł się zażenowany z powodu swego więziennego stroju. Drelichowy kombinezon pozbawiał człowieka wszelkiej indywidualności, odbierał godność. Dobrze chociaż, że nie ogolono mu głowy, tak jak to niegdyś było w zwyczaju. Długie czarne włosy opadające na ramiona były symbolem jego osobowości, potwierdzeniem dumy plemiennej.

- Jeśli będzie pan czegoś potrzebował, panie Rawley - powiedział Corley - proszę zawołać. Będziemy obok.

Pan Rawley, powtórzył w myślach Ethan. To musi być ojciec Becky.

- Dobrze, dobrze. - Starszy pan machnął ręką. - Proszę zamknąć drzwi. - Wskazał na krzesło po drugiej stronie stołu. - Siadaj, Mills.

- Pan jest ojcem Becky - powiedział Ethan.

- Tak.

Rawley był ostatnią osobą, jakiej Ethan mógł się spodziewać. Przyjrzał mu się bacznie. Mężczyzna był przystojny jak na swój wiek, ale w jego zimnych oczach nie było ani odrobiny życzliwości, a na podłużnej, trochę kanciastej twarzy nie gościł uśmiech.

- Po co pan tu przyszedł? - spytał Mills.

- Będę szczery. Chcę z tobą ubić interes.

- Jaki interes?

- Becky mówiła mi, że zamierzacie się pobrać;

- To prawda, panie Rawley. Kocham ją i szanuję jak żadną inną kobietę z moją matką włącznie. Gdyby mnie nie zamknęli, już bylibyśmy małżeństwem.

- Daj spokój, Mills. Nie interesują mnie uczucia, jakie rzekomo żywisz dla mojej córki. Pytam, co zamierzasz zrobić.

- Nie rozumiem.

- Będę z tobą szczery. Miałem nadzieję, że kiedy Becky wyjedzie, trochę oprzytomnieje. Niestety, jest zdecydowana na to małżeństwo. Moja starsza córka Kate dała mi znać, że Becky wraca do domu i że wciąż jest w tobie zakochana. Jest pełnoletnia, więc mam związane ręce, chyba że trzymałbym ją pod kluczem.

- Mógłbym powiedzieć, że mi przykro, panie Rawley, ale nie powiem, bo tak nie jest. Cieszę się, że Becky o mnie nie zapomniała.

- Dobry będzie z ciebie mąż, gnijący w więzieniu -zauważył z przekąsem Rawley.

- Jeszcze mnie nie skazali, a poza tym jestem niewinny - obruszył się Ethan.

- Brałeś udział w strzelaninie, w której zginął policjant. Nie ma znaczenia, czy to ty go zabiłeś.

- Byłem tam, żeby zapobiec rozlewowi krwi. Gdyby policjanci nie otworzyli ognia, uspokoiłbym chłopaków. Jeśli chce pan kogoś obwiniać, niech pan obwinia Mike'a Caldwell.

- Piękna historyjka, Mills. Może uda ci się przekonać sąd, że człowiek z twoją opinią występował w roli mediatora. Osobiście w to wątpię. Żaden sędzia w promieniu dwustu kilometrów nie odważy się

oskarżyć Mike'a Caldwell. Jest zbyt szanowany i popularny. Nie dałbym złamanego grosza za twoje szanse w sądzie.

- Najwyraźniej mamy odmienne zdanie na ten temat - zauważył Ethan. - Wciąż nie wiem, po co pan tu przyszedł. Wspomniał pan o interesie. Jakim?

- Chcę, żebyś zrezygnował z małżeństwa z Becky. Po prostu.

- Tak po prostu? Dlaczego?

- Nie tylko odmówisz: poślubienia jej, ale również zrzekniesz się wszelkich praw do dziecka. To będzie dziecko Becky, i tylko jej. Koniec, kropka. Znikniesz z pola widzenia: Nigdy nie zobaczysz dziecka i nie będziesz miał z nim nic wspólnego,

- Dlaczego miałbym się na to zgodzić?

- Bo ci się to opłaci - odparł Rawley. - Mam pieniądze i przyjaciół, którzy zajmują wysokie stanowiska i od których wiele zależy. Mogę ci pomóc, Mills, i to bardzo. Wykorzystam swoje wpływy, a ty wyrzekniesz się Becky i dziecka.

Wreszcie Ethan zrozumiał. Rawley nie życzył sobie zięcia mieszańca, a wnuk miał się stać prawdziwym Rawleyem. Ethan wciąż jednak nie wiedział, co konkretnie proponuje mu ojciec Becky.

- Co zamierza pan dla mnie zrobić? - spytał.

- Wiem, że możesz dostać dwadzieścia lat, a jeśli będziesz się dobrze sprawować, masz szansę wyjść po piętnastu. To kawał czasu.

- Zgadza się.

- A jeśli ci załatwię osiem lat z gwarancją, że wyjdiesz po pięciu?

- Może pan to zrobić?

- Powiedziałem ci, że mam ustosunkowanych przyjaciół.

Ethan zamyślił się. To był zupełnie nieoczekiwany zwrot w sprawie, prawdziwy uśmiech losu. Zdawał sobie sprawę z tego, że czeka go długi proces, który może się zakończyć surowym wyrokiem. Jego adwokat mówił o dwudziestu latach. Ethan wiedział, że jest niewinny, a w tej sytuacji każdy wyrok byłby niesprawiedliwy. Miał też świadomość, że nie ma co liczyć na wyrozumiałość przysięgłych; Pięć lat wydało mu się miłymi wakacjami w porównaniu z perspektywą dwóch dziesięcioleci za kratkami.

- Wszystko, co miałbym zrobić, to wyrzec się Becky i praw rodzicielskich do dziecka?

- I uzyskać na to zgodę starszyny plemiennej. To bardzo ważne.

Ethan wiedział dlaczego. Kongres Stanów Zjednoczonych przyznał plemionom specjalne prawa w zakresie sprawowania opieki nad dziećmi i ich wychowywania. Jeśli starszyna nie wyrazi zgody, nic nie powstrzyma Ethana od dochodzenia później swoich praw, a ona oczywiście będzie wspierać jego starania.

- Prosi mnie pan, bym zrezygnował z kobiety, którą kocham, i z naszego dziecka. Mam się ich wyrzec na zawsze w zamian za dziesięć lat życia na wolności.

- Dziesięć, gdybyś miał szczęście. Może być więcej.

- Grozi mi pan, że zamkną mnie na dłużej, jeśli się nie zgodzę?

- Dwadzieścia lat czy trzydzieści - co to za różnica dla prokuratora i sędziego?

- A co z Becky?

- Z czasem o tobie zapomni, zwłaszcza jeśli się od niej odwrócisz. A ja ze swej strony przyrzekam, że dziecku niczego nie zabraknie i będzie traktowane tak jak każdy członek rodziny Rawleyów.

Ethan popatrzył starszemu mężczyźnie prosto w Oczy. Nie było w nich wrogości, tylko determinacja i zdecydowanie. Jake Rawley nie zawaha się przed niczym, byle tylko uchronić swą córkę od straszliwego, jego zdaniem, losu kobiety, która ma dziecko z mieszańcem odsiadującym wyrok.

- Gdy tylko podpiszesz dokumenty o zrzeczeniu się praw do dziecka, nadam bieg sprawie - dodał Rawley.

- Jaką mam gwarancję, że dotrzyma pan słowa?

- To proste. Oddam dokument twojemu adwokatowi. Podpiszesz i dasz do akceptacji starszyźnie plemiennej. Morton nie zwróci mi dokumentu, dopóki nie będzie miał w ręku wyroku. Czy takie rozwiązanie ci odpowiada?

- Zdaje się, że nie pozostawia mi pan wyboru. Chyba że znalazłbym jakieś Salomonowe wyjście.

- Erudyta. - Jake Rawley uniósł ze zdziwieniem brwi.

- Jestem tylko w połowie Indianinem, panie Rawley. A to znaczy, że według waszych kryteriów, nie mogę być całkiem głupi.

- Znałem twoją matkę. W dzieciństwie przyjaźniła się z moją młodszą siostrą. Wiem, jakie miała życie, gdy wyszła za twego ojca, a więc mi nie przygaduj. Powiem otwarcie, chcę oszczędzić córce takiego losu.

- Nie przeżyłby pan, gdyby Becky spotkało to, co moją matkę, prawda? W związku z tym postanowił pan odgrywać rolę Pana Boga.

- Daj spokój. Dobrze się rozumiemy, Mills. Aż za dobrze. Pytanie, czy zawarliśmy umowę.

Ethan w głębi duszy wiedział, że Raymond ma rację co do przebiegu procesu. Zostanie skazany - co do tego nie może być wątpliwości. Ale przecież jest niewinny! Może nie powinien rezygnować... może sąd wyda sprawiedliwy wyrok... może... To nic pewnego, a nadarza mu się prawdziwa życiowa szansa. Za pięć lat będzie wolny. Niewykluczone, że mimo wszystko Becky będzie na niego czekać, a pięcioletnie dziecko będzie jeszcze dostatecznie małe, by mógł wywrzeć wpływ na jego życie. Co zrobić? Wybrać to, co pewne, ryzykując utratę Becky i dziecka, czy zмагаć się z sądem, licząc na sprawiedliwość?



ROZDZIAŁ 1

Kiedy Kate Rawley otworzyła drzwi gabinetu, w poczekalni zobaczyła siedzącą na krześle w pobliżu okna znajomą postać Lilly Blackbear, która trzymała na kolanach swego czteroletniego synka. Toby miał takie same ciemne, smutne oczy jak jego matka.

- Cześć, Toby. Jak ucho? - spytała. - Ciągłe boli? Malec wtulił się w ramiona matki i włożył palec do ust.

- Już mu lepiej, pani doktor - odpowiedziała Lilly. - Nie płacze tak często jak przedtem.

- Ból ucha to nic przyjemnego, prawda? Zapraszam do gabinetu. Zaraz zobaczymy, co tam się dzieje. Proszę go posadzić na stole - powiedziała Kate, wyjmując narzędzia.

Lilly już po raz czwarty, w ciągu trzech miesięcy przywoziła synka, który cierpiał na nawracające, uporczywe zapalenie ucha. Wiatry Montany i kurz - zwłaszcza gdy temperatura spadała - powodowały częste choroby u małych dzieci. Infekcje uszu stały się już niemal epidemią.

Kate wzięła do ręki wziernik. Malec schwyił się kurczowo matki i wykrzywił usta w podkówkę.

- Nic nie będziemy dzisiaj robić, Toby - uspokoiła go.

- Zajrzę tylko do uszka, żeby zobaczyć, czy jest zdrowe.

Chłopiec spojrzał z lękiem na matkę.

- Niech mu pani przytrzyma głowę, Lilly. Obiecuję ci, że nie będzie bolało - zapewniła chłopca Kate i delikatnie włożyła wziernik do kanału usznego. - Nawet nie będzie swędzieć. - Przez chwilę oglądała ucho. -

Toby, to nieźle wygląda. Wkrótce będziesz mógł wychodzić na dwór i bawić się z dziećmi.

- Co za szczęście-ucieszyła się Lilly. Kate uśmiechnęła się do Indianki.

- Podawała mu pani antybiotyk regularnie? - spytała.

- Oczywiście.

- To dobrze. To bardzo ważne. - Wiem, pani doktor

- Zajrzymy jeszcze w drugie ucho, czy tam nic złego się nie dzieje.

Lilly odwróciła głowę synka.

- Wiesz, nie tylko ciebie bolą uszy - powiedziała Kate.

- Mój synek miał zapalenie uszu parę tygodni temu. Ma tyle lat co ty.

- Ma pani dziecko, pani doktor? - Lilly była zaskoczona. - Nie wiedziałam, że jest pani mężatką.

- Nie jestem. Właściwie Daniel jest moim siostrzeńcem, ale uważam go za syna, Siostra zmarła na skutek komplikacji przy porodzie - wyjaśniła - i dlatego razem z moim ojciec wychowujemy Daniela. Teraz właściwie opiekuję się chłopcem głównie ja, ponieważ ojciec miał wylew i jest przykuty do wózka. Mamy, co prawda, gospodynię, która zajmuje się domem, kiedy jestem w pracy, ale i tak czasami nie wiem, w co włożyć ręce.

Lilly Blackbear słuchała młodej lekarki ze zrozumieniem, ponieważ i ona wychowywała Toby'ego sama. Była obca w tych stronach, zaledwie parę miesięcy temu przyjechała z Dakoty Południowej i nie zdążyła nawiązać znajomości, nie mówiąc już o przyjaźniach. Doskonale wiedziała, co to znaczy nadmiar obowiązków.

- Przepraszam, że pytam, pani doktor - zaczęła ostrożnie - ale co się stało z ojcem chłopca?

- Jego ojcem jest Ethan Mills. Pewnie słyszała pani o nim w rezerwacie.

- O, tak. Siedzi w więzieniu.

- Wkrótce zostanie zwolniony.

- Nie wiedziałam, że to była pani siostra, och... przepraszam. .. bardzo mi przykro.

- Śmierć mojej siostry była dla nas prawdziwą tragedią. Becky pozostanie na zawsze w naszej pamięci, ale nie możemy żyć wyłącznie przeszłością. Musimy wychować jej synka. - Kate składała narzędzia, zadowolona, że Toby jest jej ostatnim pacjentem tego dnia. Czuła się naprawdę zmęczona, a rozmowa o zmarłej siostrze i Ethanie Millsie jeszcze ją przygnębiła. Chociaż unikali z ojcem tego tematu, oboje zdawali sobie sprawę, że Ethan lada dzień wyjdzie na wolność. Nie wiedzieli, jak się wtedy zachowa i czy dotrzyma warunków zawartej przed łąty umowy.

Ojciec uważał Millsa za sprawcę wszystkich nieszczęść, jakie spadły na ich rodzinę. Zapiekł się w swej nienawiści. Kate dobrze pamiętała słowa, które wypowiedział w dniu pogrzebu Becky.

- Nie stracilibyśmy jej, gdyby nie ten cholerny mieszaniec.

Kate wiedziała, że dla siostry Ethan był wszystkim, mężczyzną o magnetycznej sile i nieodpartym uroku. Kiedy przyjechała na Hawaje, mówiła o nim bezustannie. Opisywała jego wysoką muskularną sylwetkę, krucze włosy, surowe, jak wyrzeźbione; rysy, szare oczy. Opowiadała, że wyznał jej miłość, i upierała się, że kocha go i nie wyobraża sobie życia bez niego.

Becky była bardzo młoda, naiwna i nieco afektowana. Choć Kate nigdy nie wątpiła w szczerłość słów siostry, uważała, że wyolbrzymia swoje uczucia, a zarazem za bardzo wierzy zapewnieniom kochanka.

Kate inaczej patrzyła na życie, z większą dozą rozsądku, a jednocześnie mniej egoistycznie. Była lekarką z powołania. Starła się rozumieć ludzi, kierowała się współczuciem i chęcią niesienia pomocy. Dlatego nie podzielała opinii ojca, który Millsa uważał za uosobienie zła. Dla niej Ethan był po prostu awanturnikiem, który nie zdołał nad sobą zapanować. Przysporzyło to kłopotów jemu, spowodowało cierpienie innych, a nawet śmierć jej siostry. Mając to wszystko w pamięci, nie potrafiła jednak trwać w nienawiści - podobnie jak Ethan Mills czy jej własny ojciec.

Tylko raz poważnie starła się z ojcem, gdy zastanawiali się, co powiedzieć Danielowi. Kate uważała, że należy za wszelką cenę oszczędzić chłopca, przedstawić mu sytuację w sposób taktowny, podczas gdy Rawley senior upierał się, żeby objawić mu brutalnie całą prawdę, to znaczy jego prawdę o minionych wydarzeniach.

Ojciec pod jednym względem miał rację. Nie ulegało wątpliwości, że związek Ethana Millsa z Becky w istotny sposób wpłynął na życie całej ich rodziny. Gdyby nie ciąża i śmierć siostry, Kate pozostałaby w południowej Kalifornii, gdzie czekała ją obiecująca kariera. A kto wie, może i ojciec by nie zachorował?

Nie zamierzała jednak obwiniać Millsa. Prawdę mówiąc, dotychczas nie zaprzętała sobie myśli jego istnieniem. Woląa skupić się na wychowywaniu małego Daniela, by nie czuł się sierotą, a także na obowiązkach zawodowych. Dopiero teraz zaczęła podzielać niepokój ojca.

Co będzie, gdy Mills wyjdzie z więzienia? Czy nie zechce, wbrew ustaleniom sprzed pięciu lat, odebrać im Daniela? Bądź co bądź, jest jego ojcem, a chłopiec jego pierworodnym. W dodatku to bardzo porywczy człowiek. Ojciec twierdził, że można się po nim spodziewać najgorszego.

Kate, co prawda, nie myślała o nim aż tak źle, ale podświadomie lękała się spotkania. Trudno jej było oskarżać go o śmierć Becky, jak to czynił ojciec. Przecież kochali się i zamierzali pobrać. Gdyby mógł przewidzieć, jak skończy się ich miłość... Gdyby... teraz nie ma już sensu wracać do przeszłości. Kate trzeźwo podchodziła do życia. Zresztą rozumiała Becky. Sama nie miała dotychczas zbyt dużo szczęścia w miłości.

- Pani doktor. - Głos matki Toby'ego wyrwał ją z zamyślenia.

Uśmiechnęła się do Lilly.

- Pewnie się pani zastanawia, co będzie dalej z Millsem - powiedziała Indianka. - Ludzie opowiadają, że był niewinny i nie powinien siedzieć w więzieniu.

- Nie wiem... Być może... Najważniejszy jest dla mnie mój syn.

- W rezerwacie, mówią, że szeryf robi co może, żeby zatrzymać Millsa w więzieniu wbrew prawu. Strażnikom też na tym zależy. Boją się, co będzie, gdy Mills wyjdzie na wolność.

- Tak?

- Nie wiedziała pani?

- Szczerze mówiąc, nie chciałabym rozmawiać na temat pana Millsa.

- Och, rozumiem. Proszę mi wybaczyć.

- Nic się nie stało. Niech pani uważa na Toby'ego. Lilly wstała i wzięła synka na ręce.

- Co mam robić, gdy skończy się lekarstwo? - spytała.

- Proszę obserwować chłopca. Jeśli znowu będzie się skarżył na ucho albo miał gorączkę, proszę go natychmiast do mnie przyprowadzić.

- Dobrze, pani doktor.

Po wyjściu Lilly i Toby'ego Kate uporządkowała karty chorych i zaczęła się zbierać do domu. Przechodząc przez hol, podeszła do biurka Allison O'Meary, trzydziestopięcioletniej energicznej brunetki, rejestratorki, a zarazem pielęgniarki.

- Wyglądasz na zmęczoną - zagadnęła ze współczuciem.

- Jak zwykle - odparła z przekąsem Allison.

- Mam nadzieję, że w poczekalni nie ma już nikogo.

- Z wyjątkiem pewnego usychającego z miłości mężczyzny.

Kate rzuciła jej pytające spojrzenie.

- Mike Caldwell - wyjaśniła sucho Allison. Nie czuła specjalnej sympatii do mężczyzn w ogóle, a do Mike'a Caldwell w szczególności;

- Ach, tak. Powiedział, Czego chce?

- Nie pytałam, ale przypuszczam, że tego, co wszyscy mężczyźni.

Kate uśmiechnęła się.

- Przepraszam, ale to trochę głupio pytać dwukrotnie rozwiedzioną kobietę o motywy postępowania mężczyzny. Wiesz, że nieprzypadkowo pracuję z pediatrami.

- Wiem, wiem, Allison.

Kate podeszła do okna, Popatrzyła na główną ulicę Benton. Śnieg wciąż padał. Zaniepokoiła się, jak wróci na ranczo, gdy zapadnie zmrok. Powinna jeszcze zrobić zakupy. Gospodyni sporządziła całą listę. „Dla Daniela trzeba kupić mleko, a pan Rawley nie ma już witamin” -

oznajmiła, gdy Kate wychodziła rano z domu. „Ale to nie wszystko. Potrzeba jeszcze paru innych rzeczy”.

Celia Dove prowadziła dom z wielką wprawą i znajomością swego fachu. Była w rodzinie Rawleyów od dwunastu lat, od czasu gdy Eleanor Rawley osierociła swe córki. Kate uczęszczała już wtedy do college'u, ale Becky chodziła jeszcze do szkoły. Celia niezwykle zżyła się z dziewczynką, zaopiekowała się nią niczym własnym dzieckiem, nie szczędząc sił i troski, a po jej śmierci całą swoją miłość przelała na Daniela.

Była bardzo oddana rodzinie Rawleyów. Nigdy nie przyszłoby jej do głowy działać na niekorzyść chlebodawców, ale nie lubiła kontroli i dlatego obawiała się przyjazdu starszej córki Eleonor. Celia nie bardzo mogła pogodzić się z myślą, że teraz nie ona będzie rządzić w domu, Kate jednak tak była zajęta pracą zawodową, że szybko udało im się ustalić podział kompetencji. Jake Rawley podporządkował się bez sprzeciwu. Zresztą i tak nie miał wyboru.

Kate wyglądała przez okno coraz bardziej zaniepokojona. Postanowiła w końcu zadzwonić do Celi i dowiedzieć się, jaka jest pogoda w górach.

- Wieje jak diabli - poinformowała gospodyni. - Może powinnaś zostać w mieście. Nie jest jeszcze tak źle, byśmy nie mieli co jeść, znalazłam zapasowy karton mleka w proszku.

Kate czasami, choć niechętnie, nocowała w Benton

Lodge, starym renomowanym hotelu, zwłaszcza gdy nazajutrz rano czekało ją przeprowadzenie zabiegu chirurgicznego. Tym razem niczego takiego nie miała w planie, ale przypomniała sobie o Mike'u Caldwellu.

Nieraz już namawiał ją do pozostania w mieście, żeby móc się z nią umówić po pracy. Niewykluczone, że dzisiaj przyszedł z takim właśnie zamiarem, Skoro i tak musiała coś zjeść, równie dobrze może to zrobić w towarzystwie Mike'a.

W zasadzie nie miała nic przeciwko niemu. Nie podobało jej się tylko, że zachowywał się tak, jakby miał do niej wyłączne prawa. Rzeczywiście, w hrabstwie Morgan nie było mężczyzny, którym mogłaby się zainteresować a Mike'a Caldwell'a uważano za dobrą partię - ale Kate wolała sama decydować o sobie i nie lubiła, gdy wywierano na nią presję czy do czegokolwiek przynaglano. Była osobą niezwykle rozważną, długo się zastanawiała, zanim się na coś zdecydowała. W razie potrzeby jednak potrafiła podjąć błyskawiczną decyzję i nie żałowała jej później. A gdy już raz coś postanowiła, nie wracała do sprawy i nie oglądała się wstecz. Gdy Becky zmarła, Kate rozpoczynała właśnie obiecującą karierę w Kalifornii. W ciągu dwudziestu czterech godzin powiadomiła klinikę w Los Angeles o zmianie planów, zlikwidowała mieszkanie i wsiadła w samolot do Montany.

Rozwaga i stanowczość bardzo jej się przydawały w zawodzie lekarza, ale bynajmniej nie ułatwiały życia osobistego. Skończyła trzydzieści lat i nie liczyła już na to, że znajdzie się, ktoś, kto zawładnie jej duszą i ciałem, choć wciąż miała nadzieję, że spotka mężczyznę, którego będzie mogła darzyć szacunkiem i trwale się z nim związać. Próbowала to wyjaśnić Caldwellowi, mówiąc, że wolałaby nieco wolniejsze tempo, ale był niecierpliwy, a w dodatku miał opinię człowieka upartego.

Kate wiedziała, że wykorzysta jej pobyt w mieście, by zaprosić ją do podmiejskiego klubu na dancing. Nie przepadała za tego rodzaju

rozrywkami. Woląa wieczór przy kominku z dobrą książką w ręku. I również z tego powodu wahała się, czy jednak nie wrócić do domu. Nie miała ochoty na zaloty Mike'a.

- Ale co z witaminami dla ojca, Celio? - spytała gosposię.

- Jeszcze parę tabletek zostało. Do jutra starczy - usłyszała.

Kate pomyślała o nocy w dużym, nieprzytulnym pokoju hotelowym i natychmiast podjęła decyzję.

- Wracam jednak do domu. Jeśli się pospieszę, może zdążę przed nocą.

Ruszyła do wyjścia, mając nadzieję, że nie zastanie już Mike'a. Była zmęczona i wolałaby nie wdawać się w tłumaczenia, dlaczego nie może spędzić z nim wieczoru. Niestety, wciąż jeszcze czekał. Gdy podeszła, uśmiechnął się w charakterystyczny dla siebie sposób. Nie miał na sobie munduru szeryfa. Rzadko go nosił. Wolał sportową koszulkę, marynarkę, wysokie buty i szarego stetsona.

- No i co, kochanie? Wyleczyłaś już wszystkie chore dzieci w mieście? - zagadnął.

- Nie wiem, czy wszystkie, ale w każdym razie te, które dziś odwiedziły mój gabinet. - Kate nadstawiła policzek do pocałunku, wiedząc, że Mike tego oczekuje.

Caldwell ujął ją pod brodę i spojrzał w oczy.

- Nikogo nie ma, jesteśmy tylko we dwoje. Czy miałabyś coś przeciwko prawdziwemu pocałunkowi?

Szybko pocałowała go w usta i cofnęła się w kierunku drzwi.

- Wygląda na to, że się spieszysz - zauważył. - A może nie podoba ci się zapach mojej wody po, goleniu?

- Jeśli chcesz wiedzieć, nie lubię sytuacji wymuszonych.

- Ejże, jeśli wolisz, możemy uścisnąć sobie dłonie.

W głosie Mike'a pobrzmiwała uraza pomieszana z ironią. Kate zrobiło się przykro, że tak go potraktowała. Dało o sobie znać tak częste u niej poczucie winy.

- Nie chciałam być nieuprzejma - powiedziała - ale naprawdę się spieszę. Muszę zrobić zakupy i zdążyć do domu przed zamiecią.

- Chyba nie zamierzasz teraz jechać przez góry? - zdziwił się.

- Owszem.

- Na twoim miejscu, kochanie, zostałbym w mieście. Zapowiadali wicher.

- Ale droga nie jest zamknięta? - zaniepokoiła się Kate.

- Nie, w każdej chwili jednak mogą ją zamknąć. Dlaczego nie przenocujesz w hotelu?

- Daniel źle się czuje. Naprawdę wolę pojechać do domu.

- Posłuchaj, Kate, a może poszlibyśmy do mnie? Mam w domu steki i butelkę czerwonego wina. Usiądziemy sobie przy kominku i pogadamy.

Kate doskonale wiedziała, do czego zmierza Mike.

- Dziękuję za zaproszenie. Może innym razem, naprawdę muszę jechać do domu.

- A więc chodźmy przynajmniej na kawę. Chcę z tobą porozmawiać o czymś ważnym.

- Innym razem, Mike. Wolałabym dojechać za dnia. Nie możesz mi powiedzieć teraz, o co chodzi?

- Nie da się tego powiedzieć w dwóch zdaniach. Zresztą to w twoim interesie, nie w moim.

- W takim razie jedź ze mną po zakupy, a potem podrzucę cię tu z powrotem. Będziemy mieli dość czasu, by pogadać - zaproponowała zła na siebie, że ulega.

- W porządku - zgodził się niechętnie.

Wsiadli do samochodu i ruszyli w kierunku supermarketu. - Co mi chciałeś powiedzieć? Mike wyglądał na zaniepokojonego, ale milczał.

- Mike, coś się stało? - ponagliła go Kate.

- Mam złe wieści, kochanie - odparł. - Sąd apelacyjny zwolnił Ethana Millsa. Ten sukinsyn wyszedł już z więzienia, jest wolny jak ptak.

- Naprawdę? - Kate nie przejęła się tak bardzo tą wiadomością.

- Tak. Liczyliśmy że uda nam się przetrzymać go pełne osiem lat, ale upomniała się o niego jakaś cholerna grupa obrońców praw człowieka. Dziś rano opuścił więzienie.

- Spodziewałam się, że wyjdzie dopiero za parę tygodni. - Jak sądzisz, co teraz zrobi?

- Nie wiem, ale jeśli przyjdzie mu do głowy przyjechać tutaj, nie będę czekał z założonymi rękami. Zamknę go pod byle pretekstem, żeby zrozumiał, że nie jest mile widziany w hrabstwie Morgan.

- A jeśli wróci do rezerwatu?

- Jeśli tam zostanie, to w porządku. Niech się jednak nie waży wkroczyć na mój teren, bo natychmiast napyta sobie biedy.

- W jaki sposób?- Kate widziała, że Mike jest w bojowym nastroju.

- Są różne metody, niekoniecznie urzędowe.

- Kto wie, czy nie martwimy się na zapas?

- Nie byłbym takim optymistą. Może Mills nabrał w więzieniu rozumu, ale jestem pewien, że zechce zobaczyć chłopca. Musisz się z tym liczyć.

Kate dobrze pamiętała, jak Becky skarżyła się, że Ethan odwrócił się od niej i oświadczył, że nie chce mieć nic wspólnego ani z nią; ani z dzieckiem. Ojciec zachowywał się tak, jakby sprawa była raz na zawsze załatwiona. Mówił, że gdy Mills wyjdzie z więzienia, sąd może mu nakazać trzymać się z dala od ich rodziny. Gdyby zaś mimo to próbował dostać się do Daniela, zwolnienie zostanie cofnięte. Teraz jednak, niewykluczone, że pod wpływem słów Mike'a, ogarnął ją niepokój.

- Chyba nic jest niebezpieczny? - spytała.

- Kto wie? - odrzekł Mike. - Zawsze był awanturnikiem. Nie wiadomo, jak na niego wpłynęło więzienie. Miejmy nadzieję, że zmądrzał, ale lepiej się zabezpieczyć. - Przerwał na moment. - Jeszcze nie dzwoniłem do twego ojca. Pomyślałem, że powinnaś, dowiedzieć się o tym pierwsza.

- Nie jestem pewna, czy w ogóle tacie należy o tym mówić. A jeśli już, to lepiej będzie, jeśli ja to zrobię.

- Jake jest, co prawda, przykuty do wózka, ale potrafi jeszcze oprzeć lufę o parapet okna.

- Właśnie tego chciałabym uniknąć. Rozmawiamy tak, jakbyśmy żyli w dziewiętnastym wieku i zamierzali stoczyć bitwę z napadającymi na nas Indianami, Taka postawa jest nie do przyjęcia.

- Mówisz, jakbyś chciała zaprosić Millsa na kawę — oburzył się Mike.

- Nieprawda. Nie zamierzam się z nim spotykać i mam nadzieję, że on nie będzie próbował zobaczyć Danny'ego. To by tylko skomplikowało sytuację,

- Lepiej mnie posłuchaj. Jedynym ostrzeżeniem, jakie do Millsa dotrze, będzie strzał z karabinu. Twój ojciec o tym wie i zechce być na to przygotowany.

- Nie dzwoń do niego, Mike! W żadnym wypadku! - Kate podniosła głos. - Sama mu powiem.

Zajechali pod supermarket, Kate znalazła miejsce wśród stojących rzędem samochodów i zaparkowała.

- Posłuchaj, kochanie. Wiem, że się spieszysz. Zauważyłem po drodze w warsztacie Eda. Wrócę tam i poproszę, żeby odwiózł mnie na posterunek.

- Ależ z przyjemnością cię podrzucę, Mike. To dla mnie żaden kłopot,

- Doceniam twoje dobre chęci, ale nie zaszkodzi, jak rozprostuję trochę nogi. Gały dzień tkwiłem przy biurku.

- Mike, naprawdę jestem ci wdzięczna. Wiem, że to, co dla mnie robisz, wykracza poza twoje obowiązki.

- Służę ludziom, to wszystko. Moja praca polega na zapewnieniu im bezpieczeństwa. Tobą mogę być szczególnie zainteresowany, ale chyba to nie grzech?

- Nie, skądże - roześmiała się Kate. - Zawsze byłeś bardzo w porządku wobec mnie i mojej rodziny. Chcę, żebyś wiedział, iż to doceniam.

- Dzięki za te słowa. - Mike wysiadł i poszedł w kierunku ulicy.

Kate została przez chwilę w samochodzie. Znowu ogarnęły ją wątpliwości, czy postępuje wobec Mike'a właściwie, czy nie jest zbyt oschła. Nic jednak nie mogła poradzić na to, że nie odwzajemniała jego uczuć. W tym cały problem. To na pewno nie był mężczyzna jej życia, to nawet nie był mężczyzna, z którym chętnie spędziłaby noc. Na jego widok serce nie biło jej szybciej, a jego poglądy na wiele spraw wręcz ją drażniły.

Wysiadła z samochodu i pobiegła do sklepu, osłaniając się przed coraz gęściej padającym śniegiem. Nie ma czasu do stracenia. Zameć nie może zastać jej na drodze. Zdecydowanie wolałaby nie utknąć w zaspie na noc.

Zdawała sobie sprawę, że ryzykuje - nie da się przecież do końca przewidzieć zmian pogody - ale nie miała wyjścia. Wolała najgorszą jazdę, najtrudniejsze warunki niż wieczór, a może nawet noc w towarzystwie Mike'a Caldwell.

ROZDZIAŁ 2

Nie ujechała zbyt daleko, a już wiedziała, że przeliczyła się z siłami. W lecie o wpół do szóstej po południu, słońce jest jeszcze wysoko na niebie i jazda przez góry stanowi prawdziwa przyjemność. Wczesną zimą jednak, zwłaszcza o zmierzchu i podczas zamieci, góry Whitefish mogą być naprawdę niebezpieczne, wręcz groźne dla śmiałka, który zapuszcza się w nie, nie bacząc na pogodę.

Kate urodziła się w tych stronach. Wiedziała, że bajkowa sceneria może się w ciągu godziny zmienić w napawający trwogą krajobraz. Zmylenie drogi często kończyło się tragicznie, a zaginionych nie zawsze znajdowano od razu. Gdyby nie znała tu każdego zakrętu, już dawno wylądowałyby w zaspie. Nie było jednak sensu zawracać po przejechaniu prawie połowy drogi. Mogłoby to być jeszcze bardziej niebezpieczne. Nie pozostawało jej zatem nic innego, jak jechać dalej.

Postąpiłam zbyt pochopnie, pomyślała. Ogarniało ją coraz większe zmęczenie. Jazda w takich warunkach, przy mocno ograniczonej widoczności, wymagała niezwyklej uwagi i nie lada kondycji fizycznej. Pochylona nad kierownicą, wpatrywała się w napięciu w zasypaną śniegiem drogę. Najmniejszy błąd mógł ją kosztować nawet życie. Przecież przed świtem nikt się tu nie zjawi. Jeśli ugrzęźnie w zaspie albo utkwi na poboczu czy, nie daj Boże, wypadnie z drogi, czeka ją noc wśród zamieci, lodowatego wiatru i śniegu. A gdyby stoczyła się w przepaść? Nie, o tym nie wolno jej myśleć. Jeśli pozwoli, by opanował ją strach, nieuchronnie popełni błąd.

Wolno i ostrożnie skreśliła na pobocze. Musiała chwilę odpocząć. Przez cały czas ścisnęła kierownicę tak kurczowo, że zdrętwiały jej palce. Tłumaczyła sobie, że nie powinna wpadać w panikę. Oczywiście, że przyjemniej byłoby nie jechać teraz samej, ale kogo tak naprawdę chciałyby mieć do towarzystwa? Ojca, to pewne, gdyby nie był chory. Kogo jeszcze? Mike Caldwell jest opiekuńczy i odpowiedzialny, ale nie chciałyby być z nim sam na sam, chyba że w ostateczności.

Otworzyła radio. To też niezły towarzysz samotnych podróży. Miała do wyboru dwie lub trzy stacje, które słychać było w górach. Wybrała tę z muzyką country. Ruszyła. Jeszcze ostatnia przełęcz. Ten odcinek drogi był szczególnie niebezpieczny. Wchodząc w kolejny zakręt, poczuła, że koła tracą przyczepność. Samochód sunął na pobocze. Udało jej się jakoś zapanować nad kierownicą. I nagle, gdy już była z powrotem na szosie, ujrzała przed sobą ciemną postać.

W pierwszej chwili pomyślała, że to niedźwiedź, Ciemny kształt uskoczył na bok. Przyhamowała. W świetle reflektorów rozpoznała sylwetkę mężczyzny otulonego długim, sięgającym kostek, obszernym futrzanym płaszczem. Na głowie miał kaptur, twarz przysłonił szalikiem. Tylko oczy błyszczały spod kaptura.

Wydawał się istotą nie z tego świata. Co, na Boga, robi na tym pustkowiu w taką pogodę? A może jest niebezpieczny?

Kate nie wiedziała, czy jak najprędzej odjechać, czy zaproponować mu pomoc. Mężczyzna wciąż się cofał. Najwidoczniej chciał, by go zostawiono w spokoju. Ale przecież mógł być w szoku. Może miał wypadek? A więc powinna jednak się nim zainteresować. Tyle tylko, że dla samotnej kobiety spotkanie z obcym mężczyzną na odludziu zawsze

wiąże się z pewnym ryzykiem. Postanowiła powoli ruszyć, by sprawdzić, jak mężczyzna zareaguje. Obserwował ją. Uchyliła nieco szybę.

- Nic panu nie jest?- zawołała.

Ręką dał jej znak, by jechała swoją drogą. Zamknęła okno i dodała gazu. Kim mógł być ten dziwny nieznajomy? Pustelnikiem? A może człowiekiem gór? W takiej głuszy kryła się niejedna zagadka.

Dalsza jazda była udawką. Kate wciąż musiała się zatrzymywać. Śnieg padał coraz intensywniej, coraz bardziej utrudniając widoczność.

I nagle stało się. Wpadła w poślizg. Wbrew zasadom, pod wpływem paniki zahamowała gwałtownie. Zobaczyła przed sobą drzewo. Samochód wyminął je jednak i zatrzymał się w przydrożnym rowie. Na szczęście nic jej się nie stało.

Próbowała wyprowadzić samochód, ale okazało się to absolutnie niemożliwe. Wyjęła latarkę i wysiadła. Od razu stało się dla niej oczywiste, że ktoś będzie musiał jej pomóc. Wróciła do samochodu, zgasiła silnik i włączyła światła awaryjne. Po chwili uprzytomniła sobie, że przecież o tej porze i w taką śnieżycę nikt nie będzie tędy jechał. Była to boczna droga, na której służby drogowe pojawiają się dopiero o świcie: Zgasła światła.

Ogarnęła ją ciemność. Poczula się nieswojo i włączyła radio. W samochodzie było zimno, ale na szczęście miała koc. Jako osoba przewidująca zawsze go ze sobą wozila. Skuliła się na siedzeniu i okryła. Zastanawiała się, gdzie jest. Prawdopodobnie od domu dzieliło ją nie więcej niż dziesięć kilometrów. Przy dobrej pogodzie przebyłaby ten dystans piechotą bez specjalnego wysiłku, ale nie sposób było iść w takim śniegu. Nie miała innego wyjścia, jak poczekać w samochodzie do rana.

Choć wydawało się, że jest głęboka noc, był zaledwie wieczór. Kate miała w samochodzie zakupy, a więc śmierć głodowa jej nie groziła. Martwiła się tylko, że ojciec i Celia będą się niepokoić. Może się domyśla, że ugrzęzła w zaspie, ale może też będą ją sobie wyobrażać na dnie przepaści.

Zamknęła oczy. I wtedy przypomniał jej się mężczyzna w futrzanym płaszczu. A jeśli będzie tędy przechodził?

Sprawdziła, czy drzwi samochodu są zamknięte. Co zrobi, kiedy on się tu zjawi? Na razie nie ma się jeszcze czym przejmować. Spróbuje zasnąć.

Nie wiedziała, ile czasu upłynęło, gdy obudziła się nagle, przerażoną. Jakiś cień na szybie poruszał się to w jedną, to w drugą stronę. Dopiero po chwili zorientowała się, że to ręka usuwająca śnieg z szyby. I nagle zobaczyła tuż za szybą ciemną twarz człowieka w futrzanym płaszczu.

- Hej, jest pani tam? - Usłyszała nagle. Uchyliła odrobinę okno.

- Nic się pani nie stało?

- Wypadłam z drogi - odpowiedziała - samochód ugrzązł w rowie.

- Mam pani pomóc?

Zamierzała mu powiedzieć, że nie trzeba, żeby sobie poszedł i zostawił ją samą, ale przecież mógł jej pomóc. Niewykluczone, że miał dobre intencje, ale ona się bała. Nie znała go i nie była pewna jego prawdziwych zamiarów.

- Nic się nie da zrobić - powiedziała. - Poczekam na służbę drogową.

- Mogę spróbować unieść trochę przód samochodu. Może uda się pani wyjechać - zawołał, usiłując przekrzyczeć wiatr.

- Dobrze, włączę silnik - zgodziła się Kate po chwili, namysłu.

- Rozkołyszę go, a pani doda trochę gazu, nie za dużo. Ale najpierw podłożę gałęzie pod tylne koła.

Skinęła głową. Miał miły głos. Co tu robi sam w taką pogodę? - zadała sobie w duchu pytanie. Wrócił po chwili. Postukał w szybę.

- W porządku! - zawołał. - Proszę włączyć silnik i wrzucić wsteczny bieg. Kiedy uniosę przód, doda pani trochę gazu, ale nie za dużo.

Powtarzali tę operację parę razy. Wreszcie samochód ruszył. Udało się wyprowadzić go na szosę.

- Dziękuję - powiedziała Kate. - Bardzo dziękuję.

- Pewno nie mam co liczyć na podwiezienie? - spytał. - Zamieć jest większa, niż się spodziewałem.

Wiedziała, że nie może mu odmówić.

- Niech pan wsiada — zgodziła się, choć miała duszę na ramieniu.

Gdy zajął miejsce pasażera, spojrzała na niego, ciekawa, jak wygląda. Zsunął kaptur. Miał długie, czarne włosy i przenikliwe szare oczy. Oczy Daniela. - Nie jest pan stąd, prawda? - spytała.

- Nie.

- A nie jest pan przypadkiem Ethanem Millsem? - odważyła się zapytać Kate.

Mężczyzna zdziwił się i bacznie jej przyjrzał.

- Czy ja panią znam? - spytał.

- Nie, ale słyszał pan o mnie. Jestem Kate Rawley.

- Siostra - powiedział po chwili milczenia.

- Tak, siostra Becky.

- Pewno nie jest pani uszczęśliwiona tym spotkaniem.

- Nie, chyba nie.

- Mam wysiąść?

O mało nie przytaknęła, ale coś ją powstrzymało.

- Nawet gdybym chciała, nie wypada mi pana wyprosić z wozu.

Przecież gdyby nie pan, nadal tkwiłabym w rowie, poza tym przy takiej pogodzie...

- Nie ma sprawy. Jestem ciepło ubrany.

- A dokąd pan idzie? - zainteresowała się Kate.

- Chyba tam, dokąd pani. Zobaczyć syna. Mike miał jednak rację, pomyślała z lękiem Kate.

- Nie możemy jechać razem, prawda? - Ethan otworzył drzwi.

- Proszę zostać. Nie przetrzymałby pan takiej nocy.

- To powinno panią ucieszyć, panno Rawley - odparował. Naciągnął kaptur i wysiadł.

- Nie, proszę, nic! - zawołała.

Ale on już zatrzasnął drzwiczki i poszedł przed siebie. Kate obserwowała jego sylwetkę, dopóki nie zniknęła jej z oczu. Ruszyła. Znowu miała go w zasięgu wzroku. Zszedł na lewą stronę, ale się nie zatrzymał. Kate wolno jechała obok.

- Panie Mills - zawołała - czułabym się lepiej, gdybym mogła pana podwieźć!

- Wie pani, dokąd idę, a więc dlaczego pani ze mną rozmawia? Idę zobaczyć syna, niezależnie od wszystkiego.

- Nie obchodzi mnie, dokąd pan idzie! - krzyknęła. - Chce pan tu paść trupem?

- Niech pani jedzie do domu! - odkrzyknął.

- Do diabła, niech pan wsiada! Natychmiast! Zanim i ja zamarznię tu na śmierć.

Mills wreszcie się zgodził. Zajął miejsce, nie patrząc na nią. Zsunął z głowy kaptur i wbił wzrok w szosę. Czarne lśniące włosy sięgały ramion, zwracał uwagę wyrazisty profil. Było w tym mężczyźnie coś fascynującego. Kate teraz zrozumiała, dlaczego Becky się w nim zakochała. Kate ruszyła w dół drogi, ale Mills chwycił kierownicę.

- Chwileczkę-powiedział -Postawmy sprawę jasno. Jeśli nie pozwoli mi pani zobaczyć syna, proszę mnie tutaj zostawić.

Kate miała mu właśnie oznajmić, że nikt nie będzie jej dyktował, co ma robić, ale w ostatniej chwili się rozmyśliła.

- Panie Mills, jestem lekarzem. Nie mogę zostawiać ludzi na pewną śmierć -tłumaczyła.

A ja nie mam zamiaru nikogo słuchać, jeśli nie ustalimy wszystkiego z góry.

Co za arogancki i bezczelny typ. Zdecydowanie brak mu ogłady. Dopiero co jednak wyszedł z więzienia. Być może ona jest pierwszą kobietą, z jaką rozmawia od pięciu lat. W końcu to on sam sprawił, że czuje się wobec niego zobowiązana. Postanowiła przemówić mu do rozsądku.

- Myślę, że nie powinien pan spotykać się z Danielem. Dla jego dobra - dodała.

- Jest moim synem.

- Biologicznie tak, ale wyrzekł się pan dziecka, zawierając umowę z moim ojcem. Danny jest teraz moim synem, praktycznie rzecz biorąc.

Niczego nie zmieni fakt, że będzie pan starał się go zobaczyć.

- Będzie to dla pani kłopotliwe, czy tak, panno Rawley?

- Liczy się tylko Daniel. Powinien pan to zrozumieć, jeśli naprawdę panu na nim zależy!

- Kim pani jest, żeby oceniać, co będzie dobre dla Daniela? - Ethan popatrzył na nią zimno. - Pani ojciec szantażem wymusił na mnie zrzeczenie się praw rodzicielskich. Zrobiłem to, bo myślałem, że oddaję moje dziecko jego, matce. Ale Becky nie żyje. Pozostałem tylko ja.

Danny uważa mnie za swoją matkę - oświadczyła

Kate.

- Ale pani nią nie jest!

- Co pan może wiedzieć, panie Mills? Nawet nie widział pan chłopca. Danny ma dom, prawdziwy dom. Jest ze mną szczęśliwy.

- I nie chce poznać swego ojca? Powiedział to? Czy wy to mu wmówiliście? Może w ogóle nie dowiedział się prawdy? Kłamaliście?

- Nie, nie okłamałam Danny'ego - zaprzeczyła Kate. - Powiedziałam mu prawdę w sposób odpowiedni do jego wieku.

- A więc czego się pani boi?

- Nie boję się.

To nie była prawda. Bała się, i to panicznie. Bała się, że ten mężczyzna wywoła u dziecka głęboki uraz. Ojciec miał rację, Ethan Mills jest niebezpieczny:

- Sądzę, że pani się boi - powtórzył - o siebie, nie o Daniela. Nie chce pani, żeby mnie poznał, bo Uczy się pani z tym, że go utraci.

- To nieprawda.

- O co więc chodzi?

Kate patrzyła przed siebie. Była zła, przygnębiona i zdezorientowana. Kto wie, może w jakimś stopniu ten groźnie wyglądający mężczyzna ma rację. Nie wpłynie to jednak na jej postępowanie.

- Proszę spojrzeć na sprawę z mojego punktu widzenia - ciągnął Ethan. - Gniłem w więzieniu przez pięć lat. Musiałem żyć z myślą, że przehandlowałem syna za wolność. Tłumaczyłem sobie, że mój syn w ogóle by mnie nie znał, gdybym spędził za kratkami dwadzieścia lub trzydzieści lat, i że choć nie będzie ze mną, będzie z matką.

- Jest ze mną, a to tak, jakby był z Becky.

- I myśli pani, że ona broniłaby mi dostępu do naszego dziecka?
Na to Kate nie znalazła odpowiedzi.

- Uważa się pani za jego matkę - kontynuował Mills.

- To dlaczego tak trudno pani pojąć, że ojciec pragnie poznać swoje dziecko? Byłem zamknięty przez pięć lat, liczyłem godziny, cierpiałem z powodu niesprawiedliwości, jaka mnie spotkała. Teraz jestem wolny i nic mnie nie powstrzyma przed ujzieniem syna. Ani ta śnieżycyca, ani pani ojciec, ani pani. Proszę mi wierzyć, jestem gotów na wszystko.

Zapanowała kłopotliwa cisza.

- Nie zadowoliliby się pan zobaczeniem go, prawda? - spytała. -

Gdybym się zgodziła, chciałby pan czegoś więcej. Nie byłoby temu końca.

- Nie potrafię na to odpowiedzieć.

- Nie wierzę panu, panie Mills. Pan doskonale wie, czego chce.

- Wiem, czego bym chciał, ale to na razie marzenia. Zanim zdecyduję, co robić dalej, muszę go zobaczyć.

Kate za wszelką cenę starała się zachować spokój. W końcu Ethan Mills jest nie tylko porywczym mężczyzną, jest człowiekiem skazanym za zabójstwo. Nie należy go bardziej rozdrażniać.

- Najwyraźniej nie porozumiemy się w tej sprawie - ucięła.

- Co to znaczy? Że mam iść dalej pieszo?

- Niech pan nie udaje. Jeśli chcemy zachowywać się rozsądnie, powinniśmy znaleźć jakieś kompromisowe wyjście.

- Słucham. Co pani proponuje?

- Po pierwsze, musimy dojechać na ranczo. Tutaj cała ta dyskusja nie ma sensu.

Mills po raz pierwszy się uśmiechnął. Surowe rysy twarzy złagodniały. Kate dostrzegła w nim nagle coś ludzkiego. I on patrzył na nią inaczej niż przed chwilą. Być może uświadomił sobie, że nie jest wściekłą jędzą, która stanie między nim a jego dzieckiem.

- Kiedy dojedziemy - ciągnęła Kate - zastanowimy się, w jaki sposób będzie pan mógł zobaczyć Danny'ego. Jest tylko jeden warunek - mój ojciec nie może o niczym wiedzieć. Bardzo się o niego boję. Miał wylew, najmniejsze zdenerwowanie może mu zaszkodzić.

- Nie miałem o tym pojęcia.

- Teraz podchodzi do całej sprawy jeszcze bardziej emocjonalnie niż kiedyś. Sądzę, że z powodu śmierci Becky. Chodzi wcześnie spać. Może uda mi się przemycić pana tak, żeby o niczym się nie dowiedział.

- Dziękuję, panno Rawley. Bardzo pani dziękuję - powiedział łagodnie, dotykając delikatnie jej ręki.

Kate oddychała szybko, bała się poruszyć. Jego ręka wciąż spoczywała na jej dłoni. Zastanawiała się, o czym on myśli. Na pewno o Dannym. A może o niej. Może o Becky. Zadrżała.

Ethan cofnął dłoń. W bladym świetle widziała zarys jego twarzy. Ten mężczyzna ma w sobie jakąś niewiarygodną moc, pomyślała. Znała silnych mężczyzn - ojca, Mike'a Caldwell. Ale nigdy nie spotkała kogoś tak niepokojącego.

- Nie musi się pani mnie bać - szepnął. - Nie jestem takim potworem, jakiego ze mnie zrobiono.

Kate nie zamierzała mówić, że słyszała o nim od Becky coś całkiem innego. Do tej pory nie bardzo rozumiała, co Becky miała na myśli, mówiąc, że w Millsie jest coś niesamowitego, coś nie z tego świata. Nie ulegało wątpliwości, że jest przystojny, że emanuje męską siłą. Teraz Kate sama się przekonała, że to coś więcej, jakiś dziwny magnetyzm.

Na pewno mógł się podobać kobietom, myślała. Już nie uważała Becky za naiwną, niedoświadczoną romantyczkę, która patrzyła na Millsa oczami zakochanej kobiety. Zaczynała rozumieć swoją siostrę. Przestraszyła się Ethana, ale nie dlatego, że zrobiono z niego potwora, że opowiadano o nim same okropne rzeczy i przypisywano mu najrozmaitsze bezeceństwa. Bała się jego siły oddziaływania, jego magicznego wpływu. I bała się siebie. Przeczuwała, że ten mężczyzna może odegrać poważną rolę w jej życiu. Czy zdoła mu się przeciwstawić?

Rzuciła okiem w bok. Mills nadal patrzył wprost przed siebie. O czym myślał? O Dannym? A może o tym, że po raz pierwszy od pięciu lat rozmawia z kobietą? Nieważne, przede wszystkim musi znaleźć się w domu.

Jechała powoli w kierunku rancza. Nie zastanawiała się już, o czym on rozmyśla, i czy może mu zaufać. Poczucie obowiązku i przyzwoitość nie pozostawiały jej; wyboru. Musiała zrobić to, co mogło stać się jej porażką. Zabrać tego mężczyznę do swego domu.

RS

ROZDZIAŁ 3

Powoli zmierzali w stronę rancza. Parę razy musieli zatrzymać samochód, ponieważ w silnej zadymce nic nie było widać, choć wycieraczki pracowały na trzecim biegu. Ethan nawet wysiadał, żeby zorientować się, czy posuwają się środkiem drogi, bo tylko ten sposób był bezpieczny. Kate знаła okolice tak, że mogła się po niej poruszać z zamkniętymi oczami, i to ich ratowało. W pewnym momencie wyjechali na odsłonięty odcinek drogi. Ethan co chwila wysiadał i podkładał gałęzie pod boksujące tylne koła. Gdy pokonali ten kawałek, był solidnie zmęczony. Kate już nie widziała w nim zagrożenia. Przeciwnie. Ponieważ wspierał ją w walce z żywiołem i pomagał dostać się do domu, stał się jej na swój sposób bliski. Na krótko znaleźli się w tym samym obozie, a przeciwnikiem była burza śnieżna. Nie zapomniała jednak, że w sprawie Daniela mają zupełnie odmienne zdanie.

Kate, gdy warunki jazdy na to pozwalały, opowiadała Ethanowi o swoich planach wobec Daniela, o jego kolegach, zainteresowaniach, zwyczajach i cechach charakteru. W końcu był to temat, który interesował ich oboje. Ethan słuchał, rzucając od czasu do czasu jakieś pytanie. Widać było jednak, że zaprzęta go tylko jedna myśl: żeby jak najprędzej ujrzeć syna.

- Nie przysporzy nam pan kłopotów, panie Mills, prawda? - spytała na koniec Kate.

- Proszę jedynie, żebym mógł spotkać się z synem - odparł wymijająco.

- Dobrze, To na dzisiaj. A co jutro?

- Zobaczymy, co nam przyniesie jutrzejszy dzień. -Znów wykręcił się od odpowiedzi.

Kate nie była zadowolona z takiego przebiegu rozmowy, ale rozumiała Millsa. Dopiero co wyszedł z więzienia, gdzie przez lata myślał tylko o Dannym. Na jego miejscu prawdopodobnie zachowywałaby się tak samo. Ale jak to się wszystko skończy? Oto wielka niewiadoma.

Około półtora kilometra od domu rozciągał się las. Śnieg był tu tak gęsty, że Kate prawie nie widziała drogi. W końcu musiała się zatrzymać, wysokie zasy nie pozwalały na dalszą jazdę.

- To już koniec - stwierdziła. - W dolinie będzie jeszcze gorzej.

- Możemy dojść na piechotę? - spytał Ethan.

- W lecie to dziecinny spacer- odparła- ale teraz...

- Jestem gotów spróbować, jeśli i pani pójdzie.

Kate wahała się. Niejeden wędrowiec już tutaj błędził i znalazł śmierć. Ona jednak знаła tu każde drzewo i każdy kamień. Nie bardzo uśmiechała jej się noc w samochodzie sam na sam z tym niepokojącym mężczyzną.

- Zaryzykuję - zdecydowała. - Tylko zmienię buty.

- Ma pani latarkę? Może się przydać.

- Tak. Zaraz znajdę.

Zastanawiała się, czy Mills wciąż jeszcze kocha Becky.

Przypuszczalnie, gdy żyła, darzył ją tak gorącym uczuciem jak ona jego. Nie miała zamiaru go o to pytać. Uznała, że najlepiej będzie nie wracać do przeszłości. Zmieniła buty, wzięła latarkę i buteleczkę z witaminami dla ojca.

- Może to zabrzmie dziwnie - powiedział Ethan - ale chciałbym wyrazić pani podziękowanie.

- Nie dał mi pan wyboru.

- Mogła mnie pani zostawić. Nie przyłożyłem pani noża do gardła.

- Gdyby nie pan, wciąż jeszcze tkwiłabym w rowie.

- Mimo wszystko jestem pani wdzięczny.

Jego spojrzenie nie było już tak surowe, raczej przyjazne i łagodne. Nie ufała mu jeszcze całkowicie, ale zaczynała zmieniać o nim opinię.

Ethan siedział nieporuszony. Machinalnie odgarnął z czoła czarne włosy, twarz przybrała wyraz zadumy, oczy patrzyły nie widzącym spojrzeniem.

- O czym pan myśli? - spytała niepewnie.

- O niczym, co mogłoby panią zainteresować.

- Na pewno?

- Myślałem o Danielu i Becky - odrzekł po dłuższej chwili. - I o tym, jakie to dziwne, że po pięciu latach oczekiwania siedzę w pani samochodzie, a wokół szaleje zamieć.

- Życie pełne jest niespodzianek.

- Wiem coś na ten temat - uśmiechnął się blado.

Światło latarki pozwoliło Kate przyjrzeć się lepiej Emanowi. Czarne, błyszczące włosy, wystające kości policzkowe, przepastne oczy - wszystko to robiło wrażenie. Było coś niepokojąco zmysłowego w jego zachowaniu, postawie, sposobie bycia. Kate coraz lepiej rozumiała fascynację siostry. Kiedyś myślała, że Becky oddaje się romantycznym iluzjom, ale widok Ethana Millsa przekonał ją, że się myliła.

- Cóż, jeśli będziemy czekać, warunki jeszcze się pogorszą - powiedziała wreszcie.

- Tak, i później zobaczę syna.

- A więc chodźmy. Ethan naciągnął kaptur.

- Jestem gotowy.

Kate rzuciła okiem na zegarek. Dochodziła dziewiąta. Jeśli dopisze im szczęście, będą w domu za niecałą godzinę.

- Ja poprowadzę! - zawołała, przekrzykując wicher. Dopiero teraz zauważyła, jaki Mills jest wysoki.

- Dobrze, ale jak się pani zmęczy, to proszę powiedzieć, będę torował drogę.

Kate z trudem przedzierała się przez zaspę. Mimo że droga schodziła w dół, ledwo utrzymywała się na nogach. Bała się, że straci orientację. Na szczęście drzewa po obu stronach ścieżki ułatwiały jej trzymanie się trasy. Miejscami śnieg sięgał aż po pas. Nieomal w nim płynęła. Oglądała się od czasu do czasu. Ethan szedł tuż za nią.

Szlak wiódł teraz w dół ku przełęczy. Tak jak się spodziewała, zaspę były tu jeszcze głębsze. Czuła, że traci siły. Zaczekała na Millsa.

- Przed nami jest przełęcz! - zawołała. - Musimy przejść drewnianym mostkiem bez poręczy. Uważaj, staraj się iść środkiem - odruchowo przeszła na ty.

Ethan skinął głową.

Tuż za mostkiem droga pięła się w górę. Na szczycie Kate zatrzymała się, by odpocząć.

- Ja poprowadzę! - krzyknął Ethan. Wiatr niemal zagłuszał jego słowa. - Tu już nie sposób zboczyć. Będziemy iść wzdłuż płotu.

Skinęła głową. Przy dobrej pogodzie mogliby, stąd zobaczyć dom, ale w tych warunkach nie było to możliwe. Mills wziął z rąk Kate latarkę i poszedł pierwszy. Co chwila oglądał się za siebie.

- W porządku? - zawołał w pewnym momencie.

- W porządku - odpowiedziała Kate, choć z trudem utrzymywała się na nogach.

Przenikliwie zimno i wysiłek wyssały z niej wszystkie siły. Nie była w najlepszej formie. Latem dużo chodziła i biegała, ale zimą ogarniało ją lenistwo. Teraz za to płaciła. Słaniając się ze zmęczenia, zastanawiała się, jak Mills to robi, że jest w tak dobrej kondycji. Może był jednym z tych mężczyzn, którzy godzinami ćwiczą pompki. Wreszcie zawołała, by się zatrzymał. Szedł parę metrów przed nią i bała się, że straci z nim kontakt. Zaczekał.

- Wiem, że jesteś zmęczona, ale w tych warunkach nie wolno nam się zatrzymywać. To niebezpieczne.

- Masz rację. -Będę szedł wolniej.

- Dobrze.

Po następnych kilkudziesięciu metrach Kate upadła. Najchętniej już by tak została, ale podniosła się siłą woli, powodowana zdrowym rozsądkiem. Widziała przed sobą ciemną postać Ethana. Zawołała go, ale jej nie usłyszał. Ogarnęła ją panika. Zrobiła parę kroków i znowu upadła. Nie widziała już nawet zarysu płotu.

- Ethan! - krzyknęła z całych sił przerażona, że zostanie sama.

Nie miała pojęcia, w którą stronę się skierować. Przez gęstniejącą zadymkę na próżno wypatrywała światła latarki. W pewnym momencie zobaczyła światełko zbliżające się ku niej, a wkrótce potem Millsa.

- Dobry Boże! - zawołał. - Co z tobą? Zupełnie straciłem cię z oczu.

Nic ci się nie stało?

- Wpadłam w panikę-przyznała.

- To moja wina. Szedłem za szybko.

Nie miała siły zaprotestować. Mills pomógł jej stanąć na nogi.

- Chyba nie dam rady - westchnęła. Kolana jej drżały.

- Dasz. Musisz. - Objął ją w pasie i rozejrzał się wokół. - Sądząc z kierunku wiatru, powinniśmy iść tędy.

Wrócili na szlak. Kate usiłowała poruszać nogami, ale odmawiała jej posłuszeństwa. Błagała, by pozwolił jej odpocząć. Zatrzymał się, choć niechętnie. Nie dziwiła mu się, powinni jak najszybciej znaleźć się w domu, w cieple. Przycupnął obok.

- Daleko jeszcze?- spytał.

- Nie wiem. Może z trzysta metrów, ale nie jestem pewna, czy dobrze idziemy. Widzisz płot?

- Nie, ale musi być gdzieś z prawej strony. Usiłowała wstać. Ethan podtrzymał ją, ale niewiele to pomogło.

- To nie ma sensu, zostaw mnie i idź po pomoc - szepnęła.

- Nie ma mowy, wstawaj. Potrząsnęła głową.

- Powiedziałem: wstawaj!

Do Kate niewiele już docierało. Nie była w stanie zebrać resztek sił. Nie wiedziała już, ani gdzie się znajduje, ani dokąd idzie. I wcale jej to nie interesowało. Równie dobrze mogłaby tu zostać. Chciało jej się spać. Śnieg był miękki i głęboki. Zamknie oczy i pograży się we śnie. Wreszcie sobie odpocznie. Nie czuła zimna. Przeciwnie, czuła jakąś dziwną błogość, przepelniało ją uczucie szczęścia i spokoju.

Tylko dlaczego ktoś jej przeszkadza? Jak z zaświatów dochodził do niej jakiś męski głos. Kto to może być? I czego chce?

- Kate, wstań - prosił Ethan. - Nie wolno ci spać. Zamarzniesz.

Wstań, pomogę ci.

- Nie chcę. Nigdzie nie idę - wyszeptała.

- Kate, musisz iść. To już niedaleko - nalegał Mills. Przewróciła się na plecy. Zamrugła. Co to za cień tam nad nią? Anioł czy może śmierć? Nagle uzmysłowiła sobie, co to jest, i szeroko otworzyła oczy.

- Ethan! - powiedziała, zwracając ku niemu głowę. Przykucnęła obok niej Dyszał ciężko.

- To gałęzie - powiedziała. - Jedyne drzewo liściaste w tej okolicy rośnie na dziedzińcu przed naszym domem.

Ethan ukląkł i rozejrzał się dokoła.

- Nie widzę żadnych świateł - zauważył.

- Podejdz do pnia i sprawdź, czy na dużej gałęzi wisi huśtawka.

Ethan zrobił, o co go prosiła. Po chwili wrócił.

- Jest, Kate. Czuję dym. Chodźmy!

Kate udało się jakoś podnieść. Ethan chwycił ją mocno i niemal niósł. Przeszli obok drzewa ku domowi. Zobaczyli blade światło, a po chwili okno. Kate rozplakała się z radości. Gdy wdrapali się na ganek, oboje upadli wyczerpani. Ethan pociągnął ją do drzwi. Leżała płacząc. Zapukał.

- Dobry Boże! - krzyknęła przerażona Celia na ich widok.

W tym momencie Kate straciła przytomność.

Gdy doszła do siebie, leżała już na kanapie w salonie starannie otulona kocem. W fotelu przy kominku, zwykle zajmowanym przez ojca,

siedział Ethan Mills. Nie wyglądał najlepiej. Nic dziwnego, zmagania Z burzą śnieżną, wysiłek fizyczny i napięcie powaliłyby każdego. Kate obserwowała go przez chwilę. Miał harmonijne rysy twarzy, ale było w nich coś dzikiego, pierwotnego. Jaki jest naprawdę ten niedoszły mąż jej siostry, ojciec jej dziecka?

Ocknęła się z zadumy, słysząc skrzypnięcie drzwi. Do pokoju weszła Celia. Na stoliku obok Ethana postawiła tacę.

- Ogrzał się pan trochę, panie Mills? - spytała.

- O, tak.

- Herbata rozgrzeje pana od środka. Nalać?

- Bardzo proszę.

- To dobrze, że pan Rawley już się położył - mówiła dalej Celia. —Z pewnością wyrzuciłby pana.

- Pewnie tak.

Kate słyszała tę rozmowę jak przez mgłę. Morzył ją sen. Poczula na czole rękę Celi.

- Jak tam? - dobiegł ją głos Ethana.

- Jest już cieplejsza - odparła Celia. - Myślę, że wszystko będzie dobrze. Pozwólmy jej się wyspać. - Ludzie w rezerwacie mówią, że pan jest niewinny — ciągnęła. - To prawda?

- Tak. Poszedłem tam, żeby uspokoić chłopaków. To policjanci pierwsi zaczęli strzelać.

- Ja osobiście bardzo się zmartwiłam tym, co się stało. I było mi przykro, że Danny pana nie zna - dodała Celia, ścisząc głos. - Ale niech pan nie mówi tego panu Rawleyowi. W jednej chwili by mnie zwolnił.

- Ma pani w sobie indiańską krew, pani Dove. Dlaczego pracuje pani u takiego człowieka?

- Ma swoje wady, ale dla mnie zawsze był dobry. A co ważniejsze, bardzo kocha wnuka. Nie może pan zapominać, że chłopiec jest członkiem tej rodziny, jest jednym z Rawleyów i mają do niego prawo.

- Ale ja jestem ojcem i w związku z tym, że matka dziecka nie żyje, mam pierwszeństwo.

- Chciałabym panu powiedzieć, że Kate w niczym nie ustępuje prawdziwej matce, panie Mills. Kocha chłopca i troszczy się o niego.

- Doceniam to. Mam dla niej uznanie za to, co zrobiła. Ale nie jest matką Daniela, a ja nie zrezygnuję z syna.

- Co pan zamierza?

- Jeszcze nie wiem. Teraz chciałbym go zobaczyć.

- Chyba byłoby lepiej, żeby poczekał pan, aż Kate się obudzi i zaprowadzi pana do małego - poradziła Celia.

- Zgoda, poczekam

- Panu też nie zaszkodziłoby trochę snu. Pytanie tylko, gdzie pana ulokować. Pan Rawley zwykle wstaje dość wcześnie rano. Z pewnością nie byłby zadowolony, zastając pana w swoim salonie.

- Wyobrażam sobie. Jest mi obojętne, gdzie będę spał. Może być w nawet w stodole.

- Na terenie rancza stoi mały domek, w którym mieszkałam, zanim Danny przyszedł na świat. Mógłby pan tam przenocować, jeśli ma pan jeszcze tyle siły, żeby przejść kilkadziesiąt metrów.

- Świetnie. Jakoś dojdę.

Kate obserwowała Ethana spod na wpół przymkniętych powiek. Pociągnął łyk herbaty i odstawił filiżankę. Przez chwilę grzał ręce w ogniu kominka, po czym cofnął się o parę kroków, by przyjrzeć się wiszącemu nad nim obrazowi. Jake Rawley zamówił go przed laty. Był to portret jego córek, namalowany, gdy Kate miała dwadzieścia lat, a Becky trzynaście.

Ethan wpatrywał się w obraz przez dłuższą chwilę. Długie czarne włosy opadały mu na ramiona, wyraźnie rysował się ostry, drapieżny profil, Kate, leżącej na kanapie, wydawał się teraz potężny i groźny. Poczwała lęk.

- Była piękna, prawda? - odezwała się.

Ethan odwrócił się zaskoczony.

- Jak się czujesz? - spytał.

- Znacznie lepiej. Choć jestem wykończona.

- Mało brakowało, a zgubilibyśmy drogę. Niewykluczone, że zamarzlibyśmy w tej śnieżycy.

- Wiem.

Mills znowu spojrzał na obraz.

- Kochałeś ją?

- Tak.

- A więc poważnie myślałeś o małżeństwie?

- Oczywiście.

- Ze względu na dziecko czy ze względu na nią?

- Trudno to rozdzielić - odparł. - Matka i dziecko stanowią właściwie jedność.

- A ojciec?

- Ojciec nie. Myślę, że to inny rodzaj więzi. Bardziej pokrewieństwo dusz niż serc. Ojciec to słońce i niebo, matka to ziemia.

Powiedział to z jakimś szczególnym żarem. Było w nim coś mistycznego, niesamowitego, wręcz niezziemskiego.

- Przypuszczam, że nie możesz się już doczekać widoku syna.

- Tak, bardzo chcę go zobaczyć.

Kate zrozumiała, że Ethan nie zrezygnuje i że w związku z tym musi jakoś dojść z nim do porozumienia. Odrzuciła koc i spuściła nogi na podłogę.

- Jeśli zdołam, zaprowadzę cię do jego pokoju. Ethan podał jej rękę. Była ciepła. Poczowała bijącą od niego siłę.

- A dokąd to, Kate? - W drzwiach stała Celia.

- Zaprowadzę pana Millsa do Danny'ego.

- Nie jesteś w stanie. Siadaj i napij się gorącej herbaty. Musisz odzyskać siły. Ja pójdę z panem Millsem, a zaraz potem przygotuję wam kolację. Powinniście się wzmocnić po takim wysiłku.

Kate spojrzała na kamienną twarz Ethana. Najwyraźniej było mu obojętne, kto zaprowadzi go do pokoju chłopca. Myślał tylko o jednym - żeby jak najprędzej zobaczyć syna. Kate chciała być świadkiem tej sceny, ale Celia miała rację. Wejście na schody przekraczałoby jej możliwości,

- Dobrze - zgodziła się, opadając z powrotem na kanapę. -

Uważajcie, nie obudźcie Danny'ego. Nie chcę, żeby został wyrwany ze snu w środku nocy. Nigdy nie widział swego ojca, na pewno się przestraszy. -

Spojrzała prosto w oczy Ethana. - To mój warunek. Skinął głową w milczeniu.

- Możesz być spokojna - włączyła się Celia. - Wszystkiego dopilnuję.
Panie Mills, idziemy.

Gdy wyszli, Kate uświadomiła sobie, że już nic nie będzie tak jak dotychczas, i ogarnął ją lęk o przyszłość. Ojciec Daniela może na dobre wkroczyć w ich życie. Nie miał, co prawda, sprecyzowanych planów, ale nie wiadomo, co postanowi. Był mężczyzną nietuzinkowym, wywarł na Kate duże wrażenie. Jej wzrok powędrował w kierunku portretu nad kominkiem.

- Becky - wyszeptała - dałaś mi swoje dziecko, ale ja wcale nie chcę, żebyś dawała mi swego mężczyznę. On mnie przeraża.

RS

ROZDZIAŁ 4

Ethan z trudem wchodził po schodach. Tylko raz w życiu był tak wyczerpany jak teraz. Gdy miał szesnaście lat, postanowili z paroma przyjaciółmi z rezerwatu odbyć maraton, Wyznaczyli trasę i ogłosili, że zwycięzca zostanie uznany za najsilniejszego, najodważniejszego, a tym samym będzie się cieszył szacunkiem wszystkich pozostałych.

W rezerwacie traktowano te zawody bardzo poważnie. Dwunastu chłopców trenowało przez kilka tygodni. Dwóch z nich odnosiło już sukcesy w biegach, ale jeszcze nigdy nie uczestniczyli w maratonie. Zdecydowanym faworytem był Todd Willows. Ethan, świetny koszykarz i pływak, był uważany za bardzo dobrego sportowca, ale nigdy przedtem nie brał udziału w tak długim biegu.

W dniu zawodów panował nieprawdopodobny upał. Niektórzy zastanawiali się, czy bieg przy takiej temperaturze nie będzie niebezpieczny, ale trasa prowadziła przez kilka strumieni, a więc uznano, że zawodnicy będą mieli możliwość choć trochę się ochłodzić. Chłopcy wyruszyli wczesnym rankiem. Po piętnastu kilometrach pięciu z nich zrezygnowało. W połowie trasy Uczyło się już tylko dwóch - Todd i Ethan. Raz jeden, raz drugi wrywał się do przodu.

Koło południa pozostało im do mety już tylko pięć kilometrów. Mieli do pokonania jeszcze jedno wzniesienie. Todd prowadził, ale był już skrajnie wyczerpany. Ethan też z najwyższym wysiłkiem podnosił nogi. Był jednak zdecydowany zwyciężyć. Zrównał się z rywalem na szczycie wzgórza i w końcu, w sprzyjających warunkach, wyprzedził go.

Widząc to, Todd stracił wszelką wolę walki. Usiadł z boku drogi. Ethan wiedział już, że wygrał, ale musiał jeszcze ukończyć bieg. Ostatni kilometr był najgorszy. Chwilami tracił świadomość. Gdy wreszcie przekroczył linię mety, miał wrażenie, że umiera.

Zaniesiono go do domu, gdzie przez parę godzin dochodził do siebie. Todd i dwaj inni biegacze znaleźli się w szpitalu; Starszyzna plemienna postanowiła, że więcej maratonów nie będzie, ale tego dnia Ethan dowiedział się o sobie bardzo dużo. Przekonał się o sile swej woli i hartie ducha, a także o tym, że chęć zwycięstwa może zdziałać cuda.

Celia czekała na niego na piętrze.

- Przepraszam, ale widocznie już nie jestem taki młody, jak mi się do tej pory wydawało.

- Ile pan dzisiaj przeszedł?

- Nie wiem, może z trzydzieści kilometrów. Panna Rawley nie była jedyną osobą, która mnie podwiozła.

- No, no, trzydzieści kilometrów przy tej pogodzie. - Celia pokiwała głową. - To cud, że pan żyje.

- Sam się dziwię, ale musiałem tu dotrzeć.

- A więc, proszę.

Serce waliło Ethanowi jak młotem, gdy szli do pokoju Daniela, a kiedy Celia nacisnęła kłamekę, głęboko zaczerpnął tchu, jak przed jakąś ciężką próbą.

Światło z korytarza docierało do pokoju. Na łóżku stojącym, pod ścianą Ethan dostrzegł na poduszce czarną czuprynę. Bezszelestnie postąpił kilka kroków.

Daniel spał. Ethan ukląkł przy łóżku, wpatrując się w syna. Dotychczas nie miał pojęcia, jak chłopiec wygląda. Dwa listy do Jake'a Rawleya, w których prosił o zdjęcie- pozostały bez odpowiedzi,

Ręka mu drżała, gdy delikatnie dotknął główki chłopca i pogładził jego włosy. Daniel stał się wreszcie kimś realnym, a nie postacią z jego wyobraźni. Ostrożnie przesunął opuszkami palców po twarzy syna. Tylko tyle mógł zrobić, chociaż najchętniej wziąłby go, w ramiona i mocno przytulił. Tak długo czekał na ten moment. Oparł głowę

o łóżko, a jego ciałem wstrząsnął bezgłośny szloch. Pozwolił sobie na łzy, które czyniły zadość latom tęsknoty, rozpacz i cierpienia.

Gdy wreszcie uniósł głowę i raz jeszcze popatrzył na chłopca, na swojego chłopca, uśmiech szczęścia rozjaśnił mu twarz. Celia delikatnie poklepała Ethana po ramieniu jakby chciała dodać mu otuchy. Ujął jej dłoń gestem milczącego podziękowania.

Jeszcze raz musnął czoło synka i wstał.

- Świetny chłopak - szepnęła Celia. - Wyrośnie na porządnego i dzielnego mężczyznę, jestem tego pewna.

Ethan skinął głową, niezdolny wypowiedzieć jednego słowa. Gdy się odwrócił, zobaczył w drzwiach Kate. Głowę oparła o framugę, po policzkach spływały jej łzy. Prawdopodobnie obserwowała ich już od paru minut.

Ani on, ani gospodyni nie spodziewali się jej tutaj. Przez chwilę stali bez ruchu, wreszcie Celia objęła Kate i poprowadziła ją korytarzem do schodów. Ethan otarł łzy i poszedł za nimi, zamykając cicho drzwi pokoju syna.

Siedzieli naprzeciw siebie przy kuchennym stole. Od kiedy wyszli z pokoju Daniela, Ethan nie odezwał się ani słowem. Kate odniosła wrażenie, że był nie tyle zażenowany swoim wybuchem uczuć, ile zainteresowany tym, jak ona odebrała jego zachowanie. Wiedziała, że Millsowi zależy na chłopcu, przecież mówił o tym wprost. Nie przypuszczała jednak, że darzył dziecko, którego do tej pory nie widział, uczuciem. Dał temu wyraz, przekonany, że tylko gospodyni jest świadkiem jego wzruszenia. Ethan Mills zaskakiwał Kate na każdym kroku. Doszła do wniosku, że niejednego może się jeszcze po nim spodziewać.

Na zewnątrz nadal szalała zamięć, śnieg sypał nieprzerwanie, zawodził wiatr. W ciepłym domu, przy ogniu buzującym w kominku, byli bezpieczni, ale poczucie wspólnoty, zrodzone w solidarnym zmaganiu się z żywiołem, pozostało. Niezwykłe okoliczności, w jakich się poznali, sprawa Daniela, z którym oboje byli spokrewnieni, wreszcie tragiczne wydarzenia z przeszłości - wszystko to stwarzało między nimi więź.

Kiedy gospodyni podała kolację, oboje rzucili się na jedzenie.

- Celio, jeszcze nigdy twój gulasz tak mi nie smakował - zachwyciła się Kate.

- Bo jesteś głodna.

- Jak wilk.

- Gdzie umieścimy pana Millsa? - spytała gospodyni.

- Domek byłby idealny, ale nie możemy go znowu wysyłać na dwór w taką obrzydliwą pogodę. Nawet gdyby miał przejść tylko kilkadziesiąt metrów.

- Poradzę sobie - wtrącił się Ethan.

- Nie, Kate ma rację-przyznała Celia.- Długo będzie trwało, zanim domek się nagrzej. Poza tym, burza ma podobno szaleć przez całą noc.

- Cudownie - westchnęła Kate.

- Widzę, że sprawiam kłopot - stwierdził Mills.

- Gdyby nie ojciec, nie byłoby żadnego problemu, ale muszę się z nim liczyć, w końcu to jego dom.

- Rozumiem. Myślę, że najlepiej będzie, jeśli pójdę do domku. W końcu te kilkadziesiąt metrów jakoś przebrnę.

- Nie - sprzeciwiła się stanowczo Kate. - Nie mogę cię narażać na takie ryzyko. Celio, przynieś rozkładane łóżko i wstaw je do służbówki obok kuchni. Jest tam dość miejsca. Nawet jeśli tata wstanie wcześniej; nie zauważy Ethana. Wiem, że to niezbyt dobrze świadczy o mojej gościnności - zwróciła się do Ethana - ale dzięki temu ty nie narazisz się na nieprzyjemności, a ja oszczędzę ojcu niepotrzebnego zdenerwowania.

- Zdenerwowania czy wybuchu gniewu?

- Masz rację, gniewu. Możesz wstać o świcie, jeśli cię to niepokoi. Za dnia bez trudu dojdiesz do domku.

- Niepokoję się tylko o ciebie - odrzekł niespodziewanie.

- Pochlebia mi to.

- Chętnie spotkałbym się z twoim ojcem i raz na zawsze wyjaśnił pewne sprawy z przeszłości.

- Nie przyspieszaj niczego, proszę. - Kate obawiała się takich konfrontacji.

- To ty jesteś szefem.

To zabawne, pomyślała Kate, nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że to ja ustanawiam reguły i narzucam warunki w tej trudnej i

skomplikowanej sytuacji. Zresztą, nie zwykła podporządkowywać sobie innych. Wiedziała jednak, że za wszelką cenę musi chronić swoich bliskich, jedynych, jacy jej zostali: ojca i małego siostrzeńca. To bardzo ważne. Tylko ona mogła pośredniczyć między Millsem a ojcem, zapięklonym w nienawiści do człowieka, który, jego zdaniem, winien był całemu złu. Zdawała sobie też sprawę, że nie ma prawa odbierać chłopcu ojca, a Ethanowi bronić dostępu do syna. Czy podoła takiemu zadaniu? No cóż, chyba nie ma innego wyjścia:

Jedli dalej w milczeniu. Każde pograżone we własnych, niewesołych myślach. Kate obserwowała Ethana kątem oka. Od czasu do czasu odgarniał długie włosy za uszy w sposób typowy dla kobiety, a przecież nie było w nim nic kobiecego. Biła od niego siła, energia i zdecydowanie. Na pewno nie był sentymentalny, a jednak rozplakał się przy łóżku syna. Ta szczerłość uczuć poruszyła Kate do głębi i ukazała Ethana w innym świetle. Podczas wspólnej walki z żywiołem przekonała się, że potrafi być dzielny i lojalny, teraz doszła do wniosku, że to człowiek o wrażliwym sercu, który głęboko skrywa swe uczucia.

Jeśli rzeczywiście tak jest, jeżeli rozszyfrowała Ethana, może być trudniej, niż myślała. To przecież jasne, że zechce mieć przy sobie syna, nie zrezygnuje z wychowywania go i kształtowania. Jak to wszystko ułożyć? Jak wyłuszczyć całą sprawę choremu ojcu? A ona? Pokochała Daniela jak swoje dziecko i miałyby się z nim rozstać! Byłoby dla niej lepiej, gdyby Mills okazał się taki, jakim opisywał go ojciec: prymitywem bez serca i sumienia. Tymczasem Mills coraz bardziej ją interesował, wręcz pociągał, co napawało Kate autentycznym niepokojem. Po pierwsze

dlatego, że był ukochanym jej siostry i ojcem jej siostrzeńca, po drugie ona sama miała mizerne doświadczenie, jeśli chodzi o mężczyzn.

Ethan zachowywał się wobec niej bez zarzutu. Wyznał, że kochał Becky. Może nadal ją kocha. W każdym razie pobyt w więzieniu najwidoczniej nie zaostriął jego apetytu na seks, czego się Obawiała. Czy dlatego, że przez te lata kobieta stała się dla niego czymś zbyt odległym i nieosiągalnym? A może ona po prostu go nie pociągała?

- Widok Danny'ego bardzo cię poruszył, - Kate przerwała w końcu milczenie, które zaczynało jej ciążyć.

- Bardziej, niż się spodziewałem.

- Jest ci bardzo bliski, choć go do tej pory nie widziałeś.

- Życie w więzieniu nie jest łatwe, Kate.

- Musiałeś tłumić swoje uczucia, to masz na myśli?

- Żyłem dla Danny'ego. Kiedy Becky umarła, zaczynałem i kończyłem każdy dzień myślą o swoim synu.

- Podziwiam twoją szczerą, ale ona tylko utrudni sytuację.

- Wolałabyś, żebym kłamał?

- Nie, skądże.

- Mówię po prostu to, co czuję.

- Tak, ale i ja będę szczerą, Ethan. To, co czujesz, przeraża mnie.

- Chcesz go mieć tylko dla siebie?

- Nie wiem, jakie są twoje zamiary.

- A więc muszę spróbować ci to wyjaśnić.

- Nie kłamiąc?

- Nie kłamiąc.

Kate popatrzyła na jego dłonie. Piękne i silne. Wyobraziła sobie, jak dotykał tymi dłońmi jej siostry. Becky była taka młoda i niedoświadczona. Cóż mogła wiedzieć o mężczyznach? Kate myślała kiedyś, że Becky koloryzowała trochę, opowiadając o Millsie z miłością i zachwytem. Teraz nie była już tego taka pewna. Nie był tuzinkowy, i to nie tylko jeśli idzie o wygląd. Miał silną osobowość, a przy tym nie wstydził się uczuć, choć je skrywał. Zadrzała, uświadamiając sobie, że bacznie się jej przygląda. Czyżby czytał w jej myślach?

- Czy moja obecność ci przeszkadza? - spytał.

- Nie, to znaczy na swój sposób tak. Myślę, że na moim miejscu czułbyś się zagrożony.

- Prawdopodobnie. Zapewniam, że nie musisz się mnie obawiać.

- Naprawdę?

- Nic złego cię nie spotka.

- Sama nie wiem.

- Uwierz mi. Mogę powiedzieć, że cię polubiłem.

Te słowa były tak zaskakujące, że Kate nie znalazła na nie odpowiedzi.

- Wcale nie jesteś podobna do Becky - zauważył po chwili.

- Jestem starsza od siostry.

- Oczywiście. Ale i ja jestem starszy.

Nie miała pojęcia, do czego zmierza. Czy chce ją porównywać z siostrą? Czy myśli o niej w tych samych kategoriach co o Becky? Z całą pewnością nie.

- Dużo o niej myślałeś? - spytała.

- Przez długi czas myślałem tylko o niej, ale później to minęło. Jej dusza ode mnie odeszła i wtedy jej miejsce zajął Danny.

- Cierpiałeś.

- Tak sądzisz?

- Tak.

- Cierpienie jest już za mną. Będę się starał jak najszybciej zapomnieć o więzieniu. Oczywiście, że te przeżycia pozostaną gdzieś w głębi pamięci ale cierpieć nie będę.

- Już zjadłeś. - Kate szybko zmieniła temat. - Może chciałbyś coś jeszcze? Zajrzę do lodówki. - Podniosła się z krzesła. Nogi ugięły się pod nią. Oparła się o stół. Ethan zerwał się, by jej pomóc.

- Nie trzeba. Już dobrze. - Powstrzymała go ruchem ręki.

Do kuchni weszła Celia z rozkładanym łóżkiem.

- Mamy może coś na deser dla pana Millsa? - spytała Kate.

- Budyń, został z kolacji Danny'ego.

- Nie, dziękuję, już się najadłem.

- A ty, Kate?

- Ja też. Chyba już pójdę do łóżka. Okazuje się, że jestem bardzo zmęczona.

- Nic dziwnego - uśmiechnęła się gospodyni.

- Zostawiam cię w dobrych rękach - zwróciła się Kate do Ethana; - Jeśli będziesz czegoś potrzebował, poproś Celię.

- Dziękuję ci za wszystko - powiedział Mills. - Zważywszy na okoliczności, okazałaś się bardzo wspaniałomyślna.

- Pomogłeś mi. Nie wiadomo, co by się stało, gdybym została na drodze.

- Pozwoliłaś mi zobaczyć Danny'ego. To duża rzecz. Jestem ci bardzo wdzięczny.

- Miło mi. A teraz śpij dobrze, rano porozmawiamy. - Wyciągnęła ku niemu rękę.

Ethan ujął jej dłoń. Jego oczy mówiły wszystko. Kate, zakłopotana, cofnęła rękę.

- Pomóc ci wejść na górę? - spytała Celia.

- Nie, dziękuję. Zajmij się panem Millsem.

- Dobranoc, Katie.

- Mój ojciec nie jest już takim rannym ptaszkiem jak kiedyś - rzuciła jeszcze Kate, stając w drzwiach. - Ale gdybyś był w domu, kiedy zjedzie na śniadanie, lepiej nie wchodzić mu w drogę.

- Już raz to powiedziałaś. Uszanuję twoje życzenie.

- Dziękuję - uśmiechnęła się. - Dobranoc.

Kate wolno pokonała schody, weszła do swojego pokoju i nie rozbierając się, padła na łóżko. Mimo zmęczenia sen nie nadchodził. Nie potrafiła opędzić się od widoku przepastnych oczu o przejmującym spojrzeniu. Nie mogła przestać myśleć o tym urodziwym, tajemniczym, niezwykłym mężczyźnie. Wiedziała, że to czyni go jeszcze bardziej niebezpiecznym. Nie może, wzorem Becky, ulec jego urokowi, jego magnetycznej sile. Przecież chodzi tylko o Danny'ego. Ethan Mills skupił wszystkie siły na odzyskaniu syna, nic więcej go nie interesuje.

Nie odda mu chłopca. Nie wyobraża sobie życia bez Danny'ego. No tak, ale Ethan ma prawo do syna. A i Daniel powinien poznać swego ojca, zresztą prędzej czy później zacznie o niego pytać, A gdyby tak - puściła wodze fantazji - a gdyby tak Ethan i ona wspólnie zajęli się chłopcem? Jak

to „wspólnie”? Przez sekundę oczyma wyobraźni ujrzała siebie z Ethanem i Dannym w przytulnym domu. Ich domu. Tworzyli rodzinę.

Boże, co mi przychodzi do głowy, przeraziła się. Ethan Mills rzeczywiście jest groźny. Muszę się mieć na baczności, pomyślała, zasypiając.

RS

ROZDZIAŁ 5

Wychodząc z zarośli na szeroką prerię, ujrzał Becky, jak z rozwianymi włosami i błyszczącymi oczyma pędziła na białym rumaku, Pobiegl w jej kierunku, ale koń galopował tak szybko, że nie mógł go dogonić. Gdy wreszcie wydawało mu się, że jest już blisko, ziemia zmieniła się w muł, nogi zaczęły grzęznąć, z trudem się poruszał. Popatrzył przed siebie. Becky i jej rumak byli już tylko białą plamą na horyzoncie...

Ethan otworzył oczy. W pierwszej chwili nie bardzo wiedział, gdzie się znajduje. W dodatku wokół unosił się niezwykajny zapach - przypominający woń kuchennych przypraw. I nagle uprzytomnił sobie, że przecież nie jest już w więzieniu. Leży na rozkładanym łóżku w służbówce w domu Rawleyów. Świta, a za oknem słychać wycie wichru. Odwrócił się na drugi bok. Łóżko nie było wprawdzie szersze od więziennej pryczy, ale jemu wydawało się łożem iście królewskim. Odzyskał wymarzoną, wytęsknioną wolność i ujrzał syna. Dopiął swego. Czegóż można chcieć więcej?

Owszem, pragnie czegoś więcej - pragnie cieszyć się synem, przebywać z nim i rozmawiać, bawić się i go uczyć. Tylko on mu pozostał po śmierci Becky. Ma jeszcze przed sobą długą drogę i wiele trudności do pokonania. Osiągnie jednak cel. Zabierze Daniela, ale tak, by oszczędzić chłopcu dramatycznych przeżyć. Będzie miał na względzie jego dobro, ale nie ustąpi. A to oznacza walkę z Jake'em Rawleyem. I z Kate także.

Dobrowolnie nie oddadzą Daniela.

Wiedział, że powinien przejść do domku, zanim Rawley wstanie. Co prawda wolałby się nie ukrywać, ale dał przecież słowo Kate. A słowa zwykł dotrzymywać. Dziwne bywają zrządzienia losu, pomyślał, wspominając ich spotkanie na pustkowiu i zmaganie się z burzą śnieżną, które zbliżyło ich do siebie, stworzyło poczucie wspólnoty.

Gdy zamknął oczy, widział Kate, jej twarz, sylwetkę. Oprócz przyrodniej siostry Kary była pierwszą kobietą, z jaką od pięciu lat obcował. Najwyraźniej wcale jej nie przeszkadzało, że dopiero co wyszedł z więzienia. Albo po prostu tego nie okazywała. Nie sposób zaprzeczyć, że Kate Rawley to atrakcyjna kobieta, urodą nie ustępująca siostrze, choć wcale jej nie przypomina. Spodobała mu się, pociągała go, choć starał się tego nie okazywać. Sytuacja, w jakiej oboje się znaleźli, była skomplikowana. Jej ojciec na pewno wystawił mu jak najgorszą opinię, dzieliła ich przepaść - on, były więzień, mieszaniec; ona, biała, wykształcona, ze znanej w okolicy rodziny.

Zresztą, i tak najważniejszy jest Daniel i jego przyszły los. Owszem, Kate jest piękną kobietą, do tego dzielną i mądrą. Patrzyła na niego tak, jakby chciała dać mu do zrozumienia, że i on się jej podoba. Ale czy naprawdę tak jest? Może to tylko jego wyobraźnia płata mu figle? Może Kate zupełnie się nim nie interesuje, a zależy jej tylko na załatwieniu sprawy Daniela? Przecież widać, że broni małego niczym lwica. A jeśli zechce posłużyć się swoją kobiecością? O, nie, to niemożliwe. To się jej nie uda.

Rozmyślania przerwały mu odgłosy dochodzące z kuchni. Po chwili drzwi się uchylły. Zobaczył twarz Celi.

- Panie Mills - szepnęła - już pan nie śpi?

- Nie.

- Proszę się ubrać, a ja przygotuję śniadanie.

- Dziękuję.

- Zje pan jajka? - spytała.

- Chętnie, byle nie jajecznicę. Jadłem ją przez pięć lat. W kuchni powitał go zapach kawy, odświeżanych bułeczek i bekonu.

- Jak się pan czuje? - zainteresowała się Celia.

- Świetnie. Wreszcie porządnie się wyspałem.

- Jeszcze wieje, ale burza się uspokaja. Na pewno bez trudu dojdzie pan do domku. Jest tam już wszystko, czego może pan potrzebować, z wyjątkiem jedzenia. Będziemy panu przynosić posiłki.

- Jestem wielce zobowiązany.

- Szczerze mówiąc, dziwię się, że odważył się pan tu przyjść.

- Przyszedłem ze względu na syna.

- Niech pan siada. Zaraz podam kawę.

- Co mam zrobić z łóżkiem?

- Ja się tym zajmę. Teraz musi pan szybko zjeść, zanim pan Rawley wstanie. Jeśli to pana interesuje - ciągnęła Celia - Kate jest prawdziwą matką dla Daniela. Chłopiec jest tu szczęśliwy. Nie mówię tego dlatego, że tu pracuję. Gdybym uważała, że lepiej by mu było w rezerwacie, powiedziałabym to otwarcie. W końcu tam są moi.

- To nie ma nic wspólnego z polityką, kulturą i tym wszystkim - odparł Mills. - Ten chłopiec jest moim synem.

- A więc co pan zamierza?

- Przede wszystkim chciałbym go poznać. Muszę porozmawiać z Rawleyami, by pozwolili mi spędzić z nim trochę czasu.

- Hm... - Celia potrząsnęła głową. - Powinien pan porozumieć się z Katie. Pan Rawley nie darzy pana sympatią.

- Wiem coś na ten temat.

- Ale Katie to anioł.

-Szczerze mówiąc, dziwię się, że wciąż jest sama. Dlaczego do tej pory nie wyszła za mąż?

- Musiałby pan ją o to zapytać. Ja myślę, że nie spotkała jeszcze odpowiedniego mężczyzny.

Ethan podniósł wzrok znad talerza.

- Widuje się z kimś?

- Dlaczego pana o to pyta?

- Po prostu -wzruszył ramionami -interesuje mnie jej życie, ponieważ mój syn stanowi jego część, sama wspomniała mi o tym, że traktuje Daniela jak własne dziecko. Jeśli jest jakiś mężczyzna, chciałbym to wiedzieć.

- Wolałabym nie odbierać panu apetytu, panie Mills - westchnęła Celia - ale skoro pan pyta...

- A więc kto?

- Szeryf Caldwell.

- Mike Caldwell? Celia skinęła głową.

- Czy Kate jest nim zainteresowana, czy to tylko Caldwell o nią zabiega?

- Co prawda jeszcze się nie zaręczyli, ale jeśli dobrze się orientuję, to jedyny mężczyzna, z którym Kate się widuje. Nie wiem, czy go kocha. Jeśli nawet, to tego nie okazuje. Nie rozmawia ze mną na temat swojego

życia osobistego, chyba że ma to związek z Dannym albo panem Rawleyem.

Ethan grzebał widelcem, w talerzu. Całkowicie stracił apetyt. W jednej chwili ujrzał Kate w zupełnie innym świetle.

- Nie mówię tego, by psuć panu humor, ale powinien pan zdawać sobie sprawę, co pana czeka - dodała. - Oboje dobrze wiemy, że szeryf Caldwell nie jest przyjacielem Indian.

- Ogłędnie rzecz ujmując - skwitował Mills. — Co taka przyzwoita kobieta jak Kate może mieć wspólnego z Mike'em Caldwellem? - dał wyraz swoim wątpliwościom, nie kryjąc wzburzenia.

Celia odwróciła się i położyła palec na ustach. Nalała sobie kawy i usiadła naprzeciw Millsa.

- Być może jej wcale na nim nie zależy - zniżyła głos - ale faktem jest, że on do niej dzwoni i że od czasu do czasu się spotykają. Byli na przykład na dancingu w Benton.

Ethan potrząsnął głową z niesmakiem. Spojrzał w okno. Na dworze już się przejaśniło, a śnieg przestał padać. Zupełnie bez sensu i powodu miał poczucie, że został zdradzony.

- Dziękuję, że mi pani powiedziała.

- Katie ma prawo robić, co chce, ale pan powinien o tym wiedzieć - stwierdziła Celia. - Niech pan się pośpieszy z jedzeniem - dodała po chwili. - Pan Rawley zaraz się obudzi.

Ethan jadł z rozsądku, ale bez apetytu. Jego myśli zaprzętał teraz tylko jeden problem. Jak powiedzieć kobiecie, która wychowuje jego dziecko, że nie pochwała jej wyboru?

W domku było zimno jak w psiarni. Ethan od razu włożył drewno do kominka i rozpałił ogień. Dopiero po dłuższej chwili odważył się zdjąć futrzany płaszcz.

Obejrzał domek. Sypialnia była mała, ale zmieściło się w niej podwójne łóżko i komoda. W łazience była bieżąca woda, ale tylko zimna. Prąd, jak mu powiedziała Celia, nie został podłączony, a to oznaczało, że czekają go wieczory przy świecach i blasku ognia z kominka.

Wyposażenie kuchni stanowił zlew, stół i dwa krzesła. W saloniku stała kanapa i dwa fotele, biurko i regał ze starymi książkami. Ethan z zainteresowaniem spojrzął na tytuły. W więzieniu w ciągu dwóch lat przeczytał wszystko z tamtejszej biblioteki, i był spragniony nowej lektury.

Celia powiedziała mu, że Kate lubi ten domek i latem nieraz przyprowadza tu Danny'ego. Czyta mu i bawi się z nim w różne gry. Ethan zauważył na półce książki dla dzieci. Zainteresowało go, czego uczy się jego syn. Jedna z książek zawierała legendy indiańskie. Ucieszył się, choć książka prawdopodobnie nie znalazłaby uznania w oczach starszyny plemiennej. Ethan jednak docenił ten gest, choć nie był pewien, czy należy go przypisać Kate, czy może raczej Celi.

Wprawdzie gospodyni zapowiedziała, że będzie mu przynosić posiłki, ale i tak zostawiła w kuchni skrzynkę jabłek, a także suszone owoce i krakersy, na wypadek gdyby poczuł głód.

Na wieczór zapowiadano obfite opady. I znów będzie zmuszony czekać, choć oczywiście w znacznie lepszych warunkach niż w więzieniu. Kto wie, kiedy pozna Danny'ego. Pomyślał o Kate i jej znajomości z Caldwellem. Nie chodziło tylko o Daniela, który oczywiście też był w to

jakoś włączony. Kate była za dobrą i za uczciwą kobietą, by wiązać się z kimś tak podłym i wyrachowanym jak Caldwell.

Przypomniało mu się, co ojciec opowiadał mu o matce. Gdy Edward Mills poznał kobietę, którą miał poślubić, była sympatią niejakiego Hanka Caseya, ranczera, właściciela ponad dwustu tysięcy akrów ziemi i największego stada bydła na północnym zachodzie Montany. Casey nie mógł pojąć, dlaczego rzuciła go dla Indianina - skromnego nauczyciela, który nie zarabiał nawet tyle co jego kucharz. Matka nieraz w złości dogadywała ojcu, mówiąc, że lepiej by zrobiła, wychodząc za mąż za kucharza Caseya, ale nie myślała tego serio.

Ethan, co prawda, nigdy nie poznał Hanka Caseya, ale wiedział, że matka nie żałowała życia, jakie wybrała. Niekiedy było jej ciężko, ale posłuchała głosu serca i znalazła szczęście. Mills nie znał jeszcze Kate na tyle, by mógł do końca ocenić, jaką jest kobietą, ale chciał wierzyć, że postąpiłaby tak samo; chciał wierzyć, że była za mądra i za porządna na to, by związać się z Mike'em Caldwellem. Wolał jednak nie zastanawiać się nad tym, dlaczego tak go to obchodzi.

Kate obudziła się dopiero o dziewiątej. Wyjrzała na korytarz. Z dołu dobiegł ją głos Danny'ego. Miała nadzieję, że Ethan zdążył przejść do domku, zanim ojciec się obudził.

Szybko wzięła prysznic, włożyła dżinsy, sweter i zeszła do kuchni. Danny rzucił się jej na szyję.

- Kate - odezwał się ojciec karcąco - postąpiłaś bardzo nierozważnie, wracając do domu w taką pogodę. Masz szczęście, że żyjesz. Nie wiem, jak zdołałaś dotrzeć do domu w taką śnieżycę. Nawet dla mężczyzny byłoby to trudne zadanie.

- Nie miałam wyjścia, tato - odparła Kate, rzucając Celi porozumiewawcze spojrzenie.

- Chcesz trochę płatków, mamusiu? - spytał Daniel.

- Nie, kochanie - Zjem grzanekę i wypiję kawę.

- Oczekuję, że to już się nie powtórzy. - Ojciec wrócił do tematu; - Jeśli warunki będą złe, zostań w mieście. Następnym razem możesz nie mieć tyle szczęścia.

- Bądź spokojny, tato, dostałam dobrą nauczkę.

- Nawet nie wiedzielibyśmy, gdzie cię szukać ciągnął z uporem Rawley. - Poszedłem spać, myśląc, że zostaniesz w mieście albo zawrócisz.

- Ale nie zostałam. I proszę cię, skończmy już ten temat.

- Chwileczkę, Musisz mieć trochę zrozumienia dla mego gderania.

- Wiem, że się o mnie martwisz.

- Nie tylko ja. Również Celia, nie mówiąc o Dannym, który cię potrzebuje. I jest jeszcze Mike Caldwell. Ale nie sądzę, byś chciała o nim rozmawiać.

Twarz Celi pozostała nieporuszona, Kate wiedziała jednak, co gospodyni myśli o szeryfie. Celia nigdy otwarcie go nie krytykowała, ale wszyscy zdawali sobie sprawę, jaką opinię o nim mają Indianie.

- Może porozmawiamy o panu Millsie, którzy na pewno zechce zobaczyć syna - zaproponowała Kate.

Jake rzucił okiem w kierunku Danny'ego, ale chłopiec był zajęty oglądaniem obrazków na pudełku po płatkach.

- Jeśli się tu pokaże, wyciągnę karabin - ostrzegł Rawley.

- Nie to miałam na myśli.

- A co?

- Nie jestem pewna, czy umowa, jaką z nim zawarłeś, jest jeszcze aktualna. Chodzi mi o to, że Becky nie żyje.

-Zmuszę go, by dotrzymał warunków. Wszystko jedno jakim sposobem. - Rawley był nieugięty.

- Cóż, zastanawiam się, czy postawa pojednawcza nie byłaby bardziej korzystna dla wszystkich zainteresowanych.

- Nie będziesz się jednać z kimś tego pokroju - warknął ojciec.

- Tato, co to właściwie znaczy „tego pokroju”? Jake nie odpowiedział. Wskazał na wnuka.

- Danny, kochanie - Kate zwróciła się do chłopca -skończyłeś śniadanie?

- Uhm - skinął głową.

- A więc biegnij na górę umyć zęby. Wyszukaj jakieś książki. Jak tylko skończę, przyjdę i ci poczytam. Dobrze?

- Dobrze.

- A więc? - Kate popatrzyła na ojca pytająco, gdy chłopiec wyszedł z kuchni.

- Nie będziesz prowadziła żadnych negocjacji z kimś takim jak Ethan Mills - powtórzył Rawley. - Jedyne, co może do niego dotrzeć, to kula z karabinu.

- Tato, to bez sensu.

- Czyżby?

Kate miała przez chwilę ochotę opowiedzieć mu, co się wydarzyło, ale szybko się rozmyśliła.

- Co to ma znaczyć „bez sensu”? - nalegał ojciec.

- Wydaje mi się, że należałoby dać mu szansę. Nie ma sensu najpierw strzelać, a później rozmawiać. Takie postępowanie uniemożliwi wszelkie porozumienie.

- Zachowujesz się tak, jakbyś chciała spotkać się z tym człowiekiem.

- Cóż, on jest ojcem Daniela.

- Ethan Mills zrzekł się swoich praw w dniu, w którym załatwiłem mu mniejszy wyrok. Gdyby nie to, siedziałby w więzieniu jeszcze co najmniej dziesięć lat. Ja dotrzymałem umowy. Teraz on musi jej dotrzymać.

- Czy naprawdę uważasz, że nie można by jeszcze raz rozważyć tej sprawy? - spytała Kate.

- Koniec dyskusji - uciął Rawley. - Celio, proszę mi dolać kawy.

Kate wyjrzała przez okno. Śnieg znowu padał, nadchodziła kolejna burza. Jeśli chce porozmawiać z Ethanem, musi to zrobić jak najszybciej. Wahala się, czy wziąć ze sobą Danny'ego. Nie była pewna, jak Ethan zareaguje. Czy poprzestanie na poznaniu chłopca?

- Słyszałaś prognozę? - zagadnęła Celie.

- W radiu mówili, że przypuszczalnie późnym popołudniem będzie znowu burza, jeszcze gorsza niż wczoraj.

Kate westchnęła. A więc Mills nie zdąży dostać, się do autostrady i wyjechać.

- A co z telefonem? Działa? -Nie.

Wszystko wskazywało na to, że zostali uwięzieni na ranczu.

- Cóż, tato - zwróciła się do Rawleya. - Zrobisz, co chcesz, ale ja mam zamiar rozmawiać.

- Domyślam się, że znów mówimy o Millsie,

- Owszem.

- Zachowujesz się tak, jakbyś wiedziała, że jest w naszej okolicy.

- Podobno w rezerwacie mówi się, że chce poznać syna. Celia słyszała.

- No cóż. Zobaczymy- uciał Rawley.

- Jakie masz na dzisiaj plany, tato?

- Plany? Nie mam żadnych planów oprócz dalszej wegetacji.

Ciekawe, jakie ty byś miała, siedząc cały dzień na tyłku w jednym miejscu.

- Tato! - obruszyła się Kate.

No dobrze - westchnął Jake. - Posiedzę trochę przy kominku i poczytam. Po obiedzie się zdrzemnę, jak zwykle. Potem obejrzę wiadomości, p ile jeszcze będzie prąd. A po kolacji znów posiedzę przy kominku i pójdę spać. Dzień wypełniony co do minuty.

Kate podeszła do ojca i ucałowała go w policzek.

- O, a może byś znalazł trochę czasu i się ogolił - zauważyła. -

Lubimy z Celią schludnych mężczyzn.

- Kiedy ten Daniel dorośnie? Wreszcie byłby w domu drugi mężczyzna. Ja na wózku między dwiema babami, to już ponad moje siły- zażartował Rawley.

- Pewnie przygotować panu kawę na później, prawda? - spytała Celia.

- Nie, dziękuję- potrząsnął głową Jake. - Już i tak za dużo wypilem.

- Czy aby nie masz gorączki? - zaniepokoiła się Kate, kładąc ojcu dłoń na czole. - Zmierzymy temperaturę.

- Nie, nie chcę. Czuję się świetnie.

- Dobrze, dobrze, tylko powiedz mi, gdybyś miał dreszcze albo ból głowy.

- Tak jest, pani doktor. Pierwsza się o tym dowiesz.

- Co za sarkazm.

- Żałuję, że posłałem cię na medycynę. Byłabyś bardziej przydatna jako właścicielka zakładu pogrzebowego.

- Tato! - oburzyła się Kate.

- Dobrze już, dobrze. A jakie są twoje plany na dzisiaj?

- Chyba zabiorę Danny'ego na spacer, póki jeszcze nie ma burzy.

Rawley skinął głową.

- A zatem do zobaczenia.

Kate uśmiechnęła się do ojca, ale w głębi serca czuła smutek.

Zdawała sobie sprawę, że ojciec, niegdyś tak energiczny i czynny, z trudem znosi obecną sytuację - przykuty do wózka, skazany na pomoc innych, ha dobrą sprawę zamknięty w czterech ścianach. Cóż, zamknięcie zawsze jest przykre. W każdych warunkach. Ostatnie pięć lat dla Ethana Millsa też musiały być ciężkie. Wciąż nie mogła się zdecydować, jak go ocenić. Czuła dla niego coś w rodzaju sympatii i współczucia. Dlaczego? Wróciła do okna. Zobaczyła dym wydobywający się z komina domku. Wyglądało to jak sygnał.

Ethan na pewno bardzo się niecierpliwi. Może powinna do niego pójść? A może zabrać Danny'ego, żeby poznał ojca? Chłopiec ma do tego prawo. W końcu to jego ojciec, a że siedział w więzieniu...? Utrzymuje, że jest niewinny, że to była zмова, niesprawiedliwy wyrok, że trzeba było znaleźć kozła ofiarnego. Kto wie, jak było naprawdę. W każdym razie ona nie pozwoli sobie niczego dyktować, Becky na pewno chciałaby, żeby

Danny poznał Ethana, a więc i ona tak postąpi. I nikt jej w tym nie przeszkodzi, nawet ojciec.

- Danny! - zawołała. - Wychodzimy.

- Dokąd, mamusiu?

- To niespodzianka. I tajemnica. Będziemy o niej wiedzieć tylko my dwoje - odrzekła.

RS

ROZDZIAŁ 6

Ethan wpatrywał się przez okno w zaśnieżony krajobraz. Nagle z puszystej bieli wyłoniła się Kate, która coś za sobą ciągnęła. Wyteżył wzrok i stwierdził, że to sanki. Siedział na nich Daniel.

Na widok synka zabiło mu mocno serce. Poczul się bardziej szczęśliwy niż w chwili, gdy opuszczał więzienie. To w nim zostawił swoją bolesną przeszłość. Daniel to jego przyszłość. Myśl o nim dodawała mu sił, niemal utrzymywała przy życiu. Teraz nareszcie się z nim spotka porozmawia, przytuli go.

Kate z trudem brnęła przez śnieg. W pierwszym odruchu chciał wybiec, by jej pomóc, ale się powstrzymał. Poszedł do łazienki i przyjrzał się sobie w lustrze. Czy Daniel nie przestraszy się jego długich włosów? A może by je związać? Nie, raczej nie. Jego syn powinien zobaczyć go takim, jaki jest na co dzień. Wrócił do okna. Teraz mógł już wyraźniej dostrzec twarz chłopca. Wkrótce stanie mu się tak znajoma i bliska jak twarze Becky i rodziców.

Gdy Ethan stanął w otwartych drzwiach, Kate pomachała mu ręką. Chłopiec zszedł z sanek, trzymał się blisko niej i bacznie przypatrywał nieznajomemu. Był trochę niepewny. Chwycił Kate za rękę i mocno się do niej przytulił. Weszli oboje na ganek i Kate powiedziała:

- Danny, to twój tatuś.

Chłopiec zerknął na niego nieśmiało, choć z zaciekawieniem.

- Cześć, Daniel - powitał go Mills. Pod powiekami poczuł łzy. Nie mógł wprost uwierzyć, że patrzy na twarz swego dziecka, że do niego mówi.

- Nie przywitasz się z tatusiem?- zwróciła się do chłopca Kate.

- Cześć - bąknął.

Ethan pochylił się i wyciągnął do niego rękę. Po chwili namysłu, z pewnym ociąganiem. Daniel podał mu swoją.

- Wejdzmy do środka - uśmiechnął się Mills - inaczej możemy zamarznąć na śmierć.

W domku było przyjemnie ciepło. Na kominku trzaskał ogień. Kate zdjęła płaszcz i ściągnęła kurtkę z Daniela. Ethan, szczęśliwy i przejęty wciąż nie bardzo wiedział, jak się zachować. Tak bardzo pragnął porwać chłopca w ramiona, ale obawiał, się że przestraszy synka, który i tak był; zaskoczony całą sytuacją. W związku z tym zaproponował:

- Może usiądziemy?

Wskazał Kate jeden z foteli przy kominku. Gdy go zajęła, wyciągając ręce do ognia, chłopiec natychmiast przycupnął obok niej.

- Bardzo długo czekałem, by cię zobaczyć, Danielu - zaczął Ethan. - Jestem z tego powodu ogromnie szczęśliwy. Przedtem było mi smutno, ponieważ nie mogłem się z tobą spotkać.

Chłopiec słuchał w milczeniu, a Ethan, zakłopotany i niepewny, czy dobiera właściwe, słowa, mówił dalej:

- Jesteś moim synem, uważam cię za najważniejszą osobę w moim życiu.

Daniel nadal nie reagował. Kate pogładziła go po głowie.

- Danny bywa nieśmiały, gdy widzi kogoś po raz pierwszy - wyjaśniła. - Ale jak już zacznie mówić, nie sposób go powstrzymać.

- Co mu o mnie powiedziałaś? - spytał Ethan.

- Że postanowiłeś go odwiedzić i że zostaniesz w domku przez parę dni.

- A pan Rawley?

- Tatuś nie czuje się zbyt dobrze. Chyba ma grypę. Wysłałam go do łóżka.

- Mój przyjazd musiał, cię zdziwić, prawda? - Ethan ponownie zwrócił się do syna.

Chłopiec skinął głową.

- Przyjechałbym już dawno, gdybym mógł.

- Dlaczego nie mogłeś?

- Siedziałem w więzieniu. Posłali mnie na pięć lat do więzienia.

- Myślę, że nie trzeba... - włączyła się Kate.

- Nie widzę powodu, by nie miał znać prawdy - przerwał jej Mills. - Kłamstwa tworzą tylko bariery między ludźmi. - Popatrzył na syna. - Wsadzili mnie do więzienia za coś, czego nie zrobiłem,

- Dlaczego?

— Ludzie się mylą, czasami Mamią. Znaleźli się tacy, którzy tak bardzo chcieli się mnie pozbyć, że nie cofnęli się przed niczym,

- Jak to?

- Są rzeczy, które niełatwo zrozumieć nawet dorosłym.

Najważniejsze, że jestem wolny. Gały czas o tobie myślałem, tęskniłem do ciebie bardzo i od razu, gdy to było możliwe, przyjechałem.

- Masz takie długie włosy dlatego, że byłeś w więzieniu? - spytał Daniel po chwili wahania.

Ethan i Kate roześmieli się i wymienili rozbawione spojrzenia. Mills był tak pochłonięty synem, że niemal zapomniał o obecności Kate.

- Danny, to nie było najbardziej uprzejme pytanie, jakie mogłeś zadać - upomniała chłopca Kate.

- Dlaczego nie? - zaprotestował Ethan. - To dobre pytanie. Noszę takie włosy przez szacunek dla mego ojca, a twego dziadka, Edwarda Millsa, który należał do szczepu Czarnych Stóp. Był Indianinem, Danny. Ja też nim jestem i ty również.

- To dziadek nie jest moim dziadkiem, mamusiu? -Danny popatrzył pytająco na Kate.

- Ależ jest, kochanie. Każdy ma dwóch dziadków. Ty też. Twoim dziadkiem jest tatuś Ethana i mój tata, dziadek Rawley.

- Ale ty nie musisz nosić długich włosów, żeby być Indianinem, Danielu. - Ethan dotknął włosów chłopca. - Ja je noszę specjalnie, żeby pokazać, iż nie wstydzę się swojego pochodzenia, przeciwnie, jestem z niego dumny.

- Mam nadzieję, że nie tylko z niego - zauważyła trochę ironicznie Kate.

- Oczywiście.— Ethan spojrzał prosto w jej niebieskie oczy. - Kate chodzi o to— wytłumaczył Danielowi - że moja mama była biała, tak jak twoja,

- Sam widzisz - Kate uśmiechnęła się do chłopca - jaki z ciebie szczęściarz.

- Dlaczego? - spytał Daniel.

- Ponieważ w twoich żyłach płynie zarówno krew indiańska, jak i krew białego człowieka. Możesz odwołać się do dwóch różnych kultur i tradycji, w związku z tym jesteś bogatszy niż inni ludzie, których rodzice przynależą tylko do jednego kręgu - odparł Ethan, świadomy tego, że

mówi zapewne zbyt uczenie dla tak małego chłopca. Nie miał jednak doświadczenia w postępowaniu z dziećmi.

- Pamiętasz? Rozmawialiśmy na ten temat - przypomniała Kate. - Kiedy czytaliśmy legendy indiańskie.

- Aha. - Daniel podszedł do półki z książkami.

- Staralam się zaznajomić go z tym tematem - powiedziała Kate.

- Wiem, i doceniam to.

- Zrobiłam to dla niego

- Mamo, nie mogę znaleźć książeczki - poskarżył się Daniel.

Kate podeszła do chłopca. Miała długie nogi i smukłą, zgrabną figurę, którą podkreślały obcisłe dzinsy. Ethan starał się tego nie zauważać. - Tutaj jest. - Kate wyjęła jeden z tomików. Chłopiec stał przez chwilę niezdecydowany, po czym zebrał się w sobie i podszedł do Ethana. Wręczył mu książkę:

- Dziękuję - powiedział Mills. - Przejrzałem ją wcześniej. Jest bardzo interesująca.

Daniel oparł się o fotel. Był tak blisko, że Ethan czuł zapach jego świeżo wymytych włosów. Skóra chłopca była o ton, może dwa jaśniejsza od jego własnej. Delikatnie pogłaskał synka po głowę, po czym położył mu dłoń na ramieniu. Daniel nie protestował. Stał ze wzrokiem utkwionym w książce.

Mills zerknął na Kate. Uśmiechała się, jednak w jej oczach zauważył lęk. Wiedział, że kocha siostrzeńca jak syna i chce oszczędzić mu niepotrzebnych przeżyć. Wystarczy, że mały chował się bez matki. Ethan doskonale to rozumiał, ale przeczuwał, że będą się z Kate różnić co do dalszych losów Daniela.

- Może któraś legenda podobała ci się szczególnie? - zainteresował się. Przyniosę ci parę książek o Indianach. Chcesz?

- Aha.

- Lubisz czytać?

- Mama mi czyta „Winnetou”.

- On bardzo lubi Karola Maya - wyjaśniła Kate.

- Wszystkie dzieci go lubią. A później przyjdzie pora na Coopera. Stevensona i w końcu Twaina. Ze mną też tak było.

- Ho, ho. co za różnorodność - zaśmiała się Kate.. -Niejednego musiałeś się dowiedzieć z tych lektur.

- I od moich rodziców. Od matki nauczyłem się posługiwać rozumem a od ojca słuchać głosu serca. To ogromne bogactwo: Mądrość i dusza są tu, w sercu. Tego chciałbym nauczyć Daniela.

Chłopiec podniósł na niego wzrok. Był wyraźnie zaciekawiony. Ethan lekko ścisnął jego ramię.

- Jest tyle rzeczy, synku, które powinieneś wiedzieć. Tyle rzeczy, o których chciałbym ci opowiedzieć:

Kate milczała.

- Daj książkę mamie, Danielu. Myślę, że chciałaby, żebyś koło niej usiadł.

- Na popołudnie zapowiedziano kolejną burzę. Kate skierowała rozmowę na inne tory. - Będziesz tu tkwić przez cały dzień albo i dłużej.

- Nie chcę nadużywać twojej gościnności.

- Przecież cię nie wyrzucimy.

- Chociaż bardzo byś tego chciała?

Popatrzyła na niego. O dziwo, w jej wzroku było więcej niepewności niż złości.

- Mamo - poprosił Daniel - przeczytaj mi coś. O bizonie.

- Kochanie, teraz nie będziemy czytać. Musimy wrócić, zanim znowu zacznie padać śnieg.

Ethan wiedział, że to tylko wymówka. Najwyraźniej Kate uznała, że powinna zabrać chłopca do domu. Był rozczarowany, ale nie zaskoczony. I tak okazała wspaniałomyślność, przyprowadzając Daniela. Zaryzykowała i prawdopodobnie już tego żałowała. Nie wiedział, co mógłby zrobić w tej sytuacji. I tak niczego by nie zmienił. Na pewno nie byłaby zadowolona, gdyby zraził do siebie chłopca, bo zależało jej przede wszystkim na szczęściu Daniela. Sytuacja była patowa.

Wstali. Daniel popatrzył na niego, jakby nie bardzo wiedział, jak się zachować. Ethan podał mu rękę.

- Chcesz znać swoje indiańskie imię? - spytał. Daniel spojrzał niepewnie na Kate.

- Co to znaczy jego indiańskie imię? - zainteresowała się.

- Becky i ja wybraliśmy dla dziecka dwa imiona.

- Nigdy mi o tym nie mówiła.

- Wcale mnie to nie dziwi.

- Mamo, to ja mam indiańskie imię? - dopytywał się Danny.

- Twój tata mówi, że tak.

- To Biegnący Jeleń, Danielu. Tak można by je przetłumaczyć. To imię ojca mego ojca. Twego pradziadka.

- No dobrze, Danny, ubieramy się - ponagliła Kate.

- Dziękuję, że go przyprowadziłaś - powiedział Ethan.

- Przynajmniej tyle byłam winna chłopcu, powinien znać swego ojca.

- Mam nadzieję, że nie zrobiłem nic niestosownego. Kate ubrała

Danny'ego, włożyła płaszcz i popatrzyła

Millsowi prosto w oczy.

- Nic, czego nie zrobiłabym na twoim miejscu.

- Brzmi to trochę złowieszczo.

- Nie, wcale. Wizyta potwierdziła to, co i tak było oczywiste.

- Czyli?

- Że jest wiele problemów do przedyskutowania. I nie możemy ich ignorować.

- Nie myślałem o tym. Za bardzo uległem nastrojowi chwili.

- To zrozumiałe - ucięła.

- Nie chcę, żebyś widziała we mnie wroga, Kate.

- Porozmawiamy o tym później.

Ethan obserwował przez chwilę syna, po czym wręczył mu książkę.

- Może chciałbyś ją mieć w swoim pokoju - powiedział. - Mam nadzieję, Kate, że nie masz nic przeciwko temu.

Pożegnali się. Ethan otworzył drzwi.

- Chcesz, żebym was kawałek odprowadził? - spytał.

- Nie, dziękuję. Nie ma sensu ryzykować. Mam nadzieję, że ojciec jest w łóżku, ale mógł zjechać wózkiem do kuchni, a stamtąd dobrze widać cały teren.

- Rozumiem.

Daniel usiadł na sankach.

- Przyniosę ci obiad. Może wtedy porozmawiamy - zaproponowała.

- Dobrze.

- Do widzenia, synku! - zawołał Ethan. Wrócił do domu i stanął w oknie. Daniel obejrzał się dwa lub trzy razy i pomachał ręką. Nie wiadomo, co sobie myślał, ale Ethan czuł, że udało mu się nawiązać kontakt z synem. Może Kate też to wyczuła..

- Chcesz, żebym z tobą poszła, Katie? - spytała Celia, która kończyła przygotowywać obiad dla Ethana.

- Nie, dziękuję. Doceniam twoją dobrą wolę, ale nic mi nie jest. Naprawdę.

- Chodzisz tam i z powrotem po kuchni od piętnastu minut, kochanie. Zazwyczaj tak sienie zachowujesz, chyba że któryś z twoich małych pacjentów jest w szpitalu. A przecież nic takiego się nie stało.

- Dzięki Bogu, nie. Przy tej pogodzie i nieprzejezdnych drogach byłoby to katastrofalne.

- Są również inni lekarze.

- Tak ale to nie pediatrzy. - Kate usiadła przy stole. - Doszłam do wniosku, że sytuacja mnie przerosła.

- A więc to wszystko przez Ethana Millsa?

- Tak. Nie wiem, co mu powiedzieć.

- Mianowicie?

- Czy pozwolić mu znów zobaczyć Daniela.

- A dlaczegoż by nie?

- Obawiam się, że będzie próbował odzyskać prawo opieki nad synem.

- Rozumiem, że cię to martwi, Katie, ale nie możesz go o to winić.

- Wiem. Pewno na jego miejscu postąpiłabym tak samo. I właśnie to mnie niepokoi.

- A gdyby nie domagał się prawa opieki? Gdyby chciał tylko regularnie widywać Danny'ego?

- Z tego też nie byłabym zadowolona.

- Dlaczego?

- Dlaczego? Celio, jeszcze dwa dni temu ten mężczyzna był w więzieniu.

- Mówi, że niesłusznie.

- Ale sąd był innego zdania.

- Biały sąd - dodała Celia z naciskiem. - Skazali go, bo jest mieszkańcem, który stanął po stronie Indian.

- Oni to znaczy Mike Caldwell, tak?

- Lepiej niż ja powinnaś wiedzieć, czy Caldwell jest rasistą.

- Nie roztrząsajmy tej sprawy. - Kate wstała od stołu.

- Jak chcesz. - Celia zamknęła kosz z obiadem. - Myślę, że pan Mills jest głodny. Jadł śniadanie bardzo wcześnie.

- Lubisz go, prawda?

- Wydawało mi się, że nie chcesz już o nim rozmawiać, Katie.

- Jestem ciekawa, co naprawdę o nim sądzisz, co ci podpowiada serce.

- Nie znam dobrze pana Millsa, ale myślę, że może cię jeszcze niejednym zaskoczyć.

- Hm.

- Martwi cię to?

- Chyba byłoby mi łatwiej, gdyby naprawdę okazał się przestępcą, kimś złym, prostakiem bez zasad. Tymczasem tak nie jest. Wydaje mi się uczciwym i mądrym człowiekiem, tak samo jak tobie. Ma dobre chęci i

rzeczywiście bardzo zależy mu na synu - powiedziała Kate, po czyni stwierdziła niechętnie: - Zresztą, nie ma co ukrywać, dla Danny'ego lepiej, że ma przyzwoitego ojca.

- Nie gniewaj się, Katie, ale chyba najbardziej cię irytuje, że to, co dobre dla chłopca, nie jest dobre dla ciebie. Czyżbyś stała się zaborcza?

- Wiesz - stwierdziła Kate po chwili namysłu - wydaje mi się, że coś jest w tej indiańskiej idei odwoływania się do głosu serca. - Uśmiechnęła się do Celli. - Zajrzę tylko do Daniela i zaraz idę - dodała.

Chłopiec leżał na łóżku i przeglądał książkę z indiańskimi legendami.

- Podobają ci się obrazki? - spytała.

- Uhm. - Danny wydawał się trochę rozkojarzony.

- Ja teraz idę coś załatwić. Jeśli będziesz zmęczony, zdrzemnij się, dobrze?

Malec skinął głową.

- Celia jest na dole. W razie czego zawołaj ją.

- Dobrze.

Przysiadła na łóżku i pogłaskała chłopca po głowie. Wyraźnie coś go niepokoiło.

- Mamusiu?

- Tak, kochanie.

- Czy ten pan jest naprawdę moim tatą?

- Ethan? Tak.

- Lubi mnie?

- Z pewnością. Przebył długą drogę, żeby się z tobą zobaczyć.

- Hm.

A co ty o nim myślisz? - zainteresowała się Kate.

- Jest miły.

- Masz rację. Też tak uważam.

- Lubisz go, mamó?

- Wydaje mi się sympatyczny, ale poznałam go dopiero wczoraj, nie wiem o nim wszystkiego.

- Czy Biegnący Jeleń to moje prawdziwe imię?

- To imię nadał ci ojciec, ale masz również na imię Daniel.

- On zamieszka w domku?

- Nie - uśmiechnęła się Kate. - Jest naszym gościem. Sądzę, że jeszcze nie wie, co będzie robił i gdzie się osiedli.

- Jeśli jest moim tatą, to dlaczego nie może mieszkać z nami?

- Cóż... - Kate szukała w myślach stosownego i zrozumiałego dla dziecka wytłumaczenia. - Ethan ma, swoje własne życie. Nie zawsze rodzina może być razem.

- Jak to?

- Niełatwo to wyjaśnić, Danny. Najważniejsze, by ludzie się kochali i dobrze się traktowali.

- A czy mój tatuś cię kocha?

- Strasznie dużo pytań zadajesz - uśmiechnęła się Kate. - Odpowiedź brzmi nie, bo nie znamy się dobrze. Spróbujemy zostać przyjaciółmi.

- Och - westchnął chłopiec.

- Kochanie, muszę już iść. - Kate pogładziła go po policzku. - Bądź grzeczny. Celia będzie cały czas na dole.

Danny skinął głową. Kate wstała i skierowała się do drzwi.

- Mamusiu.

- Tak?

Cieszę się, że on jest moim tatą. Kate nie spodziewała się takiego oświadczenia już po pierwszym spotkaniu chłopca z Emanem, ale zmusiła się do uśmiechu.

- Jestem pewna, że będzie z tego bardzo zadowolony.

- Powiesz mu?

- A chcesz?

- Aha - mruknął chłopiec po chwili wahania.

- W takim razie powtórzę mu. Ale pamiętaj, zawarliśmy umowę, że na razie nie powiemy o nim dziadkowi, aby niepotrzebnie go nie denerwować. Zgoda?

Chłopiec skinął głową.

Kate wyszła trochę niepewna - wiedziała, że ryzykuje. Daniel może nie dochować tajemnicy, jest tylko małym chłopcem. Nie miała jednak wyboru. Chyba że trzymałaby Danny'ego z dala od Ethana.

Schodziła w dół w nie najlepszym nastroju. Zastanawiała się, czy Daniel jest spragniony obecności ojca. Od czasu choroby Jake Rawley nie był w stanie zajmować się nim tak, jak by tego chciał, i być może Danny'emu brak było męskiego towarzystwa. Z drugiej strony, gdy zjawił się Mills, Kate poczuła się zagrożona. A reakcja Danny'ego jeszcze sprawę pogarszała. Czy była to zazdrość, czy obawa o dobro dziecka?

Wychodząc zajrzała jeszcze do pokoju ojca. Jake spał. W kuchni Celia podała jej koszyk.

- Coraz bardziej pada, Katie ostrzegła - Uważaj.

- Dam sobie radę..

- W końcu on nie umrze z głodu- zauważyła z przekąsem Celia.

- Może i nie umrze, ale powiedziałam mu, że przyjdę, a słowa na ogół dotrzymuję.

- Skoro tak...- Celia przyjrzała się jej badawczo. -Ale uważaj na siebie. I bądź rozsądna - dorzuciła.

Kate wyszła na dwór. Nie było tak zimno jak rano. Wyraźny znak, że nadchodzi śnieżyca. Ruszyła w kierunku domku. Już Czas, by doszli z Millsem do porozumienia. Ethan wydał jej się rozsądny i uczciwy. Podobał jej się jego stosunek do syna. A jednak czuła podświadomy lęk. Czego się obawia? Że utraci chłopca? A może boi się swoich uczuć do mężczyzny, który tak nieoczekiwanie wkroczył w jej życie? Stanowczo zbyt dużo miejsca zajmuje w jej myślach...

ROZDZIAŁ 7

Brnąc przez śnieg, Kate zamarzyła o słonecznej plaży na Hawajach, ciepłym oceanie, gorącym piasku i lazurowym, bezchmurnym niebie. Nic dziwnego, surowa zima w Montanie często dawała się we znaki. Kate pocieszyła się, że wkrótce nadejdzie wiosna i góry znów staną się przyjazne. Wiatr przyniesie zapach sosen, a łąki będą wyglądać jak kolorowe kobierce, różnobarwne i wonne. Montanę można było pokochać. Zasapała się. Najwyższy czas zacząć znowu jeździć na nartach. Stanowczo za mało myślała o sobie. Troszcząc się o zdrowie innych, zapomniała o własnym, przestała dbać o kondycję.

Gdy zbliżyła się do domku, serce zabiło jej mocniej. Przyrzekła sobie, że nie ulegnie emocjom i będzie trzymała nerwy na wodzy. Jeśli rozmowa przybierze nieprzyjemny obrót, nie będzie to jej wina. Postawiła koszyk i zapukała do drzwi: Ethan nie odpowiadał. Może śpi? A może wyszedł na spacer? Zapukała ponownie, tym razem mocniej.

- Już idę! - zawołał. - Chwileczkę!

Zaskoczył ją całkowicie. Był do połowy nagi, miał bose stopy i mokre włosy.

- Wybacz, właśnie wyszedłem spod prysznic - powiedział.

- Ja... nie wiedziałam... przepraszam- wybąkała, nie mogąc oderwać wzroku od jego szerokich ramion i muskularnego torsu. Zauważyła, że drży.

- Proszę cię, wejdź - powiedział. - Z dworu idzie zimno.

Kate powoli odzyskiwała równowagę.

- Zgodnie z umową przyniosłam ci obiad - oznajmiła.

- Bardzo dziękuję.

- Cóż...I już sobie pójdę. - Skierowała się ku drzwiom. - Tylko zjedz jak najprędzej- W termosie masz gorącą zupę.

- Dokąd się wybierasz? - W głosie Ethana pobrzmiwało rozczarowanie.

- Nie chcę ci przeszkadzać.

Ależ wcale mi nie przeszkadzasz. Powinienem był wziąć prysznic wcześniej, ale nie mogłem się na to zdobyć. Woda jest lodowata. Poczekaj, już się ubieram. Ściągnij kurtkę.

Kate zawahała się. Czy powinna zostać? Czy to będzie rozsądne? Wspominała, co prawda, że chciałaby porozmawiać na temat Daniela, ale może lepiej odłożyć to na później. On dopiero co poznał syna, ona się niepokoi, że chłopiec od razu go zaakceptował, a także peszy ją wrażenie, jakie robi na niej Ethan jako mężczyzna. Po krótkim namyśle zdecydowała jednak, że zostanie. Zdjęła kurtkę i usiadła w fotelu przed kominkiem.

- Przepraszam - Ethan wyszedł z łazienki - ale chciałem się wreszcie poczuć jak człowiek. - Miał na sobie grubą flanelową koszulę, dżinsy i ciepłe skarpety. -Znalazłem maszynkę do golenia i grzebień. Mam nadzieję, że mogłem ich użyć.

- Oczywiście.

- W kuchni był proszek do prania. Wziąłem trochę. - Odgarnął włosy do tyłu i uśmiechnął się. - Nie masz pojęcia, jak marzyłem o przyzwoitym prysznicu - dodał. -W więzieniu woda była albo zimna, albo za gorąca. Kto by pomyślał, że mój pierwszy prysznic na wolności będzie lodowaty.

- Przepraszam... za te spartańskie warunki.

- Nie skarżę się. Przeciwnie, czuję się jak nowo narodzony.

Patrzył na nią w sposób, który niepokoił ją i fascynował zarazem.

Posłuchaj - powiedział, zniżając głos - chcę ci podziękować, że przyprowadziłaś Daniela. To było dla mnie ogromne przeżycie.

- Wiem.

Milczeli przez chwilę. Słysząc było jedynie trzask ognia na kominku. Ethan spojrzął na koszyk.

- Mówisz, że przyniosłaś zupę?

- O, tak, jedz - odpowiedziała szybko, zadowolona, że kłopotliwa cisza minęła. Wstała.

- Ale to nie powód, żebyś sobie; szła. Będzie mi miło, jeśli przyłączysz się do mnie.

- Ach, nie, ja już jadłam - zaprotestowała.

- W takim razie popatrzysz, jak ja jem.

Stali tak blisko siebie, że czuła świeży zapach jego ciała. Uśmiechał się. Czyżby rozbawiło go jej zakłopotanie? A może uśmiechał się do własnych myśli? Niezależnie od wszystkiego, chciała jak najprędzej odsunąć się od niego, ale nie bardzo mogła. Tuż za nią stał fotel.

- Nie, nie zamierzam patrzeć, jak jesz - oświadczyła, cofając się i siadając w fotelu.

Ethan zajrzał do koszyka.

- Celia robi wspaniałe zupy - zachwalała Kate. - Ta jest fasolowa. Palce lizać.

- Świetnie. Jestem głodny jak wilk.

Z zapałem wziął się do jedzenia. Był w doskonałym nastroju. Kate nie mogła pojąć dlaczego. Może z powodu wizyty Danny'ego? A może po prostu chciał wyrzucić na niej wrażenie?

- Pyszne - rzucił. - Oszczędzę ci porównań z więziennym wiktem.

Kate wpatrywała się w niego. Wciąż miała przed oczami jego nagitors. Musi myśleć o czymś innym.

- Zauważyłam, że ładnie się wysławiasz - podjęła neutralny temat. - Mogę spytać o twoje wykształcenie?

- Skończyłem nauki polityczne na Uniwersytecie w Greeley.

Zamierzałem zostać pierwszym prezydentem półindiańskiego pochodzenia

- zażartował. - Albo uczyć w szkole w rezerwacie, jak mój ojciec. - Wytarł usta. - Jak wiesz, los zdecydował inaczej.

- Celia uważa, że niesłusznie cię skazano -zauważyła Kate.

- Ma rację.

- Mogę spytać, co się wtedy Wydarzyło?

- Możesz. To! śmieszne, ale, oprócz mojej przyrodniej siostry nikt mnie o to nie pytał. To tak jak gdyby prawda w ogóle się nie liczyła.

- Dla mnie się liczy;

- Hm. Próbowałem być samarytaninem - wyjaśnił Zaczął się od tego, że kilku młodych narwańców z naszego plemienia wybrało się na przejażdżkę samochodem. Pomocnicy szeryfa przyłapali ich w ośrodku treningowym poza rezerwatem. Chłopcy byli uzbrojeni i niechybnie wywiązałyby się strzelanina. Ja wtedy tam pracowałem. Spytałem Mike'a Caldwell, czy mógłbym pogadać z chłopakami, a on odpowiedział, że jest już i tak dość czerwonoskórych i żadnego więcej nie potrzebuje. Krótko mówiąc, poszedłem tam bez jego pozwolenia. Przez godzinę ich przekonywałem, żeby się w spokoju wynieśli. Byliśmy okrążeni i kiedy w końcu wyszliśmy na zewnątrz, któryś z ludzi szeryfa wystrzelił. Potem

mówiono, że to ktoś z naszych strzelił pierwszy, ale to nieprawda, ponieważ broń została w środku i nikt jej nie użył.

- W takim razie jakim sposobem oskarżono cię o zabicie policjanta?

- Mężczyzna, który zginął, znajdował się na tyłach budynku, a w laboratorium stwierdzono, że zabił go pocisk z broni palnej. Według prawa przestępca jest odpowiedzialny za śmierć każdego, kto zginął w czasie popełniania przestępstwa. Przy założeniu oczywiście, że działanie policjantów było uzasadnione. Pytanie brzmiało więc, kto strzelił pierwszy, my czy ludzie szeryfa.

- Mówiłeś, że wasza broń została w środku i że nie strzelaliście.

- Tak rzeczywiście było, a w raporcie z laboratorium napisano, że użyto naszej broni, co by wskazywało na to, że ktoś strzelił z niej później, już po całym zajściu, ale zanim jeszcze przeprowadzono testy. To jedyne możliwe wytłumaczenie. I oczywiście Znaleźli się świadkowie, którzy zeznali, że widzieli w naszych rękach broń.

- Twoje słowo przeciwko słowu władzy - podsumowała Kate.

Właśnie. A kiedy na dodatek zginęli wszyscy trzej nasi chłopcy, szeryf miał już tylko jednego czerwonoskórego, którego mógł oskarżyć, Ethana Millsa. Szczęściarz ze mnie, prawda?

- To bez sensu, skoro twoim zamiarem było uspokojenie kolegów.

- Zapominasz, Kate, że twoja siostra była ze mną w ciąży. Niektórym ludziom bardzo się to nie podobało.

- Ach, tak.

- Ale nie chcę już roztrząsać przeszłości. Przez pięć lat starałem się o niej zapomnieć,

- Musisz czuć rozgoryczenie.

- Ojciec uczył mnie, że najgłupsze, co człowiek może zrobić, to długo żywić urazę, pozwolić, by zatrąła mu życie. Nie masz możliwości przejęcia kontroli nad przeszłością, ale możesz kontrolować swoje uczucia. Ja postanowiłem patrzeć w przyszłość. Daniel jest moją przyszłością. Oto dlaczego tu jestem.

- Rozumiem, ale i ty powinieneś mnie zrozumieć.

- Oczywiście, przez te wszystkie lata przywiązałaś się do Danny'ego, kochasz go jak syna. Wiem. Myślę jednak, że uda nam się jakoś porozumieć. Zbyt, wiele przeszedłem, żebym mógł zrezygnować z chłopca. W więzieniu myślałem tylko o nim. Nocami wyobrażałem sobie, jak wygląda, co robi, jak się zachowuje. Wyobrażałem sobie, że jesteśmy razem, że zabieram go do lasu i na ryby, że uczę go naszych indiańskich obyczajów. A co najważniejsze, że mówię mu prawdę, opowiadam, co się rzeczywiście wydarzyło. Nie chcę, aby wzrastał w przekonaniu, że jest synem przestępcy.

Przerwał na chwilę. Kate widziała, że mimo pozorów opanowania Ethan bardzo przeżywa ten powrót do przeszłości. Zastanawiała się, czy nie mijał się z prawdą. Jego wersja wydarzeń wydawała się przekonująca, ale istniała i druga, na podstawie której go osądzono skazano.

- Zastanawiasz się czy mi uwierzyć - powiedział Ethan.

- Czy zawsze jesteś taki domyślny?

- Nie, ale wiem, jak bym się zachowywał na twoim miejscu.

- Powiedziałeś, że starasz się odsunąć od siebie przeszłość. Może i ja powinnam to zrobić.

- Wolałbym, żebyś mi uwierzyła, ale drugie rozwiązanie też jest dobre.

Ethan skończył kanapki i otworzył butelkę soku z jabłek. Kate obserwowała go, gdy pił. Biła od niego męska siła, choć nie było w niej nic z brutalności. Poruszał się z wdziękiem i swego rodzaju elegancją. Podobał jej się coraz bardziej, choć za wszelką cenę starała się nie przyjmować tego do wiadomości. Od czasu do czasu wymieniali spojrzenia. Obawiała się, że Ethan wyczyta wszystko z jej oczu.

- Ciekaw jestem, o czym myślisz - zagadnął, obierając pomarańczę.

- O tobie. O tym, jaki jesteś.

- Nie jestem szczególnie tajemniczy. Niczego nie ukrywam ani nie udaję.

- To nieprawda.

- Nie? A dlaczego?

- Nie jesteś zwyczajnym mężczyzną, takim jak inni. I doskonale o tym wiesz. Na twój plus trzeba zaliczyć to, że wcale się tym nie chełpisz.

- Widzę, że jesteś nie tylko pediatrą, ale i psychologiem - zauważył z rozbawieniem.

- Nie, ale obserwuję ludzi i trochę się na nich znam.

- Zabawne, bo ja też. Teraz wiem, że obserwujemy siebie nawzajem.

- Żebyś wiedział.

Kate zdała sobie sprawę, że Ethan jest świadomy siły swego oddziaływania. Gra, jaka się między nimi zaczynała, może ich doprowadzić tam, gdzie nie chcieliby się znaleźć. Chyba że wszystko jest tylko wytworem jej pobudzonej wyobraźni. Tak czy inaczej, nie zamierzała się wycofywać. Było to dla niej nowe doświadczenie.

Co się z nią dzieje? Została, bo chciała się przekonać, co się zdarzy? A może była ciekawa własnych reakcji? Im dłużej przebywała w

towarzystwie Ethana Millsa, tym bardziej czuła się zagrożona. Kusila go, kusila los, a jednak nie mogła się zdobyć na to, żeby wstać i wyjść.

Ethan znalazł w koszyku ciasteczka upieczone przez Celię.

- Może się poczęstujesz? - spytał.

Chciała odmówić, ale nagle poczuła głód. Zjadła przecież tylko trochę zupy, a ciasteczka wyglądały tak apetycznie.

- Chętnie - odrzekła.

Podał jej torebkę. Patrzyli na siebie przez chwilę. Napięcie między nimi rosło.

- Byłabym zapomniała. - Kate przerwała milczenie. - Danny prosił, żeby ci przekazać wiadomość.

- Jaką?

- Cieszy się, że jesteś jego tatą.

Szeroki uśmiech pojawił się na twarzy Ethana, ale szybko zgasł. Zapatrzył się przed siebie. Po chwili łzy napłynęły mu do oczu i wcale nie starał się ich ukryć. Uczucia wzięły górę. Kate ogarnęło wzruszenie.

- To najwspanialszy podarunek, jaki mogłem od ciebie otrzymać. Dziękuję ci.

- Nie ma za co.

- Jak to? Przecież nie musiałaś mi tego mówić.

- Ale powiedziałam.

Wyciągnął ku niej rękę, a ona nie cofnęła swojej. Ethan lekko uściskał jej dłoń. Kate zadrżała. Uświadomiła sobie, że coś się właśnie wydarzyło, że nawiązała się między nimi nić porozumienia, że nagle stali się sobie na swój sposób bliscy.

Ethan wstał i zbliżył się do niej. Znieruchomiała. Delikatnie dotknął jej twarzy, lekko pogładził po policzku. Objął ją za szyję i zbliżył wargi do jej ust. Drżała, ale nie opierała się, czekała na to, co nastąpi.

Gdy wreszcie ich usta się spotkały, wiedziała, że tak właśnie miało być, że nastąpiło zespolenie. Jej samotność i tęsknota połączyły się z jego osamotnieniem. Uświadomiła sobie, że i ona była samotna, tyle że inaczej. Gdy wreszcie ich usta oderwały się od siebie, oboje westchnęli głęboko. Kate przywarła do Ethana, wdychając zapach jego ciała.

Wsunął jej rękę pod sweter. Pieścił ją, by po chwili ściągnąć z niej ubranie. Rozpiął biustonosz i patrzył na nagie piersi.

Kate nie zastanawiała się, o czym on myśli. Chciała go tylko czuć, rozkoszować się swoim i jego pożądaniem. Ethan delikatnie pieścił jej sutki. Spojrzała mu w oczy.

Było w nich tyle pożądania, że aż się przeraziła, ale całował ją czule i delikatnie. Tym bardziej go pragnęła, pragnęła go z całych sił. Ethan, najwyraźniej domyślając się tego, chwycił futrzany płaszcz i rozłożył na podłodze.

- Połóż się - ponaglił zduszonym głosem.

Nie byłaby w stanie mu się oprzeć. Ethan rozebrał się. Nie odrywała wzroku od jego wspaniale umięśnionego, na wskroś męskiego ciała. Jego podniecenie działało i na nią.

Położył się obok i pochylił nad nią. Pięć lat w samotności, pięć lat bez kobiety, przebiegło jej przez myśl. Przymknęła oczy. Ethan pieścił ją tak, jak nie robił tego jeszcze żaden mężczyzna. Tylko w wyobraźni przeżywała podobne chwile. Kiedy poczuła go w sobie, zagryzła wargi aż do bólu.

Ethan - szepnęła, tuląc się do niego.

Kochał ją - spokojnie, bez pośpiechu, ale coraz goręcej. Był samą naturą, samym życiem w jego najczystszej formie. Był wiatrem, słońcem, sokołem. A ona była ziemią.

Jego ruchy stawały się coraz gwałtowniejsze. Nie panował już nad sobą. Zawładnęło nim pożądanie tłumione przez całe pięć lat. Gdy wreszcie osiągnął pełną rozkosz, krzyknął głośno, jakby chciał uwolnić się od tego, co było, zrzucić z siebie brzemię przeszłości. Kate trzymała go w ramionach. Przycisnął twarz do jej szyi.

- Przepraszam - wyszeptał.

- Za co? Nie przepraszaj. - Odgarnęła mu włosy z czoła. Uniósł głowę i spojrzał jej w oczy, szukając zrozumienia. Może sam nie bardzo zdawał sobie sprawę z tego, co się stało, ale ona wiedziała bardzo dobrze, Wydarzyło się coś, co musiało się wydarzyć, i ona w tym miała swój udział. Oddała mu się bo tego potrzebował i, co najdziwniejsze, ona też tego potrzebowała.

- Nie zadowolilem cię- powiedział, całując kącik jej ust.

Jak miała mu wytłumaczyć, że to, co nastąpiło, nie miało nic wspólnego z seksem, że było to coś o wiele ważniejszego?

- Kate?

- Nie chodziło o moje zadowolenie - powiedziała. Popatrzył na nią zdziwiony,

- To był mój podarunek-oświadczyła po prostu. -Sama nie wiem z jakiego powodu.

- Kate, jeśli myślisz, że byłaś po prostu przypadkową kobietą, to się mylisz - obruszył się. - Nie chodziło tylko o to, że dawno nie miałem kobiety.

- Jak to jest, że mężczyźni mogą być tak silni w jednej chwili, a już w następnej niewinni jak dzieci?

- Oboje jesteśmy silni, tylko inaczej. - Pocałował ją w ramię. - Ty jesteś bardzo piękną kobietą. Trudno by mi było o tym zapomnieć.

- Co widać.

- Proszę cię, nie bagatelizuj tego, co się stało - powiedział. - To nie był tylko seks.

- Ethan, wiemy że chcesz jak najlepiej, ale nie udawajmy. Znamy się niecałą dobę i patrz, do czego doszło.

- Wiem, że to nie powinno się zdarzyć, i czuję się podle, ale proszę, nie odsuwaj mnie od siebie. Daj mi szansę. Ja się poprawię.

- Jesteś bardzo miły. - Kate pogładziła go po policzku.

- Zrobiliśmy to, czego oboje chcieliśmy. Ty wzięłaś odwet, a ja zrekompensowałam ci swoje zachowanie.

- To nie tak - zaprotestował. - Nie pozwolę ci odejść z takim przeświadczeniem.

- Mylisz się. Właśnie zamierzam się ubrać i pójść do domu. Możesz to, co się wydarzyło, wykorzystać przeciwko mnie albo okazać się dżentelmenem i o wszystkim zapomnieć.

- Zrobię, co zechcesz, ale nie pozwolę, byś wyszła stąd przekonana, że to, co przeżyliśmy, nie ma znaczenia.

- A więc co będzie? Zostanę twoim więźniem?

- Jeśli zajdzie taka potrzeba...

- Przyszłam tutaj, żeby porozmawiać o Dannym, dowiedzieć się, jakie są twoje plany, i wspólnie z tobą omówić całą sytuację - wyjaśniła.

- Słusznie, ale teraz nie czas na dyskusje. - Ethan przyciągnął ją do siebie. - Pragnę widzieć twoją rozkosz - wyszeptał.

Jeszcze przed chwilą chciała wyjść. Nagle poczuła jednak, że musi zostać. Wystarczył jeden pocałunek, a znowu ogarnęła ją fala pożądania.

Ethan zaczął ją pieścić, powoli, początkowo delikatnie, później coraz bardziej namiętnie. Tym razem jego potrzeby były mniej ważne. Chciał widzieć, jak wije się z rozkoszy, chciał, żeby zapamiętała ten dzień na długo. Na zawsze. Jego usta wędrowały po jej ciele. Nie spieszył się. Czuł pod wargami cudowną, gładką skórę, muskał ją delikatnie językiem. Dłonią gładził uda, dotykał łona, pieścił jej najczulsze miejsca. Wreszcie przyciągnął ją do siebie i powoli zagłębiał się w nią, starając się, żeby zespolenie ciał trwało jak najdłużej. Obserwował jej twarz pełną żaru i uniesienia. Miała przymknięte oczy, jęczała cicho. Westchnął i zaczął kochać ją jeszcze bardziej zapamiętane. Tym razem to ona miała przeżyć najwyższe uniesienie.

Kate całkowicie straciła nad sobą kontrolę. Nigdy jeszcze czegoś takiego nie doświadczyła. Przez chwilę walczyła ze sobą, ale zrezygnowała. Uległa namiętności. I uległa jemu.

A później leżeli w milczeniu obok siebie, wyczerpani i szczęśliwi, że doświadczyli czegoś, czego się sami nie spodziewali. I znowu Ethan był tym, który kierował wydarzeniami. Znaleźli się w punkcie wyjścia, z jedną różnicą: teraz byli kochankami.

ROZDZIAŁ 8

Zapadał zmierzch. Wiatr przybierał na sile, śnieg padał bez przerwy. Ethan siedział w fotelu i obserwował Kate. Nawet ubrana sprawiała wrażenie kruchej i delikatnej. Patrząc na nią, czuł dziwny ucisk w gardle. Sam się temu dziwił. Tak mało przecież mieli ze sobą wspólnego, a tak wiele ich dzieliło.

- Pozwól, że cię odprowadzę - zaproponował.

- Daj spokój. Nie zgubię się pod własnym domem. A poza tym nie możemy ryzykować.

- To było najcudowniejsze popołudnie w moim życiu.

- Ethan podszedł do Kate i spojrzał jej w oczy.

- W życiu?

- Tak.

- To dlatego, że wyszedłeś z więzienia.

- Nie, Kate, to nie ma nic wspólnego z więzieniem.

- Pocałował ją w usta. - To dzięki tobie.

- Po prostu ulegliśmy pokusie. Mam nadzieję, że jesteś tego świadomy.

- Teraz lepiej się znamy. I to się liczy.

- Przez cały czas unikaliśmy tematu Danny'ego. Nie powinniśmy tego robić.

- Wrócimy jeszcze do tego.

- Kiedy? W pierwszą rocznicę twego zamieszkania w domku?

Zaśmiał się cicho.

- Mam nadzieję, że jeszcze mnie odwiedzisz.

- Za dwie godziny, kiedy ci przyniosę kolację;
- Nie będę mógł się doczekać..
- Och, Ethan - westchnęła - teraz rozumiem, dlaczego wpędziłeś

Becky w kłopoty. Jak mam ci się oprzeć?

- A chcesz?

- Oczywiście!

- Dlaczego?

- Ponieważ posiadam instynkt samozachowawczy. To tylko przygoda. Nie ma nic wspólnego z nami ani z tym, czego naprawdę potrzebujemy czy co planujemy.

- Absolutnie się z tobą nie zgadzam.

- To zły znak. Nie jesteśmy zgodni nawet w ocenie tego, co się wydarzyło.

- Cóż, każdy ma swoje zdanie. Dla mnie ta szklanka jest w połowie pełna, a nie w połowie pusta.

- Można by pomyśleć, że to ja właśnie wyszłam z więzienia - zachnęła się Kate.

- Nie ja to powiedziałem.

- Jesteś niemożliwy! - Kate stała- już przy drzwiach, wkładając rękawiczki.

- Skądże, jestem bardzo, bardzo dobry.

- Próbujesz nadrobić pięć lat w ciągu jednego dnia - oburzyła się.

- Ty chyba też nadrobiłaś jakieś zaległości. Spuściła głowę, unikając jego wzroku. Zorientował się, że dotknął czułej struny. Czekał, ale nie odpowiedziała.

- Kate?

- To nie twoja sprawa, Ethan, nie zachowałeś się jak dżentelmen.
- Myślałem, że mamy być ze sobą szczerzy.
- Kochaliśmy się. Było cudownie. Ale to jeszcze nie jest związek.

Tak jak powiedziałam, to był kaprys, fantazja, przygoda.

- Co ty mówisz? Czyż kobieta, z którą się kochałem, to nie byłaś ty?

I czy nie odczuwam prawdziwego zadowolenia?

- Nie wiem.
- Nie rozumiem cię.
- To nie ma znaczenia. Mamy ważniejsze sprawy.
- Zajmiemy się nimi, obiecuję. Kate położyła rękę na klamce.
- Do widzenia. - Musnął palcami jej policzek. - Do widzenia.

Odprowadził ją wzrokiem. Miała rację. Czekają ich prawdziwe problemy. Początkowo uznał, że Kate jest silną, samodzielną kobietą, teraz zaś, gdy oddalała się wśród śnieżycy, walcząc z wichurą, wydała mu się nagle kimś, kto potrzebuje wsparcia i opieki. Chciał ją chronić, tak jak ochraniał Becky.

To dziwne, ale nie potrafił myśleć o nich jak o siostrach, mimo że było w nich pewne podobieństwo. Kate jest kobietą, Becky była dziewczyną. Łącznikiem między nim a siostrami jest Daniel. Kate ma rację, że sprawa Daniela jest dla niej problemem. Bał się tylko, by oboje się w nią za bardzo nie uwikłali. Może dlatego podświadomie unikał rozmowy na ten temat.

Dorzucił dREW do ognia. Kate przyjdzie za dwie godziny. To niedużo w porównaniu z miesiącami spędzonymi w więzieniu, a jednak już się niepokoił - trochę dlatego, że chciał znów ją widzieć, a trochę dlatego, że

nie wiedział, co ma jej powiedzieć, I znów przypomniała mu się rada ojca. „Mów to, co jest w twoim sercu. Serce nie kłamie”.

Jego serce nie kłamało. Czuł, że ta kobieta stanie się kimś bardzo ważnym w jego życiu. Nie może pozwolić, by mu się wymknęła. Znają się tak krótko, a już stała się mu bliska. Może dlatego, że jest siostrą Becky, dziewczyny, którą kochał i z którą chciał się ożenić, matki jego syna.

Kate leżała w wannie, zanurzona po szyję w gorącej, pachnącej wodzie. Czuła cudowne zmęczenie. Nie mogła uwierzyć, w to, co się niedawno wydarzyło w domku.

- Wszystko w porządku? - spytała Celia, gdy Kate wróciła do domu.

- Tak, oczywiście.

Bez dalszych wyjaśnień Kate poszła od razu na górę.

Niewykluczone, że Celia domyśliła się, co zaszło. Pewno się dziwiła, że Kate nie było aż cztery godziny. Ale nie przejmowała się tym. Gospodyni znała swoje miejsce, była dyskretna i na pewno nie będzie jej ciągnąć za język.

Kochała się z Ethanem, a to może mieć daleko idące skutki. Co to może oznaczać dla Daniela? Zastanawiała się, Czy nie została wciągnięta przez Ethana w jakąś grę. Ale nie, to chyba niemożliwe, by uwiódł ją tylko po to, żeby zdobyć nad nią przewagę. A jeśli tak było?

Odpędziła od siebie te myśli. Czy naprawdę mu się podoba? Przecież po pięciu latach za kratkami prawie każda kobieta wydawałaby mu się atrakcyjna: Niezależnie od tego, czyby się do tego przyznał czy nie.

Naprawdę każda? Nie, chyba jednak nie. Gdy się spotkali, coś między nimi zaiskrzyło. Czuła, że mu się podoba. Podpowiadała jej to kobieca intuicja, a czyż kobieca intuicja mogła ją zmylić? Becky miała

rację. W Ethanie jest coś, co porywa kobiety, coś fascynującego, coś przyciągającego.

Tak łatwo mu uległa. To do niej niepodobne. Zawsze była trochę pruderyjna, a właściwie jej problem polegał na tym, że wątpiła w siebie. Nie wierzyła, że potrafi oddać się bez reszty mężczyźnie. Ethan to zmienił. Sama była zaskoczona wybuchem namiętności i pożądania. Już w szkole wołała książki niż zabawę z rówieśnikami. Na studiach też pierwszeństwo dawała nauce. To Becky była w rodzinie tą najbardziej ulegającą uczuciom, romantyczką.

Rozmyślenia przerwał jej płacz Danny'ego. Natychmiast wyskoczyła z wanny i szybko się ubrała. Zastała chłopca w salonie - siedział w fotelu i przeglądał książkę o Indianach, Policzki miał mokre od łez. Na jej widok wykrzywił usta w podkówkę.

- Co się stało, Danny? - zaniepokoiła się.

- Celia była dla mnie niedobra.

- Jak to?

Chciałem pokazać dziadziusiowi książkę, a ona mi nie pozwoliła. Kazała mi tu siedzieć.

Kate doskonale wiedziała, dlaczego tak się stało.

- Dziadzio źle się czuje - tłumaczyła. - i Celia nie chciała, żebyś się zaraził. Jak tylko dziadziuś wyzdrowieje, pokażesz mu książkę

- Ale, ja chcę teraz.

- Rozumiem, ale lepiej zaczekać niż zachorować. Gdzie jest Celia?

- U dziadzia.

- Zobaczę, co się tam dzieje. Poczekaj na mnie.

- Mamo, nie mogę ciągle siedzieć. - Wolisz pójść do swego pokoju?

Chłopiec skinął głową.

- Dobrze, idź się pobaw. Niedługo będzie kolacja. Zawołam cię. Ale przedtem jeszcze ci poczytam.

- O, tak!

- No, to idź już.

Gdy Kate weszła do pokoju ojca, Celia akurat zmieniała pościel.

- Co się stało? - spytała.

- Mieliśmy drobny wypadek - wyjaśniła gospodyni.

- Starość jest straszna, Kate - odezwał się Rawley.

- Wierz mi. Jeśli uda ci się jej uniknąć, zrób to.

- To też nie jest pociągająca perspektywa - stwierdziła Kate.

- Zależy od punktu widzenia.

Pomogła Celii prześcielić łóżko i podeszła do ojca.

- Kiedy gorzej się czujesz, od razu świąt wydaje ci się okropny - powiedziała. - Masz gorączkę?

- Stan podgorączkowy - poinformowała Celia. - Przed chwilą mierzyłam.

- To nieźle.

- Do diabła, nie jestem chory - wściekł się Rawley.

- Mam słaby pęcherz i nie mogę chodzić. Poza tym czuję się doskonale.

- Może kryzys grypowy już minął. Nie byłbyś taki agresywny, gdybyś się nie czuł lepiej.

- To, czego mi naprawdę potrzeba, to szklaneczka whisky.

- Nie bardzo to pasuje do lekarstw, które zażywasz - oświadczyła Kate.

- A więc dość tych lekarstw.

- Teraz musisz zjeść kolację i dobrze się wyspać. Jutro będziesz jako nowo narodzony.

- Pod warunkiem, że przeżyję.

Z kuchni dobiegł dzwonek telefonu.

- Coś podobnego. Już działa - ucieszyła się Celia.

- To świetnie. - Kate szybko zbiegła do kuchni i podniosła słuchawkę.

- Kate? To ty? - Usłyszała głos Mike'a Caldwell.

- Tak, Mike,

- Boże, jak się cieszę, że słyszę twój głos. Tak się bałem, że nie dotrzesz do domu,

- Jakoś mi się udało.

- Chłopcy z drogówki powiedzieli, że będziesz miała ogromne szczęście, jeśli dojedziesz. Mówili, że raczej nie ma szans, żebyś przejechała samochodem.

- I nie przejechałam.

- Prosiłem, żeby sprawdzili drogę, czy nie tkwisz gdzieś w zaspie.

- To miło z twojej strony, Mike. Dziękuję.

- Nic wiesz, ile dla mnie znaczysz, kochanie. Ale to nie jedyny powód mego telefonu. Chciałem ci jeszcze powiedzieć, że Mills jest w okolicy i może do was zawitać.

- Skąd wiesz?

- Podwiozła go do Benton ciężarówka, ale nie zabawił długo w mieście. Ktoś mówił, że widziano go na drodze numer dziewięćdziesiąt trzy. Nie wiadomo, dokąd szedł.

- Nic mnie to nie obchodzi.

- Mówiłaś Jake'owi, że jest na wolności?

- Nie. Ojciec jest chory i nie mam zamiaru robić niczego, co by mu mogło podwyższyć ciśnienie.

- Oczywiście, ty wiesz lepiej, ale radzę ci, żebyś miała w pogotowiu jedną ze strzelb ojca. Mills nie będzie się włóczył w zadymce, ale kiedy burza ustanie, na pewno się pojawi. Diabli wiedzą, co mu przyjdzie do głowy. Bądź na to przygotowana.

- Nie martw się. Dam sobie radę.

- Jak tylko ustanie zamieć, wyślę patrol w wasze okolice. Może sam przyjadę.

- Nie trzeba, Mike, naprawdę.

- Wydajesz się bardzo pewna siebie - powiedział po chwili. - Myślę, że nie doceniasz Millsa. Jest niebezpieczny.

- Przyjęłam twoje ostrzeżenie do wiadomości. -Cóż...

Wyczuła, że Mike chciał coś jeszcze dodać, ale najwyraźniej uznał, że czas kończyć rozmowę.

- A więc zrobiłem, co do mnie należało - stwierdził. Nie wiedzieliśmy, że telefon już działa, dopóki nie zadzwoniłeś - powiedziała Kate. - Muszę się porozumieć z przychodnią.

- Chyba nie miałaś pilnych zgłoszeń. W każdym razie nie słyszałem o żadnych poważnych przypadkach.

- Wiesz, zawsze się trochę denerwuję, gdy jestem odcięta od świata i od moich pacjentów.

- Dobry powód, by przyjechać do miasta: Jest i parę innych, ale zostawmy to na później.

- Masz rację. Jeszcze raz dziękuję.

- Do zobaczenia, skarbie.

Kate odłożyła słuchawkę, ogarnięta niepokojem. Teraz, gdy Mike szukał Ethana, sytuacja zaczynała się komplikować. Jeśli pogoda się zmieni i Ethan wyruszy w drogę, będzie narażony na ogromne niebezpieczeństwo. A znając Mike'a, zjawi się on tu, gdy tylko drogi staną się przejezdne.

Wróciła do pokoju ojca. Jake i Celia popatrzyli na nią z zaciekawieniem.

- Dzwonił Mike Caldwell - wyjaśniła. - Chciał się upewnić, czy dotarłam do domu.

- To jest mężczyzna. Właśnie taki, jakiego potrzebujesz - ucieszył się Rawley.

- Wiem, że lubisz Mike'a.

- Do diabła, ty chyba też.

- Mike ma swoje zalety - przyznała Kate, zerkając ku Celii, która zachowywała stoicki spokój. - Chodź, tato, pomogę ci.

Ułożyły Rawleya w łóżku i nastawiły telewizor. Kate chciała od razu załatwić parę telefonów, więc zeszła z Celia do kuchni.

- Mike wie, że Ethan jest w okolicy - poinformowała Celię - i zamierza wysłać tu swoich ludzi, gdy tylko poprawią się warunki na drogach.

- Co chcesz zrobić?

- Musimy jakoś wywieźć stąd Ethana. Może do rezerwatu, jeśli się zgodzi. Porozmawiam z nim o tym przy kolacji.

- Nie jestem pewna, czy powinnaś wychodzić z domu w taką pogodę
- zawahała się Celia. - Do rana nie umrze z głodu.

- Zobaczymy. Teraz muszę skontaktować się z moimi pacjentami.
Zadzwoiła do rejestracji. Okazało się, że nie było żadnych pilnych zgłoszeń.

- Pójdę poczytać trochę Danny'emu.

- Zawsze ktoś cię potrzebuje - zauważyła Celia.

- Taki jest los matki i lekarza.

- Takie jest życie kobiety.

- Masz rację - uśmiechnęła się Kate.

- Katie... - zaczęła gospodyni.

- Tak?

- Wszystko w porządku?

- Szczerze mówiąc, sama nie wiem,

- Nie znam Ethana Millsa - Celia zamyśliła się na chwilę - ale zrobił na mnie dobre wrażenie. Wydaje mi się, że padł ofiarą niesprawiedliwego wyroku, no i najwyraźniej kocha swego syna. Jednym słowem Katie, musisz uważać na siebie. - Rada była cenna, ale chyba spóźniona.

- Będę ostrożna przyrzekła, - Dziękuję ci, Celio.

- Jesteś lekarzem Katie, ale jesteś również kobietą. Mężczyźni kierują się instynktem, trudno, tak już jest. I nie zawsze mają Zbożne intencje. Pamiętaj o tym.

- Rozumiem. Nie martw się, będę rozsądna,

Idąc do pokoju Daniela, myślała o tym, że Celia miała powód do niepokoju. I ona także,

Trudno przewidzieć, czym kieruje się Mills, i jakie ma intencje, ale na pewno lepiej mieć się na baczności. A swoją drogą, jaka ta Celia domyślna. Czyżby po mnie było coś widać? - zaniepokoiła się. Nie, to niemożliwe. Zawsze potrafiła ukrywać swoje uczucia. I tym razem też jej się uda. Miała tylko nadzieję, że ojciec niczego się nie domyśli. Zresztą mężczyźni nie mają takiej intuicji jak kobiety. Tylko kobieta potrafi naprawdę zrozumieć drugą kobietę.

Celia jest mądra i doświadczona. I na pewno życzy jej jak najlepiej. Tak, powinna słuchać jej rad. A w razie czego na pewno może liczyć na jej pomoc.

ROZDZIAŁ 9

Kate odetchnęła z ulgą, gdy ojciec zdecydował, że zje kolację w swoim pokoju. W kuchni Danny cały czas mówił o Emanie, zadawał masę pytań, na które ani ona, ani Celia nie były w stanie odpowiedzieć. Wahala się, czy iść do domku. Na wieczór zapowiadano burzę. Rozmowa z Millsem była jednak konieczna, skoro Mike Caldwell zapowiedział swoje przybycie.

Ubrała się, wzięła koszyk z jedzeniem i wyszła z domu. Owiało ją mroźne powietrze i lodowaty silny wiatr. Zdała sobie sprawę, że przejście tych kilkudziesięciu metrów nie będzie łatwe. Zeszła już z ganku, gdy nagle tuż za sobą zobaczyła jakąś ciemną postać. Krzyknęła i cofnęła się przestraszona.

- Przepraszam! - zawołał Ethan, starając się przekrzyczeć wiatr. - Nie chciałem cię przestraszyć.

- Co ty tu robisz?! - odkrzyknęła Kate.

- Wołałem, żebyś nie szła sama w taką pogodę. - Wziął od niej koszyk.

- Długo czekasz?

- Może pół godziny.

- Ethan, jesteś szalony

- Niewykluczone, ale wolę to niż zamartwiać się o ciebie. - Wziął ją pod rękę. - Chodź.

Widoczność była taka sama jak poprzedniej nocy, ale wiatr jeszcze się nasilił. Przenikał do szpiku kości. Biedny Ethan, pomyślała Kate, musiał nieźle zmarznąć. W domku było ciepło, w kominku buzował ogień.

- Dobrze się czujesz? - spytała.
- Jakoś przeżyłem - zażartował.
- Co robiłeś, czekając na mnie?
- Podskakiwałem i przytupywałem, żeby mi stopy nie zamarzły.

Ciepło nie było, ale dało się wytrzymać.

Gdybym wiedziała, wpuściłabym Cię do środka, tata wciąż leży w łóżku.

Wymienili uśmiechy. Ethan ujął ją za ramiona i przyciągnął do siebie. Była trochę zakłopotana, ale nie zaprotestowała. Chociaż obiecywała sobie, że porozmawiają, jakoś nie miała ochoty na poważne dyskusje. A kiedy Ethan ją pocałował, zapomniała o całym świecie.

- Tęskniłem za tobą - rzekł.
- Nie było mnie tylko przez parę godzin.
- O parę za dużo.

Usiedli na kanapie. Ethan objął ją i przytulił.

- Obawiam się, że mam dla ciebie złe wiadomości. - Kate opowiedziała mu o telefonie Caldwellella.

- Zdaje mi się, że szeryf swoje osobiste sprawy traktuje tak samo jak obowiązki zawodowe..

- Może sobie traktować, jak chce. Nie mam wobec niego żadnych zobowiązań. Nie czuję do niego szczególnej sympatii - dodała po chwili.

- Miło mi to słyszeć.

- Muszę ci powiedzieć, że jeszcze nigdy nie byłam tak zażenowana jak po naszym popołudniowym spotkaniu. Nie wiem, czy powinnam...

- Czy to ostrzeżenie, żebyś sobie za dużo nie obiecywał?

Milczała przez chwilę.

- Chcę porozmawiać o Danny'm - powiedziała wreszcie.

- Rozumiem, że po to tu przyszedłaś?

- Och, ale najpierw zjedz. Nie chcę być nieuprzejma.

- Nie, masz rację. Musimy porozmawiać: Widzę, że nie dajesz ci to spokoju,

- Na moim miejscu odczuwałbyś to samo.

- Na pewno, ale pozwól, że najpierw cię uspokoję. Teraz, kiedy już się trochę lepiej poznaliśmy, wiem, że mój syn jest pod dobrą opieką. Gdybym miał mu znaleźć matkę, nie mógłbym wybrać odpowiedniejszej.

- Co to właściwie znaczy? Że pozwolisz mi go zatrzymać?

- Kate, Daniel jest moim synem - tłumaczył się Ethan. - Chcę być jego ojcem, nie mogę z niego zrezygnować.

Czy to znaczy, że będziesz się starał o prawo do opieki?

- Nie zamierzam przewracać mu całego życia do góry nogami, ale chcę mieć wpływ na jego wychowanie. A to znaczy, że nie zamierzam ci go odbierać siłą. Nie byłoby to dobre ani dla niego, ani dla nas.

- Ethan, wykręcasz się od odpowiedzi. Ja muszę wiedzieć, czy myślisz o dotrzymaniu umowy, czy nie.

- Zawarłem umowę z Becky. Zrzekłem się swoich praw na jej korzyść, ale ona nie żyje, a ja jestem ojcem Danny'ego.

- Sądzisz, że mógłbyś je uzyskać? - Kate wstała z kanapy i zaczęła nerwowo krążyć po pokoju. - Mój ojciec nigdy na to nie pozwoli. I nie ma takiego sądu na świecie, który zabrałby małego chłopca z jego domu i oddał pod opiekę mężczyzny, który dopiero co wyszedł z więzienia, który nie ma ani pracy, ani mieszkania.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

- Naprawdę?

- Z czasem wszystko to się zmieni.

- Ach, więc chcesz, żebym była niańką do czasu, aż będziesz gotów zająć się Dannym.

- Nie, nic podobnego.

- Jakie więc są twoje plany? - zirytowała się Kate.

- Chcę, byśmy oboje byli rodzicami Daniela.

- O tym nie może być mowy. Możesz równie dobrze pogodzić się z faktem, że Daniel zostanie pod naszą opieką. Będzie mieszkał tutaj do czasu, aż będzie na tyle dorosły, by samemu zdecydować o swojej przyszłości.

- Chyba że starszyzna plemienna postanowi co innego.

- Ależ oni też zrzekli się swoich praw!

- Na rzecz twojej siostry, ale nie twego ojca i ciebie.

Ach, więc o to ci chodzi. - Kate zaczęła wreszcie rozumieć.

- Nie mam żadnych szczególnych planów oprócz tego, że chciałbym widywać syna tak często, jak będę mógł. Na razie powinien zostać z tobą. Nie wiem, jak długo.

- Ethan, coś tu jest nie tak. Nie możesz spędzić następnych dziesięciu lat w domku i spotykać się z Dannym, żeby zaspokoić swoje instynkty ojcowskie. Mówiłam ci, że to nierealne. Nic, co się wydarzyło w tych ścianach, nie jest realne. Dlaczego nie chcesz tego przyjąć do wiadomości?

- Znajdę jakiś sposób.

- Być może, ale nie mówimy teraz o tobie, tylko o życiu małego chłopca.

- Jest w naszych rękach, Kate. Mamy dobrą wolę. Kochamy Daniela. Chcemy, żeby wyrósł na zdrowego, mądrego, przyzwoitego mężczyznę. Musimy mu to zapewnić.

- Czy to, co się stało po południu; miało służyć właśnie temu? - spytała.

- Jeśli pytasz, czy kierowały mną jakieś ukryte motywy, odpowiedź brzmi: nie. Przeciwnie, martwiłem się, że nasz związek mógłby wszystko skomplikować.

- Już skomplikował.

- Jeszcze nie wiadomo. Wszystko zależy od tego, jak będziemy dalej postępować.

Kate ze łzami w oczach odwróciła się i podeszła do okna.

- Przyznaj sam - ciągnęła - że nie spotkaliśmy się w zwyczajnych okolicznościach. Ty opuściłeś więzienie i szedłeś prosto do syna. Ja byłem pierwszą twoją kobietą od pięciu lat. Jak możesz być tak pewien swego?

- Twierdzisz, że nie powinienem ufać uczuciom?

- Tak właśnie twierdzę.

- A ty, Kate? Ty nie siedziałaś w więzieniu. Ty nie jesteś młodą, sentymentalną, niedoświadczoną dziewczyną jak Becky. Jesteś dojrzałą, wykształconą kobietą, lekarką. Co ty sobie myślałaś, kiedy się kochaliśmy?

- Sama nie wiem. Całe popołudnie zadawałam sobie to pytanie.

- Czy dostrzegasz we mnie jakieś zalety? Może coś ci się we mnie podoba?

- Wiesz, że czuję do ciebie sympatię. Usprawiedliwia ona moje zachowanie, ale równocześnie jest źródłem rozterki.

- Ponieważ jestem kryminalistą bez przyszłości?

- Ponieważ jesteś ojcem Danny'ego, a moja nieżyjąca siostra była jego matką.

— Ach, tak. Można pod wpływem zapomnienia spędzić ze mną upojne chwile, ale nie można traktować mnie poważnie ze względu na przeszłość. - Potrząsnął głową.

- To niegodziwe! Czy nie widzisz, że ta sprawa dręczy mnie tak samo jak ciebie?

- Dobrze, już dobrze. Pytałaś o moje plany. A jakie są twoje? Czego ty chcesz? Żebym cię pocałował na pożegnanie i zabrał się stąd? Dzięki, że wpadłeś, było fajnie - tyle masz mi do powiedzenia?

- Przestań wreszcie mówić za mnie!

- Do diabła! Staram się tylko dowiedzieć, do czego zmierzasz! Mógłbym zrozumieć, gdybyś nie życzyła sobie mieć ze mną nic wspólnego, ale chciałbym wiedzieć dlaczego. Nasze uczucia nie muszą być takie same, zgoda, możemy mieć różne oczekiwania, ale powinniśmy być wobec siebie uczciwi.

- Pytasz o moje uczucia, ale sam nie powiedziałeś, co czujesz do mnie.

Ujął w dłonie jej twarz i popatrzył jej przeciągle w oczy. Był wyraźnie przejęty. Emanowała z niego siła.

- Chcę być z tobą. Chcę trzymać cię w ramionach, kochać się z tobą, pieścić. Nie analizowałem tych uczuć. Nie wiem, czy to dobrze, czy źle. Po prostu tego pragnę.

Kate spuściła wzrok.

- Może masz rację - kontynuował - że po pięciu latach spędzonych w odosobnieniu nie jestem w stanie właściwie ocenić wielu spraw, że mam spaczone spojrzenie. Jedyne, czemu mogę zaufać, to moje uczucia. Zawsze szedłem za głosem serca, i to się nie zmieniło. Przez całe popołudnie myślałem tylko o tobie, rozpamiętywałem to, co razem przeżyliśmy, i choć dopiero co się rozstaliśmy, tęskniłem do ciebie, Kate. Bardzo tęskniłem.

Zapadła cisza.

- Gdybym miała się zachować jak na dziewczynę z dobrego domu przystało, to powinnam włożyć płaszcz i wyjść. Wiem, że tak należałoby postąpić - powiedziała w końcu Kate. - Ale nie potrafię - dodała. - Chcę być z tobą tak bardzo jak ty ze mną.

Spojrzał jej w oczy. Pocałowali się i Kate wiedziała już, co będzie dalej. Tej nocy nie wróci do domu. Dopóki nie wyzwoli się spod niezwykłego uroku Ethana, sama nie zdoła go opuścić.

Kiedy się obudził, Kate spała wtulona w jego ramię. Nie miał pojęcia, która godzina, i prawdę mówiąc; wcale go to nie interesowało. Rozpamiętywał noc pełną miłości. Wiedział już, że to nie zwykła przygoda, uświadomił sobie, że nie wie kiedy ta kobieta stała się jego obsesją. Nie zdoła się od niej uwolnić, nie pozwoli jej odejść, nie opuści jej, tak jak nie opuściłby własnego syna. Musi jeszcze tylko pokonać przeszkody, które stoją na drodze ich szczęścia.

Przede wszystkim musi odzyskać syna. Nieważne, co zrobi Jake Rawley, nieważne, jakie ma zamiary Mike Caldwell. Teraz wiedział; że sobie poradzi, że wszystko jakoś się ułoży, ponieważ ma przy sobie Kate. Gdy poznał Becky, zakochał się szaleńczo, bez pamięci, z

charakterystycznymi dla młodości gwałtownością i zapamiętaniem. Teraz kocha jej siostrę. Nie jest już młodzieńcem, a ona nie jest młodą, naiwną dziewczyną jak Becky. Jest dojrzałą kobietą, a on żywi dla niej dojrzałe uczucie.

Świtało. Słyszał szum wiatru, ale wydawało mu się, że śnieg przestał padać. Nie mogą spać zbyt długo, Kate musi jak najwcześniej wrócić do domu. Będzie znowu na nią czekał. Obiecała, że w czasie obiadu przyprowadzi Daniela. Już teraz nie mógł się tego doczekać.

Na razie nic jej jeszcze nie powie. Było za wcześnie na wyznania i deklaracje, ale wiedział już, że Daniel nie jest jedynym powodem, dla którego powinni być razem. Poza tym zdawał sobie sprawę, że jeśli będą ze sobą, w gruncie rzeczy sytuacja stanie się mniej skomplikowana.

Następne dni mogą być trudne. Mike'a Caldwell na pewno nie należy lekceważyć. Chyba powinien iść do rezerwatu. Tam ma przyjaciół. Musi się zastanowić, jak zacząć nowe życie. Kate miała rację co do jednego - przyszłości nie można ignorować. Dla dobra ich wszystkich musi obmyślić jakiś plan.

- Kate - powiedział, potrząsając ją lekko za ramię. - Kate, już rano. Musisz wracać.

- O Boże - westchnęła, siadając na łóżku. - Która godzina?

- Nie mam pojęcia.

Kate sięgnęła po zegarek i rzuciła na niego okiem.

- Ojej Już po siódmej. Tata wstanie lada chwila. Muszę pędzić. Tylko wezmę prysznic.

- Nie wiem, jak ty się możesz myć w tej lodowatej wodzie - powiedziała, gdy wyszła z łazienki.

- Moi przodkowie kapali się w strumieniach i wodospadach.
 - Moi chyba też. Ale gdyby mogli, na pewno wybraliby gorącą wodę.
- Ethan roześmiał się. Podszedł do niej, ujął w dłonie jej twarz i

pocałował.

- Dzień dobry.
- Co dalej? Musimy chyba dać sobie spokój ze spotkaniami?
- Przeciwnie. Powinny stać się regułą.
- Było cudownie, Ethan - Kate objęła go za szyję - ale to niemożliwe.
- Naprawdę?
- To nie może dłużej trwać.

- Może nie będę mieszkał w domku, ale znajdziemy jakiś sposób, żeby się spotykać.

- Musisz stąd wyjechać - przekonywała; -I to jak najprędzej, Dowiem się, czy drogi są przejezdne. Gdy zobaczysz się z Dannym, pójdziemy po mój samochód: Zawiozę cię, dokąd zechcesz.

- Na razie zamieszkać w rezerwacie; Mam tam przyjaciół.
- Dobrze. - Pocałowała go szybko.
- Kate... To nie koniec. Sądzę nawet, że dopiero początek.
- Sama nie wiem. - Szybko wciągnęła czapkę i rękawiczki. -

Naprawdę muszę już iść.

Z trudem brnęła przez śnieg. Obejrzała się parę razy. Ethan stał w oknie. Pomachał do niej. Wiedziała, że on ma rację, że to dopiero początek. Tyle jeszcze mają pytań, na które trzeba znaleźć odpowiedzi, tyle problemów do rozwiązania. W domu powitała ją zaniepokojona Celia;

- Pan Rawley wcześniej wstał - szepnęła. - Je śniadanie w kuchni.
- O, nie! - jęknęła Kate.

Wiedziała, że kiedyś to może nastąpić, ale dlaczego właśnie teraz? Rozebrała się i weszła do kuchni jak gdyby nigdy nic. Jake Rawley siedział przy oknie, spoglądając w kierunku domku.

- Gdzie byłaś? - burknął.

Chciała powiedzieć, ale słowa uwięzły jej w gardle. Nigdy nie umiała kłamać.

- Czy to nie dym unosi się z komina domku? - spytał.

- Tak - odrzekła.

- Byłaś tam?

- Tak, tato.

- Po kiego diabła?

Kate popatrzyła porozumiewawczo na Celię,

- Gdzie jest Danny? - spytała.

- Chyba jeszcze śpi.

- Zajrzyj do niego.

- Oczywiście.

Zaczekała, aż gospodyni wyjdzie. Ojciec popatrzył na nią przenikliwie.

- Co tu się dzieje? - spytał.

- Tato, w domku jest Ethan Mills. Przyszedł zobaczyć się z Dannym, ale musiał zostać z powodu burzy - wykrztusiła Kate.

- Wielkie nieba! - wykrzyknął Rawley. - Ten sukinsyn na moim terenie?

- Tak. Spotkałam go na drodze, tego wieczoru kiedy wracałam z miasta. Pomógł mi, prawdopodobnie uratował mi życie. A więc przyprowadziłam go tutaj i pozwoliłam mu zobaczyć. Danny'ego.

- Przyprowadziłaś kryminalistę na moje ranczo i pozwoliłaś mu zobaczyć mojego wnuka? - Rawley uderzył pięścią w stół.

- Tak, ale Ethan nie jest zabójcą. Niesłusznie go oskarżono, został skazany za coś, czego nie zrobił!

- To on ci nagadał tych bzdur. Zaczarował cię tak jak twoją siostrę.

- Tato, Ethan to dobry i uczciwy człowiek. Stał się kozłem ofiarnym-

- Coś mi się zdaje, że chcesz mi wmówić, że nie uwiódł twojej siostry, tylko że ona uwiiodła jego.

- Nie rozmawiałam z nim na ten temat- odparła Kate. -I nie mam zamiaru. Liczy się teraźniejszość, a nie przeszłość,

- Opełtał cię, zupełnie jak Becky.

- Tato, wolałabym tego nie mówić, ale jestem dorosłą kobietą i w pełni odpowiadam za to, co robię.

- Po co tam chodziłaś tak wcześnie? Chyba nie byłaś tam przez całą noc?

Kate nie cierpiała, gdy ojciec ją upokarzał, traktował jak małą dziewczynkę. Postanowiła jednak nie dać się zastraszyć. Podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Owszem.

- Na Boga! - wykrzyknął- Krew napłynęła mu do twarzy. - Gdybym miał tutaj strzelbę, zastrzeliłbym was oboje!

- Opanuj się-napomniała go-bo dostaniesz drugiego wylewu.

- Nic mnie to nie obchodzi. Nie pozwolę, żeby ten bękart znowu wtrącał się w życie naszej rodziny. Moja córka umarła przez niego. Nie oddam mu drugiej. - Odwrócił się do drzwi - Celio! Moja strzelba!

- Jesteś śmieszny - stwierdziła Kate. - Opanuj się wreszcie.

- Ty mnie nie obchodzisz; jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz, ale nie pozwolę zniszczyć życia mego wnuka. Czy mam ci przypominać, że Danny jest pod moją opieką?

- Ale to ja zastępuję mu matkę.

- Nie teraz, gdy związałaś się z tym mieszańcem. Straciłaś wszelkie prawa. Kiedy sąd dowie się, co zrobiłaś, przyzna rację mnie. Jestem tego pewien.

- Zanim zaczniesz triumfować, dobrze się zastanów. Ethan zrzekł się prawa do opieki na rzecz Becky, matki swego syna. Nawet jeśli zdołasz załatwić sobie pozytywne orzeczenie sądu, sprzeciwi się starszyzna plemienna. A poza tym, niezależnie od wszystkiego, jestem jedyną matką, jaką znał Danny, i postanowiłam, że mój syn pozna swego ojca. Czy ci się to podoba, tato, czy nie.

W drzwiach stanął Danny. Był w piżamie. Drżał z zimna.

- Mamusiu - powiedział przestraszony - dlaczego ty i dziadzius tak krzyczycie?

- Dyskutujemy. Przepraszam; że cię obudziliśmy.

- O co chodzi? - spytał chłopiec, patrząc to na jedno, to na drugie.

- Nic takiego. Idź się ubrać. Po śniadaniu pójdziemy do taty.

- Naprawdę? - ucieszył się Daniel.

- Tak, kochanie, a teraz idź na górę.

- To jeszcze nie koniec Kate- ostrzegł Rawley.

- Gdy tylko drogi będą przejezdne, wybiorę się do miasta i znajdę jakieś mieszkalnie. Przeniesiemy się z Dannym. Jeśli zechcesz się procesować, twoja sprawa.

- Straciłaś rozum, Kate, jesteś pod wpływem groźnego zabójcy, ale nie przestałaś być moją córką. Nie pozwolę na to, przysięgam..

- Mam nadzieję, że któregoś dnia zrozumiesz, jak bardzo się pomyliłaś. Go więcej, że będziesz miał odwagę się do tego przyznać.

- Nigdy się nie mylę. A już na pewno nie co do tego łotra.

- To się jeszcze okaże. I nie wyrażaj się tak o Ethanie. Wypraszam to sobie.

RS

ROZDZIAŁ 10

Kate, pogrążona w niewesołych myślach, stała we frontowym oknie domku i przez łązy spoglądała na widoczny w oddaleniu dom ojca. Jak przez mgłę słyszała głos Ethana, który czytał Danielowi opowieść z życia Indian. Gdy odwróciła głowę, by podnieść się na duchu widokiem szczęśliwej dwójki, napotkała zatroskane spojrzenie Ethana.

- Dobrze się czujesz?

- Nie, oczywiście, że nie - odparła. - Moja rodzina się rozpada, własny ojciec nazwał mnie zdrajczynią i przypuszczalnie będzie walczył ze mną do upadłego, a to może go zabić. Nie wiem, jak powinnam w tej sytuacji postąpić, nie mam pojęcia, co z tym wszystkim zrobić.

- Wszystko, przeze mnie. To moja wina.

Kate przeniosła spojrzenie na Daniela. Widząc, z jakim podziwem chłopiec wpatruje się w Ethana, uznała, że podjęła słuszną decyzję.

- Poradzę sobie. Masz przecież własne problemy. Przede wszystkim jak najszybciej musisz wyjechać w bardziej bezpieczne miejsce.

- Sądzisz, że drogi będą przejezdne?

- Pete Handley z zarządu dróg zapowiedział, że powinni udostępnić główne trasy koło południa.

- Zobaczymy.

- Rzecz w tym, że wtedy Mike Caldwell może się tu zjawić. Obyśmy tylko zdążyli przedtem wyjechać.

- Masz ze mną same kłopoty, Kate. Może powinienem pójść na przełaj piechotą.

- Nie wiem, czy zdołałbyś dotrzeć do szosy. A nawet gdyby, prawdopodobnie wpadłbyś w ręce policji. Nie, lepiej cię odwiezę. Wątpię, by Caldwell odważył się zaatakować, gdy będziemy w trójkę.

- Mamusiu, o czym rozmawiacie?

- Nie martw się, Danielu - uśmiechnął się Ethan. - Mama i tata myślą o wszystkim.

- I w końcu jesteśmy po tej samej stronie - westchnęła Kate.

- Bardzo się z tego cieszę. Zamilkli, słysząc jakiś dziwny hałas.

- Co to może być? zdziwił się Ethan, podchodząc do okna.

- Pojęcia nie mam.

- Przypomina warkot helikoptera.

- Ja też chcę zobaczyć helikopter. - Daniel podbiegł do nich, żeby popatrzeć przez szybę.

Helikopter faktycznie krążył nad farmą. Był bardzo nisko i zmierzał wyraźnie w ich kierunku.

- Policja stanowa - orzekł Ethan.

- Tylko nie to! - Kate była zdruzgotana.

- Coś mi się zdaje, że twój ojciec nie rzucał słów na wiatr.

- Co zrobimy? - Kate przycisnęła do siebie Daniela.

- Najwyraźniej przylecieli po mnie. Założę się, że Caldwell, powiadomiony przez twojego ojca, wysłał helikopter. Może nawet sam w nim jest.

- Nie pozwolę, by cię zabrali! Nic złego nie zrobiłeś; nie mają prawa!
- zawołała Kate.

- Doceniam twoją lojalność, ale jeśli są zdecydowani zabrać mnie stąd, nic i nikt ich nie powstrzyma.

Nie była tego wcale taka pewna, ale nie oponowała. Postanowiła zaczekać na rozwój wypadków i w razie potrzeby ingerować.

- Pilot szuka miejsca do wylądowania - poinformował Ethan.

Po chwili helikopter był już na ziemi. Wsiadło z niego czterech mężczyzn, trzech z bronią, czwarty z tubą. Tym ostatnim był Mike Caldwell.

- Mills, wychodź!- zawołał.- Rozkazuję, byś się poddał. Jesteś aresztowany.

- Cóż, nie ma sensu drażnić tych chłopców - stwierdził Ethan. - Idę.

- Przecież oni nie mają prawa. Nic nie zrobiłeś - powtórzyła oburzona Kate.

- Znajdą jakiś pretekst, możesz być pewna. A opór z mojej strony uznają za powód, by mnie zastrzelić.

Ethan włożył futrzany płaszcz i otworzył drzwi. Kate trzymała Danny'ego.

- Nic ci się nie stanie? - pytała przez łzy.

- Nie sądzę, by próbowali mnie zabić, chyba że sam dam im powód. Nie martw się, wszystko będzie dobrze. - Pocałował Danny'ego. -Wkrótce się zobaczymy - obiecał. -Jak tylko przyjdzie wiosna, wybierzemy się na ryby.

Danny smutno pokiwał głową.

Caldwell znów wezwał Ethana, który zszedł z ganku z podniesionymi rękami. Kate nie mogła dłużej znieść tej sytuacji. Musi coś zrobić, i to natychmiast. Wybiegła za Ethanem

- Kate!- usłyszała głos Caldwell. - Wracaj do domu!

- Co ty najlepszego wyprawiasz, Mike?! - zawołała.

- Aresztuję Millsa pod zarzutem wtargnięcia na teren prywatny i próby porwania.

- Kate, zrób, co mówi, i wejdź do środka - prosił Ethan.

- Nie! To pomyłka! Nic takiego nie miało miejsca.

- Tak jest w raporcie. Mam rozkaz odprowadzić go na przesłuchanie.

Zejdź z drogi.

- To ja zaprosiłam Ethana, przebywa na terenie rancza za moją zgodą. A zarzut porwania jest po prostu śmieszny.

- Twój ojciec tak twierdzi, a ja nie mam zamiaru kwestionować słów Jake'a Rawleya. W każdym razie nie przed zakończeniem śledztwa.

- To zwykła wymówka, i dobrze o tym wiesz. Ja ci mówię, żebyś się stąd zabierał. To ty wdarłeś się na teren prywatny. Jeśli chcesz tu wejść, musisz mieć nakaz sądowy.

- Z tego, co wiem, ranczo należy do Jake'a Rawleya, i to on nas powiadomił o przestępstwie. A teraz, Kate, wchodź do środka zanim coś ci się stanie.

- Zrób, co mówi - nalegał Ethan. - Jeśli Caldwell nie ma uzasadnionego powodu, by kogoś aresztować, na pewno jakiś znajdzie. To jego stara metoda. Już idę, Caldwell! -zawołał w kierunku szeryfa, -Nie mam broni.

- Idź pomału i spokojnie.

Kate odprowadziła Ethana wzrokiem. Teraz nie miała już żadnych wątpliwości, jak pięć lat temu musiały potoczyć się wypadki, i czyja wersja wydarzeń była prawdziwa. Mike Caldwell ujawnił swoje prawdziwe oblicze.

Kiedy Ethan zbliżył się do policjantów, natychmiast go otoczyli. Zrewidowali go i założyli kajdanki. Mike podszedł do domku.

- Nic ci nie jest, Kate?

- Absolutnie nic, do diabła.

- Chciałem się tylko upewnić. To mój obowiązek.

- Czy jest twoim obowiązkiem aresztowanie ludzi pod fałszywymi zarzutami?

- Miałem raport i działałem zgodnie z nim - odparł oficjalnym tonem.

- Mój ojciec jest chory, nie potrafi właściwie ocenić sytuacji. Bardzo dobrze o tym wiesz, Mike.

- A więc to nieprawda, że masz coś wspólnego z Millsem? - spytał, patrząc na nią przenikliwie.

- To nie twoja sprawa - obruszyła się.

- A więc to prawda. - Potrząsnął głową z niesmakiem.

- Możesz sobie o mnie myśleć, co chcesz, Mike, ale ja powiem ci jedno. Wpłacę kaucję za Ethana i wydostanego z aresztu. A jeśli będzie miał choć jedno zadrapanie, zapłacisz mi za to. W razie potrzeby odwołam się do Federalnej Organizacji Praw Człowieka. Na szczęście, to nie ty stanowisz prawo, choć może tak ci się wydaje.

- Piękne słowa w ustach kobiety, która zrujnowała swoją przyszłość.

- Nie wyobrażam sobie gorszej przyszłości niż z tobą.

- Ciekawe, co takiego ma w sobie Mills, że może zdobyć każdą białą kobietę, którą zechce.

- Honor i uczciwość, Mike. Dwie cechy, których tobie brakuje.

- Przygotuj forszę, skarbie. Ty i twój chłopak będziecie jej potrzebowali. - Odwrócił się gwałtownie i ruszył do helikoptera.

Kate trzęsła się z zimna, ale nie weszła do domku, dopóki policjanci nie wprowadzili Ethana do helikoptera. Chciała być do końca świadkiem całego zajścia, by w razie czego móc opowiedzieć, co się naprawdę wydarzyło, a także dopilnować, żeby policjanci nie zrobili nic złego Ethanowi. Z pewnością jej obecność ich krępowała.

- Mamusiu, dlaczego zabrali tatusia do helikoptera? - spytał chłopiec, gdy tylko Kate weszła do domku.

- Bo nic są dobrymi ludźmi.:

- Czy tatuś wróci?

- Nie, ale zobaczymy się z nim. Chcesz, kochanie?

- Aha.

Kate patrzyła przez okno, dopóki helikopter nie zniknął z pola widzenia. To sprawką ojca, przecież Caldwell wyraźnie to potwierdził. Jak mógł być tak okrutny? Pełen nienawiści i uprzedzeń, nie był w stanie widzieć rzeczy we właściwym, świetle, gotów był wystąpić przeciwko własnej, jedynej już córce, nie bacząc na jej szczęście i szczęście wnuka. Ale ona stanie do walki z ojcem i zwycięży. Daniel musi mieć dobry dom i kochającą się rodzinę.

Teraz trzeba jak najszybciej stąd wyjechać, i uwolnić Ethana, wpłacając kaucję. Wyda wszystkie pieniądze, ale wyciągnie go z łap Caldwell.

- Mamusiu... -Danny wykrzywił buzię w podkówkę.

- Co, kochanie?

- Ale tatusiowi na pewno nic się nie stanie?

- Na pewno, synku, na pewno. Niedługo po niego pojedę. Obiecuję ci to.

Chłopiec uśmiechnął się przez łzy.

Późnym popołudniem zjawił się Pete Handley. Kate poprosiła, by podrzucił ją do szosy. Musiała przyprowadzić samochód pozostawiony podczas śnieżycy. Rzeczy już spakowała. Ojciec zamknął się w swoim pokoju. Nie rozmawiała z nim, ale wiedziała, że jest wściekły.

Po powrocie do domu zastała Celię i Daniela w salonie, gotowych do wyjścia. Przy drzwiach stały walizki i pudła. Celia pomogła umieścić je w samochodzie. Po chwili zjawił się Jake Rawley. Wyglądał starzej niż kiedykolwiek przedtem.

- Kate - zwrócił się do córki — zanim odejdiesz, chciałbym ci coś powiedzieć.

- Nie wiem, o co ci chodzi, ale nie wybaczę ci, że kazałeś aresztować Ethana, który niczemu nie zawinił. - Kate stanęła naprzeciwko ojca z wojowniczą miną. - To było nieuczciwe i niesprawiedliwe, nie mówiąc już o tym, że niepotrzebnie wmieszałeś się w moje prywatne życie. Nie jesteś lepszy od Mike'a Caldwell.

- Nie mogłem beczynn timer się przyglądać, jak ten mężczyzna robi z tobą to, co zrobił z twoją siostrą. - Rawley był nieugięty. - Doszedłem do wniosku, że chyba masz rację. Skoro chcesz zrujnować sobie życie, twoja wola.

- Dobrze, że w końcu zdecydowałeś się to przyznać.

- Jestem jednak przekonany, że popełniasz błąd, który będzie cię drogo kosztował. Zastanawiam się, Co takiego ma w sobie Mills, że kobiety jedzą mu z ręki. On jest naprawdę niebezpieczny.

- Może nie jest taki zły, jak ci się wydaje.

- Mam do ciebie tylko jedno pytanie, Kate.

- Jakie?

- Co zrobisz, jeśli wszystko między wami się skończy? Becky chciała wyjść za Millsa za męża. Myślę, że nie będziesz tak niemądra, by podejmować poważne decyzje bez głębszego namysłu.

- Oczywiście, że nie.

- Cóż, nawet jeśli teraz zdaje ci się, że go kochasz, musisz przyznać, biorąc pod uwagę okoliczności, że wasza znajomość nie ma przed sobą przyszłości.

- Nie martw się, tato. Nie żyję złudzeniami.

Jake patrzył na nią badawczo. Potarł kciukiem brodę.

- Zapewne się domyślasz, że nieraz zastanawiałem się, co zrobi Mills po wyjściu z więzienia. Rozmawiałem na ten temat z moim prawnikiem Miltem Reineke. Milt powiedział, że powinniśmy zainteresować się nie tyle Millsem, ile tym, co zdecyduje starszyzna plemienna. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że zechce nam odebrać Danny'ego, ale zapewne najpierw wysłucha Milesa. Gdy się tobą znudzi, Kate, albo gdy ty się nim znudzisz, wystarczy, że podniesie słuchawkę telefonu i zadzwoni do rezerwatu. Dziwię się, że nie wzięłaś tego pod uwagę.

- Ethan i ja nie wybiegaliśmy jeszcze myślami tak daleko. A zresztą ty i Mike Caldwell postawiliście przed nami problemy, które wymagają natychmiastowego rozwiązania.

- Mimo wszystko przemyśl to, co powiedziałem - dodał ojciec. - On dopiero co wyszedł z więzienia, a już ma kłopoty, więc istnieje duże prawdopodobieństwo, że wystarczy szepnąć słowo właściwym osobom, a jego warunkowe zwolnienie zostanie cofnięte. Wtedy wróci za kratki i

znajdziemy Się w punkcie, w którym byliśmy przed tygodniem. A starszyzna plemienna będzie mieć związane ręce.

- Nie zrobisz tego.

- Mówię tylko, że jeśli ci zależy na Dannym, zastanowisz się jeszcze raz nad wszystkim.

- Tato, nie zamierzam czerpać korzyści z cudzej krzywdy. Szkoda, że nie podzielasz mojego poglądu.

- Rozmawiasz z człowiekiem, który stracił jedną córkę z powodu Ethana Millsa, a teraz boi się, że straci drugą. Dlatego, według mnie, ten mężczyzna zasługuje na najwyższą karę. Zapominasz, co przeżyłem, Kate.

- Gdybyś widział Danny'ego z ojcem, wiedziałbyś, co jest ważne, a co nie, co jest słuszne, a co nie.

- Dobry Boże, przecież to zabójca! - wykrzyknął Rawley. — Jak możesz być tak zaślepiona, dziewczyno? Czy nie widzisz, że on cię wykorzystuje do własnych celów?

W drzwiach stanęła Celia z Dannym. Chłopiec słyszał podniesione głosy. Jak zwykle w takich sytuacjach był zaniepokojony, wręcz przestraszony. Dla Kate nie ulegało wątpliwości, że muszą wyjechać. I to jak najprędzej.

- Mamusiu...-zaczął lękliwie Daniel.

- Wszystko w porządku, kochanie. - Kate zapięła kurtkę i ucałowała chłopca. Odwróciła się ku ojcu. Płakał. Ten widok nią wstrząsnął. W jej oczach też pojawiły się łzy.

- Pocałuj dziadzia na pożegnanie - szepnęła do chłopca. - Opiekuj się ojcem, Celio - dodała, zwracając się do gospodyni.

- Bądź spokojna, Kate.

ROZDZIAŁ 11

Było już późno, gdy dojechali wreszcie do Benton. Danny spał na tylnym siedzeniu. Kate zawiozła chłopca do Allison O'Meary. Wiedziała, że może na nią liczyć. Położyły Daniela do łóżka w pokoju gościnnym, po czym przysiadły w kuchni, by porozmawiać. Allison była zdumiona i wstrząśnięta zarazem tym, co usłyszała od Kate.

- Mówią, że w czasie długiej zimowej burzy może się wiele zdarzyć, ale tobie przydarzyło się coś naprawdę niezwykłego - Orzekła.

- Szczerze mówiąc, nie zamierzałam tego rozgłaszać, ale prędzej czy później ludzie i tak się dowiedzą. Uznałam więc, że będzie lepiej, jeśli sama ci powiem.

- Nie ulega wątpliwości, że wezmą cię na języki.

- Mało mnie to obchodzi. - Kate wzruszyła ramionami. - Teraz muszę pojechać do aresztu.

- Zajmę się Dannym, możesz być spokojna - obiecała Allison. - Jeśli nie wrócisz dzisiaj, rano wezmę go ze sobą do przychodni.

Kate jechała przez miasto. Ulice wydawały jej się ciemniejsze i bardziej nieprzyjazne niż zazwyczaj. Czuła się samotna i przygnębiona tym, co zaszło. Miała za sobą przykrą rozmowę z ojcem, a teraz czekała ją przeprawa z Mike'em Caldwellem. Słowo szeryfa znaczyło w Benton dużo. Wszyscy wiedzieli, że nie jest przyjaźnie nastawiony do Ethana. Trudno było zgadnąć, jak mieszkańcy zareagują na jego ostatni postępek.

W końcu jest szeryfem, a Ethan w opinii ludzi - pospolitym przestępcą, kryminalistą. Dlaczego tak łatwo dali wiarę policji, dlaczego przysięgli uznali za winnego człowieka, który nie zrobił nic złego? -

zadala sobie w duchu pytanie. Cóż, znała tę małomiasteczkową społeczność od zawsze. Tu się urodziła, tu się wychowała i stąd chciała wyjechać. Udało się. Los jednak sprawił, że wróciła, by zaopiekować się dzieckiem siostry, zastąpić mu matkę.

Uprzedzenia mieszkańców Benton nieraz doprowadzały ją do pasji. Wystarczyło, że ktoś był Indianinem, a nawet tylko mieszzańcem, by przypisywać mu najgorsze cechy i skłonności. Nic dziwnego, że woleli uwierzyć Caldwellowi. Ethan ośmielił się mieć romans z białą dziewczyną, i to ze znanej rodziny. Już to samo zasługiwało na potępienie, a do tego doszła strzelanina i oświadczenie szeryfa.

Kate zatrzymała się przed biurem szeryfa, mieszczą-cym się w tym samym budynku co więzienie. W środku zastała jedynie zastępcę szeryfa oraz młodą kobietę w sekretariacie.

- Przyjechałam wpłacić kaucję za Ethana Millsa - oznajmiła bez wstępów.

- Musi pani przyjść jutro rano - odparł zastępca. - Nie ma nikogo, kto mógłby to załatwić.

- Musi pan kogoś znaleźć, ponieważ zamierzam zabrać go stąd dzisiaj.

Dziewczyna i strażnik wymienili spojrzenia.

- Przykro mi, doktor Rawley, ale nic nie mogę dla pani zrobić..

- Chwileczkę, czy jest Mike? - zniecierpliwiła się Kate.

- Tak, proszę pani, szeryf jest w swoim gabinecie.

- Proszę mu powiedzieć, że chcę się z nim widzieć. Po chwili zastępca wrócił.

- Może pani wejść - powiedział. - Ostatnie drzwi z holu na lewo.

Na twarzy Mike'a nie było miłego uśmiechu, z jakim powitałby ją jeszcze parę dni wcześniej.

- O co chodzi, Kate? - spytał niezbyt uprzejmie.

- Jestem z powodu Ethana. Nie zamierzam przychodzić tutaj w nieskończoność. Wyciągnij dokumenty i powiedz, ile mam zapłacić.

- Jak na damę w trudnej sytuacji nieźle sobie poczynasz.

- Moja sytuacja jest niczym w porównaniu z twoją, jeśli się mnie pozbędziesz. Idź po Ethana i módl się, żeby był w dobrej formie.

- Zanim zaczniesz mi grozić, Kate, lepiej usiądź i posłuchaj, co ci mam do powiedzenia.

- Dobrze: - Kate opadła na krzesło obok drzwi. -A więc mów.

- Wkroczenie na teren prywatny nie jest poważnym wykroczeniem - zaczął- Mills jednak nie jest zwyczajnym włóczęgą. Jest przestępcą. Może ja nie będę w stanie go tu zatrzymać, ale sąd jest władny cofnąć zwolnienie i Mills wyląduje za kratkami na całe lata.

- Ojciec już mnie tym straszyl. Ta cała sprawa jest po prostu żenująca, i ty to wiesz. Ethan nie może być oskarżony o naruszenie czyjejś własności, jeśli został zaproszony na ranczo. A zapewniam cię, że został zaproszony. Więc idź i wypuść go.

- Chwileczkę musisz wiedzieć, że biorąc Millsa pod swoje skrzydła, wcale nie oddajesz mu przysługi.

- Nie rozumiem.

- Jake dzwonił i powiadomił mnie, że jego wnuk został bezprawnie zabrany z jego domu. Poprosił mnie o pomoc.

- Co ty wygadujesz?! - Kate zmartwiała. - Ojciec miałby oskarżyć mnie o porwanie Danny'ego?

- Jake jest oficjalnym, ustanowionym przez prawo opiekunem chłopca i nie pozwolił ci zabrać go z domu. A więc, Kate, praktycznie rzecz biorąc, mógłbym cię aresztować, a chłopca odstawić do dziadka. Może do tego dojść, ale poradziłem Jake'owi, żeby jeszcze zaczekał. Widzisz, jeśli Mills wyjdzie i dołączy do ciebie i chłopca, może być oskarżony o współudział. A to coś znacznie poważniejszego niż wtargnięcie na cudzy teren. Zapewniam cię, że sąd nie byłby wyrozumiały.

- Wreszcie cię przejrzałam, Chcesz, żebym truciznę uznała za nektar.

- Kate, mógłbym cię natychmiast aresztować i odwieźć chłopca na ranczo, ale przekonałem Jake'a, żeby dał ci szansę.

- Przestań. Chcesz mnie zastraszyć, a to nic nie da. Jeśli nie masz więcej idiotycznych wymówek, to załatw wreszcie to zwolnienie.

- Jesteś nie tylko niemądra, ale i uparta, Kate. - Caldwell potrząsnął głową. - A to zabójcze połączenie.

- Nie twoja sprawa.

- Rujnujesz sobie życie. - Caldwell wstał zza biurka. - Mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę. Mills na to nie zasługuje. Wykorzystuje cię. Co będzie, kiedy dostanie to, czego chce? Zastanawiałaś się nad tym?

- Ile wynosi kaucja? - zniecierpliwiła się Kate. - Chcę wreszcie wydostać stąd Ethana.

- Formalności możesz załatwić z moim zastępcą. -Mike wstał zza biurka i wyszedł z gabinetu.

Kate wróciła do sekretariatu. Zastępca szeryfa podał jej formularze. Wypełniła je i wręczyła mu czek. Za chwilę pojawił się Ethan,

- Kate, nie powinnaś tu przychodzić - powiedział z zasepioną twarzą.

- Nie zaczynaj wojny, nie wiadomo, jak mogłaby się skończyć.

- Za późno. Już zaczęłam.

Objęła go, nie zważając na obecność zastępcy szeryfa. Ethan pogładził ją po głowie. Widziała, że mimo wszystko jest szczęśliwy.

- Danny jest u Allison. Spakowałam rzeczy i wyjechaliśmy, gdy tylko się zorientowałam, że to mój ojciec wezwał Mike'a. Zranili cię? - spytała po chwili, widząc, że lekko utyka.

- Wypróbowali na mnie pałkę. Bywało gorzej.

- Dranie.

Wsiadli do samochodu.

- Och, Ethana westchnęła. - Co teraz zrobimy?

- Przez ostatnie parę godzin o niczym innym nie myślałem. Mój cel jest jasny. A jeśli wiesz, dokąd zmierzasz, droga zawsze się znajdzie, jak mawiał mój ojciec.

- A więc dokąd zmierzasz? Kate popatrzyła mu prosto w oczy.

- Znasz moje uczucia dla Danny'ego. Skinęła głową.

- Ale jesteśmy jeszcze my. Ty i ja, Kate.

- Chcę, żebyś wiedział, że niczego nie oczekuję— powiedziała spokojnie. - Wydostałam cię, ponieważ nie mogę siedzieć z założonymi rękami, gdy dzieje się jawna niesprawiedliwość.

- Ale z mojego powodu skłóciłaś się z ojcem - zauważył.

- Może zdołamy jeszcze jakoś to naprawić. Wiele jest różnic między ojcem a mną. Nie tylko ty nas dzielisz.

- Jakie masz plany na dzisiaj?

- Sama nie wiem. Na razie myślałam tylko o tym, żeby cię wydostać. Musimy znaleźć jakieś lokum. U Allison nie ma dość miejsca dla nas wszystkich, chyba więc pojedziemy do motelu.

Kate nie chciała się zatrzymywać w mieście. Wybrała mały motel na krańcach Benton. Wypełniła formularz i podała kartę kredytową. Nagle przypomniały jej się słowa ojca. Co będzie, kiedy to się skończy? Nie wiedziała, ale wierzyła, że wszystko ułoży się pomyślnie. Ethan był taki czuły, subtelny, oddany, tak bardzo kochał Daniela. To niemożliwe, żeby udawał.

- Poleciałam Celi zapakować parę starych koszul taty i parę rzeczy, których nigdy nie miał na sobie - powiedziała. - Pomyślałam, że zechcesz się przebrać.

- To bardzo rozsądne, Kate, ale teraz znacznie bardziej interesujesz mnie ty. Wyglądasz na przygnębioną.

- Miałam ciężki dzień.

- I to wszystko?

- Pomyśl tylko. Spakowałam rzeczy dziecka i swoje i opuściłam nasz dom. O mało nie skoczyliśmy sobie z ojcem do gardła. Mike Caldwell nęka nas oboje, a teraz jestem w pokoju motelowym z mężczyzną, którego znam zaledwie trzy dni. Czy to mało?

- Nie, Kate, tego nie powiedziałem. Niepokoją mnie twoje ostatnie słowa: że jesteś w motelu z mężczyzną, którego prawie nie znasz. Mnie się zdaje, że znamy się całkiem nieźle.

- Jeśli to ma być aluzja, to wiedz, że zazwyczaj trzymam mężczyzn na dystans.

- Nie o to mi chodzi, i ty dobrze o tym wiesz.

- Doceniam to, że chcesz mi poprawić samopoczucie. Nie myśl, że się skarżę, ale ostatnie dni zupełnie odmieniły moje życie. Nawet gdybyś jutro wyjechał, nic już nie będzie tak jak kiedyś.

- Nie wyjeżdżam. Zapamiętaj to sobie. Pocałował ją lekko w usta. Kate oparła głowę na jego ramieniu.

- Robi się późno - westchnęła. - Nie wiem jak ty, ale ja jestem śpiąca.

- Ja też, ale ,najpierw muszę wziąć prysznic.- Rzucił okiem na rzeczy, które przywiozła. - Gdyby tydzień temu ktoś mi powiedział, że będę nosił piżamę Jake'a Rawleya, wziąłbym go za wariata.

- Tydzień temu żadne z nas nie przewidywało tego, co się stanie.

Ethan poszedł do łazienki, a Kate, zmęczona ostatnimi przeżyciami, wyciągnęła się na łóżku. Rozmyślała o Ethanie. Jak żaden inny mężczyzna potrafił sprawić, że kobieta zapominała o wszystkim z wyjątkiem jednego - że chce być razem z nim.

- Kate - usłyszała głos Ethana, który, świeżo wykąpany, stał na progu pokoju - chcę, żebyś wiedziała, o czym myślałem dzisiaj w areszcie.

- O czym? - zaniepokoiła się lekko;

- Doszedłem do wniosku, że jedyne miejsce, dokąd mogę na razie pójść, to rezerwat. Chciałbym, żebyście tam ze mną zamieszkali.

Kate nie spodziewała się takiej propozycji. Była, co prawda, zadowolona, że Ethan troszczy się o nich, ale wiedziała, że to zupełnie nierealne.

- Jestem Wzruszona, ale nie mogłabym zamieszkać w rezerwacie - odrzekła, ujmując jego dłoń.

- Czy to oznacza, że mnie nie chcesz, czy że mnie nie potrzebujesz?
Wiem, że jesteś kobietą niezależną, samowystarczalną. I przywykłaś do innych warunków niż te w rezerwacie.

- To nie ma nic wspólnego z życiem w rezerwacie i z Indianami, Ethan. Po prostu muszę mieszkać w Benton. Tutaj prowadzę praktykę lekarską, nie mogę, ni z tego, ni z owego porzucić moich pacjentów, no i, zgoda, jestem osobą niezależną.

Mills pochylił głowę,

- Wiem, że podziwiasz swoją matkę za to, co zrobiła, żeby być z twoim ojcem - ciągnęła Kate. - Ale ja jestem inna i świat jest dzisiaj inny. Nie jest to też kwestia moich uczuć. Mam nadzieję, że to rozumiesz. Bo przecież ja cię pragnę... i potrzebuję, szczególnie twojej siły. Może nawet potrzebuję aż za bardzo.

Ethan pokiwał głową ze zrozumieniem, ale Kate widziała, że jest mu przykro. Prosił o tak niewiele, a cierpiał tak bardzo. Nie była jednak w stanie udawać, Musiała być wobec niego szczerą.

- Być może pobyt w więzieniu zmienił moje widzenia świata - westchnął Ethan.

Pocałowała go.

- Zaczekaj chwilkę, tylko się wykąpię - powiedziała.

Gdy wyszła z łazienki, Mills już leżał w łóżku. Wzrok miał utkwiony w sufit, ręce splecione na karku.

- No, wreszcie czuję się lepiej, - Kate wślizgnęła się pod kołdrę.

Objął ją. Wtuliła twarz w jego pierś.

- Muszę ci coś powiedzieć. Mój ojciec i Mike Caldwell są gotowi nas zniszczyć, nie cofną się przed niczym. -Zrelacjonowała mu pokrótce, czego się dowiedziała od Caldwell.

- Cóż, nie mogę nic zrobić, dopóki sprawa nie zostanie zamknięta, a to zajmie trochę czasu; Poza tym, jeśli ty zaświadczysz, że jestem niewinny, nie bardzo będą mieli powód, by mnie oskarżyć.

- Na porwanie też chyba nikt się nie da nabrać -stwierdziła Kate - i między innymi dlatego nie powinnam z Dannym mieszkać w rezerwacie. Im mniej mamy im powodów do oskarżeń tym lepiej,

- Znacznie bardziej martwię się o ciebie i Daniela niż o siebie - powiedział Ethan. - Gdzie się podziejecie?

- Wynajmę dom - odparła. Będziesz nas odwiedzać.

Ethan milczał. Czyżby to było niemożliwe? - zastanawiała się Kate, Może sama siebie oszukiwali? Gdy jednak przytulił ją mocniej, zapomniała o wszystkim. Najważniejsze, że są razem.

- Och, Ethan - westchnęła - kochaj się ze mną, proszę. Był czuły i namiętny. Nie spieszył się. Chciał, żeby osiągnęli rozkosz równocześnie, chciał napawać się jej radością, jej przeżyciami. Gładził jej włosy, policzki, piersi. Przymknęła oczy i wtuliła się w niego. Czuła pod palcami jego muskularne ciało, naprężone mięśnie. Gdy na chwilę uniosła powieki, zobaczyła jego skupioną twarz, oczy pełne pożądania.

- Och, Ethan, tak mi dobrze - westchnęła. - Tak cudownie.

Przygarnął ją do siebie. Jego ruchy stały się szybsze, gwałtowniejsze. Po raz kolejny przeżyli coś niezwykłego, co nie przytrafiło im się nigdy przedtem.

Rano zjedli śniadanie w kawiarni Smitty'ego. Wiadomość o ich pobycie w mieście i tak już się rozeszła, więc nie było sensu się ukrywać. Niektórzy goście rzucali im zaciekawione spojrzenia. Ku zaskoczeniu Kate znajomi pozdrawiali ich z uśmiechem, nie okazywali niechęci ani wrogości.

Ethan wyglądał przez okno. Czekał na Raymonda Elkhorna, do którego dzwonił z motelu. Przyjaciel miał go odwiedzić do rezerwatu.

- Muszę jakoś zorganizować sobie życie - powiedział rano, gdy wstali.

Kate spytała go, czy wie, co chce robić. Nie był jeszcze zdecydowany, ale liczył na pomoc Indian. Jego ojca uważano niemal za świętego, ponieważ poświęcił się dla innych, i Ethan postanowił pójść w jego ślady.

- Danny chce się z tobą zobaczyć - powiedziała Kate. - Nie wstąpisz do Allison przed wyjazdem?

- Chciałbym, ale wolę się z nim spotkać, kiedy moje plany będą sprecyzowane. Daniel nie potrzebuje ojca, który nie wie, co ma począć w życiu.

- Przyjedziesz do nas?

- Oczywiście. Za parę dni. I wy też mnie odwiedzicie, jak tylko gdzieś się osiedlę.

- Na pewno - obiecała.

- Ale to nie jest początek końca, prawda? - Pochyliła się ku Ethanowi.

- Skądże! - zdumiał się tym pytaniem.

- Wydajesz się inny niż ostatniej nocy.

- Ponieważ chcę ci udowodnić, że nie pragnę cię tylko w ten jeden sposób. Jestem bezrobotnym byłym więźniem. Mogę być kimś więcej i chcę, żeby świat się o tym przekonał, zwłaszcza ty i mój syn.

- Dla mnie już jesteś kimś więcej. Ethan zamyślił się.

- O, jest Raymond! - zawołał po chwili. - Muszę iść. - Podał jej rękę.

- Zadzwoń, na pewno.

- Dobrze. Uważaj na siebie.

- Ty też.

Obserwowała go, gdy szedł do samochodu. Przywitał się z Raymondem. Po chwili wsiedli i odjechali.

Kate kątem oka zauważyła, że parę osób zwróciło twarze w jej stronę. Wszyscy zachowywali się spokojnie. Kate przyszło do głowy, że może mieszkańcy Benton uznali, iż Ethan poniósł już wystarczającą karę za swoją rzekomą zbrodnię. Wierzyła, że większość dobrych ludzi z Benton zechce dać mu szansę rozpoczęcia nowego życia i że prawda o dramatycznych wydarzeniach sprzed lat kiedyś wyjdzie na jaw. A jeśli się myli? Czy zdoła wytrwać, widząc Ethana po raz drugi niesprawiedliwie ukaranego? Czy on będzie jeszcze tym samym mężczyzną, gdy zostanie po raz drugi niesłusznie uwięziony? Nie potrafiła odpowiedzieć sobie na te pytania.

ROZDZIAŁ 12

Gdy starym, rozklekotanym wozem Raymonda dojeżdżał do Benton, miasto wydało mu się niczym wyspa na spienionym morzu. Leżało w kotlinie otoczone ośnieżonymi szczytami gór, które odcinały się od niebieskiego, bezchmurnego nieba. Ethan nie żywił specjalnego sentymentu ani do tego niewielkiego miasta, ani do jego mieszkańców. Było mu jednak ono na swój sposób bliskie, ponieważ tu żył jego syn i kobieta, którą tak niespodziewanie pokochał.

Wyrok skazujący za nie popełnioną zbrodnię był oczywiście czymś bardzo bolesnym, pobyt za kratkami na pewno też, ale miał nadzieję, że widma przeszłości nie będą go prześladować w nieskończoność i pozwolą mu rozpocząć nowe życie.

Wydawało mu się, że Kate rozumie, co on przeżywa, ale czy to akceptuje? Może nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo był dumny i jak trudno mu było pogodzić się z jawną niesprawiedliwością. Najgorsze, że nie było prostego wyjścia z tej sytuacji. Jedyne, co mógł uczynić, to starać się być ponad to, co dzieje się wokół.

Nie mógł winić Kate za to, że nie chciała porzucić swoich pacjentów i zamieszkać z nim w rezerwacie. Ale jak miał jej wytłumaczyć, że i on nie może dzielić z nią życia, dopóki nie odzyska utraconego honoru? Cóż to za mężczyzną który od czasu do czasu przemyka się do miasta? Musi mocno stanąć na własnych nogach i sprawić, by Kate była z niego dumna.

Już dwukrotnie odwiedził ją i Daniela u Allison. I dwukrotnie poszli do hotelu, żeby móc być tylko we dwoje. W nadchodzącym tygodniu Kate wraz z Danielem wprowadzi się do niewielkiego domu, który wynajęła.

Wtedy wszystko będzie inaczej, zapewniała go, ale on wiedział, że ich problem nie sprowadza się do bardziej czy mniej krępujących warunków, w jakich mogli się spotykać. On sam musi podjąć pewne decyzje, odciąć się od przeszłości, stać się godnym partnerem dla Kate i odpowiedzialnym ojcem dla Daniela. Na razie udało mu się załatwić pracę w szkole w rezerwacie, co prawda tylko w zastępstwie nauczycielki, która odeszła na urlop macierzyński. Kate zaprosiła go na obiad u Allison, żeby mógł powiedzieć o tym Danielowi.

Jeździł do Benton samochodem Raymonda, któremu rok wcześniej odebrano prawo jazdy. Martwił się o przyjaciela. Ostatnie pięć lat były dla Raymonda chyba nawet trudniejsze niż dla niego. Pił za dużo i nazbyt często. Nie chciał słyszeć o leczeniu, nie życzył sobie niczyjej pomocy. Ethan westchnął, myśląc o swym przyjaciołu z dzieciństwa. Jak to nigdy nie wiadomo, co zdecyduje los.

Wrócił myślami do Kate, która tak niespodziewanie wkroczyła w jego życie. Pod względem emocjonalnym wiele ich łączy, ale różnią się istotą swej natury - ona jest ziemią, on - niebem. Ich wspólną radością jest Daniel. Ethan pozostawał w dzieciństwie pod dużym wpływem ojca i teraz chciałby odgrywać podobną rolę w wychowaniu synka, odcisnąć swoje piętno na jego osobowości. Nie będzie to proste. Jake Rawley zrobi co w jego mocy, żeby odizolować Daniela od rodzzonego ojca.

Przejeżdżając przez centrum w drodze do przychodni Kate, zauważył w lusterku wstecznym czerwone światła samochodu policyjnego. Zjechał na pobocze. Policjant zmierzający w jego kierunku wydawał mu się znajomy, ale nie pamiętał jego nazwiska. Opuścił szybę i na identyfikatorze przeczytał: Jim Taylor.

- O, to ty, Mills - powiedział policjant. - Co robisz w samochodzie Elkhorna?

- Raymond mi go pożyczył.

- Myślałem, że to Elkhorn znów prowadzi bez prawa jazdy.

- Nie, sierżancie Taylor, to tylko ja.

- Sam nie wiem, co gorsze - stwierdził z sarkazmem policjant. -

Proszę o prawo jazdy.

Mills podał mu dokument.

- Hm, lada moment upłynie termin ważności.

- Wiem, zamierzam dopełnić odpowiednich formalności.

- Dlaczego nie zrobisz wszystkim tej uprzejmości i nie wyniesiesz się do Dakoty albo gdzie indziej?

- Tak bardzo tu przeszkadzam, sierżancie?

- Rodzina przynajmniej jednego policjanta chciałaby cię widzieć martwym.

- Był pan wtedy w ośrodku?

- Nie, ale słyszałem, co się tam wydarzyło.

- A może wie pan, ile osób miało dostęp do naszej broni po tej strzelaninie?

- Nie. Przypuszczam, że szeryf i jeszcze paru. Tak myślę. Dlaczego pytasz? O co chodzi?

- Ponieważ Mike Caldwell twierdzi, że to my zaczęliśmy strzelać, a ludzie w to wierzą.

- Na twoim miejscu nie czepiałbym się szeryfa. - Oddał Millsowi prawo jazdy. - Posłuchaj mojej rady i nie wytykaj nosa z rezerwatu.

Ethan ruszył w kierunku przychodni, starając się nie myśleć o całym incydencie. Nie chciał psuć sobie nastroju przed spotkaniem z Kate.

W poczekalni kobieta uspokajała płaczącą wniebogłosy pociechę. Najwyraźniej byli już po wizycie.

- Powiem Kate, że przyszedłeś - zwróciła się do niego Allison. - Zdaje się, że miała dzisiaj sądny dzień.

- Co się stało?

- Sama ci powie.

Kate siedziała przy biurku. Była bliska łez.

- O co chodzi? - spytał Ethan już od progu.

- Dostałam wezwanie do sądu. - Wskazała jakiś papier. - Ojciec chce się procesować o prawo wychowywania Danny'ego. Twierdzi, że nielegalnie zabrałam go z jego domu i żąda powrotu Daniela na ranczo. Chce również ograniczyć moje prawa do widywania chłopca.

- Cóż, to jest wymierzone we mnie.

- Może, tak czy inaczej bardzo przykre.

Kate wstała i podeszła do Ethana. Wargi jej drżały. Gdy wziął ją w ramiona, rozplakała się z poczucia bezsilności i zagrożenia.

To niesprawiedliwe - łkała.

Ethan poczuł głęboki ból w sercu.

- Przepraszam. - Kate opanowała się. - Nie chcę cię za to winić.

- Co będzie dalej?

- Mam się stawić w sądzie pojutrze. Ojciec wynajął już Milta Reineke, najlepszego prawnika w mieście. Moim adwokatem ma być Melissa Kaplan, podobno bardzo doświadczona, a zarazem nieprzejednana. Jutro się spotkamy i omówimy naszą strategię. Czy chcesz

w tym uczestniczyć? - spytała po chwili. - Sam powiedziałeś, że to jest wymierzone w ciebie.

- Tak - skinął głową. - Oczywiście, że chcę być przy tobie w takiej chwili. I myślę, że czas już porozmawiać o Danielu ze starszą plemienną.

Kate zasepiła się.

- Nie martw się, nie zapomnimy o tobie - uspokoił ją. Widać było po jej minie, że wątpliwości jej nie opuszczają. Nic nie mógł na to poradzić, ponieważ tak samo jak ona nie był w stanie przewidzieć dalszego biegu wydarzeń.

Kate, Allison i Melissa Kaplan siedziały w korytarzu przed salą rozpraw, czekając na wezwanie. Melissa była bardzo pewna siebie. Rozmawiały dzień wcześniej i przekonała Kate, że z Rawleyem należy postępować zdecydowanie i bezkompromisowo.

- Jeśli chcesz wyjść z sądu z synem — powiedziała - musisz mi pozwolić działać. Mam zamiar przedstawić postępowanie twego ojca jako akt zemsty rozgoryczonego starego mężczyzny, zbyt chorego, by móc racjonalnie myśleć, nie mówiąc już o podjęciu się wychowywania małego chłopca.

Kate zrobiło się przykro, ale Melissa zwróciła jej uwagę, że adwokat ojca też nie poczyną sobie zbyt subtelnie. Przedstawił Kate jako osobę chwiejną emocjonalnie, która uległa wpływowi byłego przestępcy i odwróciła się od rodziny, przez co zaniedbała dziecko.

- Jedyńm punktem zaczepienia dla sądu będzie to zaniedbanie - stwierdziła Melissa. - Nikt przy zdrowych zmysłach nie uwierzy, że

pediatra z doskonałą opinią może zaniedbywać własnego siostrzeńca, którego, w dodatku, traktuje jak syna.

Kate nie przejmowała się za bardzo tym zarzutem, bo wiedziała, że nie ma na to żadnych dowodów. Martwiło ją co innego: jak zachowa się starszyzna plemienna. Mills obiecał jej wprawdzie, że będzie o niej pamiętał, ale co to mogło oznaczać? Że on otrzyma prawo do opieki i wspaniałomyślnie zgodzi się, by odwiedzała Daniela?

Melissa uznała, że nie czas teraz na zajmowanie się tą sprawą.

- Pan Mills nie jest stroną w tym procesie - stwierdziła. - Jeśli postanowi dochodzić swych praw później, zajmiemy się i tym.

Kate była przekonana, że Ethan nie zechce jej zranić. Z drugiej strony była pewna, że nie pozwoli oddać Daniela dziadkowi. Przez ostatnie dni żyła w ciągłym napięciu. Nie pojechała z Ethanem do motelu. Chciała mieć już za sobą rozprawę. Bała się, by ktoś nie zrobił im zdjęcia, gdy będą razem wychodzili z pokoju. Nawet spotkanie Ethana z Dannyem byłoby ryzykowne w tej sytuacji.

Zastanawiały się z Melissą, czy Danny powinien też przyjść do sądu. Adwokatka uważała, że tak, bo obecność dziecka i jego więź z przybraną matką zrobiłyby wrażenie na sędziach, ale Kate się sprzeciwiła. Nie chciała narażać chłopca na uczestniczenie w sporach dorosłych. Takie przejścia mogłyby pozostawić w dziecku trwałe urazy.

Na korytarzu pojawił się Milt Reineke, wysoki, siwowłosy mężczyzna, o wyglądzie arystokraty. Obok szła Celia. Jake Rawley poruszał się na wózku inwalidzkim. Nawet nie spojrzał na córkę. Ethana wciąż nie było.

- Lepiej już wejdźmy - zaproponowała Melissa.

- Sprawdzę na parkingu, może Ethan już przyjechał - zaofiarowała się Allison.

Kate i Melissa weszły na salę. Prowadzący rozprawę Jeff Watson był jedynym sędzią w okolicy, który nie przyjaźnił się z Jake'em Rawleyem ani nie bywał zapraszany przez niego na polowania.

Kate z niepokojem spoglądała w kierunku drzwi. Wreszcie się uchylły.

- Przyjechał - szepnęła Allison.

- Przepraszam. - Ethan był zdenerwowany. - Raymond zniknął dziś rano razem z samochodem i nie miałem czym dostać się do miasta. Wreszcie złapałem okazję.

- Tata nawet na mnie nie spojrzał. To najgorsze doświadczenie w moim życiu. - Kate pochyliła się ku Millsowi.

- Nie stracisz syna, Kate. Obiecuję ci to. - Ethan ujął jej dłoń.

Sędzia zamienił parę słów z adwokatami obu stron, gdy nagle drzwi się otworzyły i w progu stanął zastępca szeryfa.

- Przepraszam, że przerywam, Wysoki Sądzie - powiedział - ale mamy pilne wezwanie. Wzięto zakładnika i wszystkie nasze patrole są już w drodze. Potrzebuję również strażników sądowych.

- Co to znaczy „wzięto zakładnika”?

- Jakiś pijany szaleniec z rezerwatu więzi szeryfa Caldwell'a w supermarkecie i grozi, że go zabije. Potrzebuję jak najwięcej funkcjonariuszy - dodał.

- Kim jest ten Indianin?-spytał Ethan.

- Twój kumpel, Raymond Elkhorn.

- O, nie, tylko nie to! - wykrzyknął Mills. - Muszę pędzić. Wybacz.

- Cóż, to najlepszy dowód, z kim tu mamy do czynienia - rozległ się głos Jake'a Rawleya.

Melissa poprosiła o przerwę. Kate opadła na krzesło. Co jeszcze może się zdarzyć? - pomyślała. Ethan już raz napisał sobie biedy, starając się pomóc innym. A teraz ta sprawa z Mike'em Caldwellem. Może się to skończyć tragicznie. Jeśli znów wywiąże się strzelanina, jeśli ktoś zginie, nie daj Boże, któryś policjant, Mills będzie zgubiony. Raz na zawsze. Przepadnie za kratkami i nikt go już nie wydobędzie z więzienia. Za żadne pieniądze. A ona zostanie sama, sama z Danielem. Bez mężczyzny swego życia, a Danny bez ojca.

- Kate. - Głos adwokacki przerwał jej rozmyślenia - Jest przerwa. Nie słyszałaś? Wyjdźmy na korytarz i zaczekajmy, aż wróci funkcjonariusz. Dopiero wtedy wznowią rozprawę.

- O ile wróci - westchnęła Kate, pełna najgorszych przeczuć.

ROZDZIAŁ 13

Ethan błyskawicznie opuścił budynek sądu i podbiegł do samochodu policyjnego.

- Czego chcesz, Mills? - spytał zastępca szeryfa.

- Jadę z panem.

- Nie ma mowy. Nie potrzeba nam dodatkowych problemów. -

Spojrzał w kierunku budynku sądu. - No, chodź już, Ted, rusz się! - zawołał do policjanta.

Samochód ruszył z piskiem opon. Ethanowi nie pozostało nic innego, jak zdać się na własne nogi. Do supermarketu nie było daleko. Ulica była zablokowana, wokół gromadzili się gapie.

- Co się stało? - zagadnął Jima Taylora, policjanta, który legitymował go parę dni wcześniej.

- Raymond Elkhorn przyłożył pistolet do głowy szeryfowi Caldwellowi. Dlaczego pytasz?

- Są sami w sklepie?

- Tak, sprzedawcy udało się uciec i natychmiast nas zawiadomił.

- Co mówi Raymond?

- Coś bez sensu. Jest kompletnie pijany. Mike zobaczył go, jak wpadał do sklepu po alkohol, i chciał go aresztować za pijaństwo, ale Elkhorn rzucił się na niego.

- Sierżancie Taylor, jeśli chce pan, żeby Caldwell wyszedł z tego cało, niech mi pan pozwoli porozmawiać z Raymondem. Posłucha mnie.

- Na pewno. Już raz coś podobnego miało miejsce.

- Owszem, i moje dobre intencje powinny być oczywiste. Niech pan chwilę pomyśli. Mogę ocalić Caldwell.

- Posłuchaj, Buzz - Taylor wziął do ręki radiotelefon - jest tutaj Ethan Mills. Mówi, że uspokoi Elkhorna. Pozwolimy mu spróbować? Co o tym myślisz?

Ethan nie słyszał rozmowy. Zrobił kilka kroków, by móc lepiej obserwować sklep. Po chwili wrócił.

- W porządku, Mills. Możesz iść, ale najpierw sprawdzę, czy nie masz broni.

Ruszyli w kierunku supermarketu.

- Plac jest okrążony przez naszych ludzi - powiedział policjant. - Mają broń w pogotowiu. Zawiadomiłem ich, że wchodzisz, ale bądź rozsądny. Poruszaj się spokojnie, a jeśli przekonasz Elkhorna, żeby wyszedł, daj znak. I najpierw uwolnij szeryfa.

- Nie - sprzeciwił się Ethan. - Wyjdziemy wszyscy razem i lepiej niech nikt nie strzela. Raymond będzie bez broni.

- Skąd pewność, że Elkhorn cię posłucha? - Sierżant bacznie przyjrzał się Millsowi.

- Bo zamierzam dać mu moje słowo.

- I to go przekona?

- Chłopcom w ośrodku też dałem słowo i uwierzyli mi. Niestety, paru waszych ludzi nie wytrzymało. Jeden z policjantów został zastrzelony, ale zginęli również trzej Indianie, choć o tym ludzie szybko zapomnieli.

- A więc dlaczego chcesz to zrobić teraz?

- Może wierzę w człowieka. Jedno co wiem, to że Raymond bezemnie nie będzie miał żadnych szans. A więc zdaję się na honor pański i pana kolegów. Jeśli Mike Caldwell wyjdzie z tego cało, liczę, że potraktuje pan wyrozumiale Raymonda. Wiem, że popełnił przestępstwo. Po prostu nie chcę dopuścić, by popełnił następne, o wiele poważniejsze.

- W porządku, Mills - skinął głową Taylor. - Masz moje słowo.

- Dzięki, sierzancie.

Ethan zbliżał się do sklepu. Widok zablokowanej ulicy i uzbrojonych policjantów przypomniawsł mu wydarzenia sprzed lat. „Nigdy nie wahaj się uczynić tego, co uznasz za słuszne” - uczył go ojciec. „W końcu obróci się to na twoją korzyść”. W więzieniu nieraz wątpił w prawdę tych słów. Wtedy, w ośrodku, postąpił tak jak należało, a jednak przegrał. Jeśli teraz mu się uda, zrehabilituje się, a jeśli zginie, będzie to honorowa śmierć. Otworzył drzwi.

- To ja, Ethan-uprzedził Raymonda, zanim wszedł do środka. - Jestem sam. Wchodzę!

- Ethan! - usłyszawsł głos z głębi pomieszczenia. - Co ty tutaj robisz?

- Chcę z tobą pogadać.

- Zwariowałeś! Wynoś się! Te sukinsyny cię zastrzelą!

- Pozwolili mi wejść. Nic nikomu nie zrobią. Gdzie jest Caldwell?

- Ze mną. Z tyłu, przy skrzynkach z piwem.

- Nic mu nie jest? - Spytaj go.

- Caldwell! - zawołał Ethan.

- Tu jestem, Mills.

Ethan odetchnął z ulgą. Bał się, że zastanie Mike'a Caldwell na podłodze w kałuży krwi. Po głosie poznał, że Raymond jest bardzo pijany.

Siedział obok szeryfa na podłodze. Caldwell miał związane ręce.

Raymond w jednej ręce trzymał pistolet, w drugiej piwo. Wokół walało się kilka pustych puszek.

- Dobre miejsce wybrałem, co? - zaśmiał się. - Piwa nie zabraknie.

- Wybrałeś świetne miejsce, ale zachowałeś się jak ostatni dureń.

Wiesz, ile lat paki ci grozi?

- Nic, bo nie wyjdę stąd żywy.

- Ależ wyjdiesz. Szeryf Caldwell dopilnuje, żebyś dostał za swoje, ale zaświadczy, że jak trochę wytrzeźwiałeś, sam odłożyłeś broń i się poddałeś. Myślę, że oskarży cię o napaść na oficera policji, a nie o porwanie i przetrzymywanie. Na pewno nam pomoże, mam rację, szeryfie?

- Bzdury!- wykrzyknął Raymond.-Zabiję sukinsyna.

- Nie, nie zrobisz tego, bo wtedy mnie wsadzą z powrotem do pudła.

- Zjeżdżaj stąd! To sprawa między mną a Caldwellem. Powinieneś być szczęśliwy, że wpakuję mu kulę w łeb!

- Za późno, Raymond. Już zawarłem układ z policją. Czekają, aż wyjdziemy wszyscy trzej.

- Rozsądnie mówi - włączył się Caldwell. - Powinieneś go posłuchać.

- Stul pysk! - wrzasnął Raymond. - Mówiłem, że masz milczeć.

- Posłuchaj, Raymond - nie ustępował Ethan - popełniłeś błąd, ale możesz go jeszcze naprawić.

- Nie wyjdę stąd! Zastrzelą mnie tak jak tych chłopców z ośrodka.

- Caldwell i jego ludzie też popełnili błąd - tłumaczył dalej Ethan. - Nie ty jeden się mylisz. Ale teraz sytuacja wygląda inaczej. Tym razem jeden z nich jest z nami. Jeśli wyjdziemy razem, nikt nie będzie strzelał.

- Tak, ale gdy tylko puścimy Caldwell, dopadną nas - upierał się Raymond.

- Nie, możesz mi zaufać.

- Tobie ufam, ale im ani myślę.

- Tym razem będzie inaczej - przekonywał Ethan. - Daj mi pistolet. Elkhorn zaczął krzyczeć. Nagle chwycił Caldwell za włosy i przyłożył mu broń do skroni.

- Zabiję go! Teraz! Szeryf był przerażony.

- Raymond, opanuj się. - Ethan starał się za wszelką cenę zachować spokój. - Chcesz mnie zniszczyć? Po tym, co razem przeszliśmy? - Wyciągnął rękę. - Oddaj mi broń.

Elkhorn wahał się przez chwilę, w końcu opuścił rękę. Mills wziął pistolet.

- Chodźmy, szeryfie - powiedział, rozwiązując mu rękę. - Miałeś ciężki dzień. Należy ci się filiżanka kawy.

Caldwell wstał i sięgnął po pistolet.

- O, nie - sprzeciwił się Ethan. - Broń zostawimy tutaj. Wyjdziemy wszyscy razem.

- Jak uważasz.

- Chyba wiesz, że Raymond by cię nie zastrzelił. Bał się, nie miał nikogo, komu mógłby zaufać. Dlatego tu przyszedłem. Potrzebował kogoś, kto by mu pomógł wykaraskać się z tego. A teraz miejmy nadzieję, że twoi ludzie zachowają się przyzwoicie.

Ethan położył pistolet na podłodze i kopnął go jak najdalej od siebie.

- To właśnie zrobiłem w ośrodku, szeryfie - powiedział. - Kazałem chłopcom zostawić broń. - Ujął za ramię Raymonda i wszyscy trzej ruszyli do wyjścia. Otworzył drzwi.

- Nie strzelać! - zawołał Caldwell. - Nie mamy broni! Szli powoli w kierunku parkingu, dopóki Raymond nie padł na kolana i nie zaczął szlochać.

Ethan i Mike wymienili spojrzenia.

- Dzięki, Mills, chyba jestem twoim dłużnikiem - odezwał się szeryf. Policjanci już podnosili Raymonda.

- Mam nadzieję, że zachowasz się fair. Raymond nie zrobiłby tego, gdyby był trzeźwy.

- To wszystko, o co prosisz? - zdziwił się Caldwell.

- Wiesz, że jest jeszcze jedna rzecz, którą byś mógł dla mnie zrobić.

- Co takiego?

- Powiedz mojemu synowi, że nie byłem odpowiedzialny za to, co się stało wtedy w ośrodku.

- Może to zrobię - odparł Caldwell po dłuższym namyśle.

Spojrzeli sobie w oczy.

- Dokąd idziesz? - spytał Mike.

- Do sądu. Na rozprawę o prawo do opieki nad Danielem. Chcę zobaczyć, jak się zakończy.

- Podrzucę cię.

- Będę wielce zobowiązany. - Ethan popatrzył na niego ze zdziwieniem.

- Zajmijcie się Elkhornem - zwrócił się szeryf do policjantów. - Jak wytrzeźwieje, będzie mu cholernie głupio. Nie było tak źle, jak wyglądało. Raczej drobne nieporozumienie - dodał.

- A co z oskarżeniem? - spytał Taylor.

- Napaść na oficera policji.

- Tylko tyle?

- Tylko tyle.

- Muszę przyznać, że cholernie dużo ci zawdzięczam, Mills - rzucił Caldwell, gdy jechali do sądu.

- Pamiętaj tylko o moim chłopaku. To wszystko, o co proszę.

Kate czekała na niego w korytarzu.

- Dzięki Bogu, że jesteś! - Rzuciła mu się w ramiona. - Co się stało?

- Wszystko w porządku. Nikt nie został ranny. To najważniejsze.

- Martwiłam się. Byłam pewna, że znowu wmieszasz się w jakąś strzelaninę.

- Tym razem zwyciężył rozsądek, - Ethan spojrzał na Melisę Kaplan. - A jak rozprawa?

- Sędzia ogłosił przerwę - poinformowała adwokatka. - Zaczniemy, gdy wróci funkcjonariusz.

- Rozmawiałaś z ojcem? - zwrócił się Ethan do Kate.

- Skąd! Jest zawzięty. Zamknął się w sobie i do nikogo się nie odzywa.

- Przepraszam, że przeszkadzam. - Do poczekalni wszedł Caldwell. - Ale czy mógłbym coś powiedzieć?

- Oczywiście - odparła Kate.

- W holu spotkałem Jake'a. Nie będzie wam przeszkadzało, jeśli i on posłucha?

- Skądże - odrzekła Kate.

Mike Caldwell odsunął się, by Celia mogła wprowadzić wózek. Rawley wyglądał na bardzo nieszczęśliwego. Głowę miał spuszczoną, wzrok wbity w podłogę.

- Chciałbym wiedzieć, o co tu, do diabła, chodzi - odezwał się niezadowolonym tonem.

- Jeśli to możliwe, wolałbym porozmawiać z panem Rawleyem, Kate i Millsem na osobności - powiedział szeryf.

Melissa odeszła, zabierając Celię.

- O co chodzi, Mike? - burknął Rawley.

- Jake, chciałbym coś powiedzieć tobie i Kate i przekazać coś dla Danny'ego. Gdy będzie trochę starszy, powiem mu to sam.

- Szybciej, szybciej, co takiego?

- Przed chwilą Ethan uratował mi życie. Nie musiał tego robić.

Podziękowałem mu, ale pomyślałem sobie, że powinienem go również przeprosić. Nie mam co do tego wątpliwości. Widzicie, to, co mówiono w sądzie na rozprawie Ethana, nie było całkowicie zgodne z prawdą.

Oskarżyliśmy Indian, że zaczęli strzelać pierwsi, ale właściwie to nikt nie wiedział dokładnie, jak to się odbyło. W końcu, gdy wszystko się uspokoiło, okazało się, że cztery osoby nie żyją. Przeżył tylko Ethan i oczywiście jego oskarżyliśmy.

- Co ty wygadujesz, Mike - obruszył się Rawley. - To on nie strzelił pierwszy?

- Sprawdziliśmy broń Indian - kontynuował szeryf -licząc, że znajdziemy dowód, który pozwoli nam powiesić Ethana. Okazało się, że nikt z niej nie strzelał.

- Mówisz, że to twoi ludzie urządzili tę całą strzelaninę? - wykrzyknął Rawley. -I że złożyłeś w sądzie fałszywe zeznania?

- Tak, niestety na to wychodzi.

- Wysłałeś Ethana do więzienia za coś, czego nie zrobił... odizolowałeś go od syna... i pozwoliłeś, by nasza rodzina się rozpadła? Wszystko po to, by podtrzymać swoje kłamstwa? - Kate aż się cała trzęsła.

- To prawda. - Mike skinął głową. - Przekonywałem sam siebie, że Ethan jest odszczepieńcem i awanturnikiem, a więc zasługuje na więzienie. Wmawiałem sobie, że dowód nie jest ważny, potrzebują go tylko prawnicy i sędziowie. Dzisiaj w sklepie uświadomiłem sobie, że się myliłem i że pomyliłem się co do Ethana. Dlatego tu jestem. Chcę przeprosić Ethana za to, co wycierpiał. I ciebie, Kate, i pana, Jake, za wszystkie przykrości, jakie mieliście przeze mnie. Wiem, że źle postąpiłem, i wstydzę się tego. Nie lubiłem Millsa i byłem o niego zazdrosny. Chciałem go znowu wsadzić do pudła. Wybaczcie mi, wybaczcie mi wszyscy.

- Coś podobnego do głowy by mi nie przyszło. To znaczy, że i ja myliłem się co do Millsa. - Jake nie mógł ochłonąć ze zdumienia.

- Tak, wszyscy się myliliśmy. Oprócz Kate - przyznał szeryf.

- Caldwell, przywracasz mi wiarę w ludzi - powiedział Ethan. - Doceniam to w pełni.

- Nie oczekuję, że mi wybaczysz - rzekł szeryf - ale porozmawiam z twoim synem, gdy tylko uznasz, że jest dostatecznie duży. Czy mógłbym coś jeszcze zrobić?

- Twój postępek był nie tylko błędem, to było przestępstwo - orzekł Rawley.

- Tak, proszę pana, wiem.

- Zamierzasz powiadomić prokuratora?

- Panie Rawley - włączył się Ethan - myślę, że nic byśmy na tym nie zyskali. Niekiedy lepiej patrzeć w przyszłość niż w przeszłość. Nie żywię urazy do Caldwell'a. Uważam, że szeryf stara się pomagać ludziom, którzy tego potrzebują. Wiem, na przykład, że mój przyjaciel Raymond Elkhorn powinien pójść za kratki, ale wiem też, że szeryf robi co może, by pomóc mu wrócić do normalnego życia. Kuracja odwykowa zrobi mu lepiej niż kilka lat w więzieniu.

- To sprawa między tobą a Mike'em - stwierdził Rawley. - Muszę ci powiedzieć, synu - zwrócił się do szeryfa - że mnie rozczarowałeś, ale zasługujesz na trochę szacunku za wyznanie prawdy.

- Zrobiłem to ze względu na Ethana.

- Myślę, że wszyscy jesteśmy mu winni przeprosiny - rzekł Jake. - Jeśli już skończyłeś, Mike, chcielibyśmy na chwilę zostać sami.

- Myliłem się - powiedział starszy pan, gdy szeryf się oddalił. - Przepraszam was oboje. Zaślepiły mnie uprzedzenia. Mam nadzieję, że mi wybaczycie.

Kate objęła ojca i pocałowała go. Po policzkach Rawleya płynęły łzy. Podał rękę Emanowi.

- Panie Rawley - powiedział Mills - ja też muszę panu coś wyznać. Pokochałem pańską córkę. Marzę o tym, żeby zająć się swoim synem i bardzo bym chciał robić to razem z Kate. Wiem, że ona pragnęłaby mieć pańskie błogosławieństwo, ale i dla mnie jest to bardzo ważne.

Jake Rawley popatrzył na córkę. - Jak mógłbym odmówić? Zrobię wszystko, żebyście byli szczęśliwi. Jestem wam coś winny.

- Myślę, że o to my sami już zadamy - zażartował Ethan.

- Zanim Celia mnie stąd zabierze, chcę jeszcze o coś spytać - dodał Rawley. - Czy będę mógł widywać wnuka?

- Ojciec uczył mnie, że musimy szanować starszych, bo ich duch jest zawsze obok nas - powiedział Mills. - Nie tylko pozwolę, będę wręcz nalegał, żeby pan go widywał. Przecież to pana wnuk, syn pana ukochanej córki, syn dziewczyny, którą i ja kochałem. Poza tym Danny jest do pana bardzo przywiązany. Jakżeby mógł nie widywać się z dziadkiem! Mam nadzieję, że będzie pan u nas częstym gościem, a i my będziemy pana odwiedzać.

- Jak to dobrze, że spotkałam cię wtedy w nocy - powiedziała Kate, gdy Jake Rawley wraz z Celią ich opuścili.

- Gdyby nie ty, prawdopodobnie zginąłbym w czasie burzy - uśmiechnął się Ethan.

- A gdybyś ty mi nie pomógł, ja bym nie przeżyła.

- Myślisz, że los chciał dać nam coś do zrozumienia? - zamyślił się Ethan. - Musimy się jeszcze wiele o sobie dowiedzieć - dodał po chwili - ale jednego jestem pewien. Że cię kocham. Bardzo cię kocham.

- I ja cię kocham, Ethan.

Objął ją i przytulił do siebie. Wszystkie smutki i zmartwienia ostatnich lat odpłynęły od niego jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Wreszcie mógł odważnie spojrzeć w przyszłość. Duchy przodków podpowiadały mu, że wszystko dobrze się ułoży, że czeka go szczęśliwy los z ukochanym synem i kobietą, którą przeznaczenie postawiło na jego drodze.

RS